



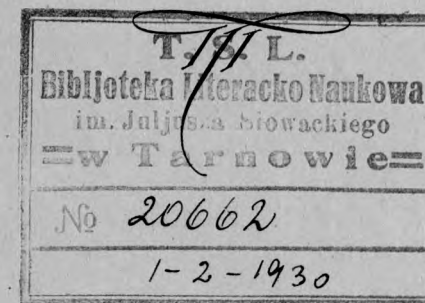
20662

CHRYSTUS I CHRZEŚCJAŃSTWO
W TWÓRCZOŚCI SŁOWACKIEGO
EPOKI MISTYCZNEJ

Dr STEFANJA ROMANA BILIŃSKA

CHRYSTUS I CHRZEŚCIJAŃSTWO W TWÓRCZOŚCI SŁOWACKIEGO EPOKI MISTYCZNEJ

*Ojcu memu
Dr. Romanowi Sichrawie
pracę tę poświęcam*



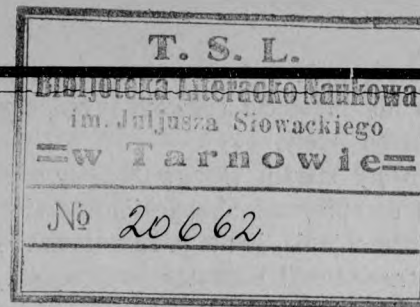
TARNÓW 1929

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI I Drukarni ZYGMUNTA JELENIA

Praca ta ukończona w listopadzie 1923 roku, przedłożoną została w styczniu 1924 roku prof. Ignacemu Chrzanowskiemu i przyjęta jako teza doktorska.



7-91348



WSTĘP

CZEM była dla Słowackiego postać Chrystusa w epoce misticznej, czem idea chrześcijańska? — Można krótko rzec: Wszystkimi!

Nie wyobrażał on sobie Chrystusa jako abstrakcję lub symbol, nie zmaterializował go w wyobraźni w kształt figurki woskowej, ale chciał w nim widzieć i widział: Życie.

A ideę chrześcijańską nie uważał jako jedną z wielu przyjętych teoryjek, mogącą być zawsze wymienioną na inną, wygodniejszą... Ta idea była mu zrealizowaniem Chrystusa jako Życia, przejawieniem się istoty Boga we wszechświecie.

Dla poety Chrystus jest bezsprzecznie Bogiem i właśnie jako Bóg jest wszystkim.

Jakby za słowami Pisma św., „że w Bogu żyjemy, poruszamy się i jesteśmy“¹⁾, poeta chce, żeby nasze życie osobiste, rodzinne i społeczne nie mogło się obejść bez Boga, jak życie fizyczne człowieka nie może istnieć bez oddechania... Boża Myśl, Wola wyrażona Słowem, Miłość, ma być dla nas tem powietrzem, poza którem śmierć, nicość tylko.

Szczegółowy przebieg skryształizowania się koncepcji chrześcijaństwa u Słowackiego, wykracza poza ramy tej pracy... Nie historia rozwoju tej koncepcji, ale jej ostateczna synteza: jej rozwinięty pełny kwiat jest przedmiotem tej książki... I jeśli się tu będzie zaznaczać myśli pokrewne poglądom Słowackiego, to bez dogmatycznego twierdzenia, że takie, a takie teorie zostały świadomie przyjęte przez poetę, że drugie były wypadkową przeżyć, studjów, albo, że analogja innych jest całkiem przypadkową... Mam na myśli „zapożyczenia“, podsuwane Słowackiemu hypotetycznie (choć niektórzy krytycy przetwarzają to, co powinno zostać

¹⁾ Dzieje Ap. XVII, 27.

W ustępach cytowanych, dawanych w cudzysłowie, pozostawiam ortografię cytowanego autora.

hypotezą, w dogmat), a nie wpływy niezaprzeczalne Towiańskiego, Pisma św. i dowody przejęcia cudzych myśli, dowody oparte na notatkach czy listach poety.

Z drugiej strony staram się uważać, by nie wpaść w przeciwieństwo i nie przypisywać Słowackiemu jakiegoś specjalnego, bezpośredniego natchnienia, jak n. p. Lutosławski¹⁾, którego poeta zasugerował wiarą w boski początek swej nauki... Chcąc jednak możliwie najlepiej zrozumieć Słowackiego, do pewnego stopnia trzeba pozwolić unieść się tej sugestji, wionącej z jego słów, niemal myśleć jego myślami, a słowa brać tak, jak według możliwego prawdopodobieństwa on je mógł rozumieć, kiedy wkładał w nie rezultat swych rozmyślań.

Naprzykład kiedy w wierszu p. t. „Tak mi dopomóż...“, mówi, że „idea wiary ...zmartwychwstała we mnie“, to trzeba wierzyć poecie na słowo, że zmartwychwstała, że była w jego duszy może jeszcze z dawnych żywotów, może czaiła się w dziecinny kule dla obrzędów kościelnych, ocknęła się napewno u grobu Chrystusa, ucichła potem na jakiś czas, zgłuszona wirem życia, aż zmartwychwstała pod dotknięciem Mistrza.

Zmartwychwstała, a nie narodziła się, była własnością ducha, a nie powstała jako konglomerat cudzych poglądów z przymieszką drobną własnych...

Nie zaprzeczam przejmowania się cudzemi poglądami u Słowackiego, ale przejmowanie wogóle (mówię o wielkich duchach) i w tym wypadku rozumię podobnie, jak załamywanie się światła w różnych przedmiotach...

Jeśli według teorii optyki zaprzecza się tym przedmiotom posiadanie własnej barwy, to jednak nie można powiedzieć, że barwa ich powstała z zewnętrznych wpływów tylko, że niezależnie od wewnętrznych swych cech mogły być czerwone lub niebieskie... Właśnie te cechy chemiczne i fizyczne przedmiotów są właściwościami uzależniającymi przechodzenie światła białego, a nie uzależnionymi od niego...

Tak samo z duszą artysty czy myśliciela.

Snop barw tęczyowych różnych teorii i wpływów pada na nią, ale zabarwi ją tylko ten kolor, który jest w niej „in potentia“, ukryty w jej fundamentalnych właściwościach. (Duszy Woltera

¹⁾ Szczepanowski podobnie sądzi, kiedy pisze: (O odrodzeniu nar. tom I) „Natchnienie naszych wieszczów jest zupełnie na tym samym stopniu, jak natchnienie wielkich proroków St. Testamentu i Apostołów Nowego. Objawienie narodowe jest dalszym ciągiem Objawienia, ma tę samą prawdę żywotną i moc obowiązującą“.

nie rozświeciłyby gorące słowa mistyków, jak do Mickiewicza nie mogła przemówić filozofja Hegla).

Nowsi krytycy bardzo słusznie kładą nacisk na ducha czasu, na prąd górujący w danej epoce, ale i tu można powiedzieć, że posiew jego zależy od gruntu na który pada — a, że w każdej epoce jest zwykle więcej podatnych serc wpływowi t. zw. ducha tej epoki, to zapewne już tajemnica równa tej, co stwarza podobne duchy w rodzinach i narodach, tajemnica może trochę mistyczna, mimo różnych ściśle naukowych wytłumaczeń.

Słowacki żyjąc w epoce, w której obok najdziwniejszych wzlotów fantazji były dążenia i prace w kierunku wytworzenia sobie prawdziwego obrazu świata, wytłumaczenia jego zjawisk, połączył w swej duszy obie te sprzeczne drogi i starał się z wyników nauki utworzyć granit, by rzucić go pod tęczę swoich snów poetyckich... Czy to połączenie było u Słowackiego dopiero świadomym zastosowaniem słów Krasińskiego¹⁾: „rzuć granit pod tęczę!“ — niewiadomo. Trudno również rozstrzygnąć, czy Słowacki przyniósł na świat dążność do syntezy, przychodząc w wieku, gdzie spekulacja filozoficzna zajmowała się głównie wytworzeniem poglądu na całość wszechświata i był poprostu meteorem jakby przyciągniętym przez danego ducha czasu, czy jego duchowość to tylko owoc tego wieku, jak chce większość krytyków... W każdym razie, jeżeli jego filozofja była — jak twierdzi Hössick — rezultatem studjowania współczesnych ewolucjonistów, Cuviera, Arago, przejęcia się filozofją Bakona, Hegla, Micheleta, Leroux, St. Simona i Platona, to ten rezultat był bardzo oryginalny... Hössick²⁾ mówi wprawdzie z przekąsem o tych kopernikowych prawdach Słowackiego, jak poeta nazywa swoją koncepcję, — ale w takim razie trzeba by zarzucić budowniczemu, który stworzył niezwykle gmach, że to nie jego zasługa, skoro cegły nie są jego wytworem, sztaby żelazne wziął gotowe, a już ornamenty, malowidła i witraże przywłaszczył sobie stanowczo bezprawnie.

Jedną z tych cegiełek, które wypomina się czasem budowniczemu-Słowackiemu, są poglądy zaczerpnięte z Kabały. Tretiak uważa, że przyszły one do poety poprzez S. Martina. I Hausner nie widzi innej drogi, jako, że Słowacki nie znał języka hebrajskiego. Ja uważam jednak, że sama nieznajomość języka hebraj-

¹⁾ Listy.

²⁾ Hössick: Życie Słowackiego.

skiego nie jest wystarczającym argumentem. Pominawszy drogę przez S. Martina i Boehmego, mógł się zapoznać z dziełem Francka „La Cabbale“ (wyszło w r. 1843), a zwłaszcza mógł znać niemieckie tłumaczenie „Księgi Jezirach“ (r. 1830) pierwszego i najważniejszego dzieła kosmogonicznego Kabalistów... Z dawniejszych istniały wtedy dzieła: Reuchlina, Rosenrotha, Eisenmengera, Joëla i t. d.¹⁾). Są jeszcze przypuszczenia, że Mickiewicz przez Oleszkiewicza, a potem Towiańskiego, tak ciężącego w stronę Żydów, znał Kabałę i tem wyjaśnia się niektóre idee Słowackiego.

Oczywiście, są to tylko hipotezy, ale ponieważ szczegóły koncepcji kosmogonicznej Słowackiego wykazują tyle podobieństwa ze spekulatywną filozofją żydowską, nie można w tej pracy uniknąć porównywania myśli poety z Kabałą... Nie znając jednak hebrajskiego, muszę się ograniczyć do tłumaczeń i opracowań, co ma dobrą stronę o tyle, że, ponieważ Słowacki też nie mógł czerpać inaczej jak pośrednio, nie będę się mogła zbyt daleko zagalopować w wyszukiwaniu analogji.

Marcinowska³⁾ porównuje prawdy religijne do morza, które nasycą tak stojących u brzegów, jak zstępujących w głąb, niezadowolonych „przybrzeżną prostotą“... Można by jeszcze dodać, że gdy to morze daje każdemu, czego tylko pragnie, perły czy koral, czy tylko żwir drobny i porosty, — często taki, co zadowala się wyciąganiem porostów tylko, chce innym to narzucić, zakazując dobywania pereł... A jeśli jaki poszukiwacz głębin znajdzie najrzadszą perłę, ów zbieracz porostów przeczy mu: nie z tego morza wydobyłeś!

Jednymi z niewielu poszukiwaczy głębin prawd religijnych byli trzej wieszcz. Wyborem drogi różnili się nieco, ale ich szczytowym krańcem był Bóg.

Mistyka indyjska odróżnia dwie drogi ku doskonaleniu się: drogę poznania i drogę czynu; tę ostatnią, uważaną zwykle za najbardziej chrześcijańską, wybrał Mickiewicz. I Krasiński i Słowacki wierzyli w Czyn, jako w dźwignię jednostki i ogółu, ale poza silnem pragnieniem pójścia tą drogą, za mało mieli woli i sił do realizowania swych szczytnych myśli...

Słowackiego drogą doskonałości to głównie droga Poznania... Naginał się do „wyanielenia“ i duchem i ciałem, ale do bliźnich

zdołał jedynie przemówić słowem, bez rozpalania ich ku działaniu własnym czynem — jak Mickiewicz.

Jednak trudno rozsądzić, która droga wiedzie szybciej ku Bogu: czy trzeba iść ręką w rękę z bliźnimi, usuwając im każdy kamień z drogi, czy wzlatywać w niebo jak Słowacki, co chciał ludzi wyprzedzić myślą i na zawrotnych szczytach tajemnic wszechświata rozpalic ogniska, by roztajemniczyły mroczną drogę do Celu.

Czy te ogniska spełniły i spełnią swe zadanie, na to odpowiedzą tylko przyszłe wieki. Narazie można się zająć jedynie ich żarem i blaskiem... Żar ich czujemy tem mocniej, a blask oświecla tem jaśniej, że zapalone zostały u samego źródła Ciepła i Światłości, że poeta pragnął im dać życie tylko przez Tego i dla Tego, który rzekł: „Przyszedłem miotać ogień na ziemię, a cóż innego chcę, jedno aby był zapalon“.

Miłość dla Boga, dla jego Słowa, to sprężyna wszystkich myśli, natchnienie dzieł od czasów Towiańskiego. Usiłowaniem poety jest pojąć Chrystusa, Jego naukę... Nie znalazłszy chrześcijaństwa w zmaterializowanym Kościele, szuka go w „Sprawie Bożej“, głoszonej przez Mistrza, w bratnim związku Koła. A gdy wreszcie i w Kole zraża się wprowadzaniem na opak, karykaturowaniem tego, co tak pełnił bożego natchnienia brzmiało mu z ust Towiańskiego, przekonywa się, że źle szukał, że to co jest całością, nie może się całe pomieścić w częsteczkach.

I oto jakby dopiero teraz, po odstąpieniu Towiańskiego (właściwie jego uczniów, bo Towiańczykiem z idei pozostał zawsze), zaczynał rozumieć naukę Mistrza, pogłębiać ją własnem rozmyślaniem...

Dochodzi do przekonania, że jeśli Myśl Boża, według wiary Towiańskiego¹⁾, nie może być zrealizowaną w ciągu kilku lat, nawet kilkudziesięciu życia ludzkiego, że jeśli Bóg rozdzielił to realizowanie się na epoki, na Czas, to Przestrzeń i światy wypełniające ją, muszą też mieć swoją rolę w tem świętem dziele. — Że Chrześcijaństwo nie jest religją jednostki, Kościoła, sprawą choćby globu całego, ale że ta Idea jest duszą całego wszechświata, jego początkiem i końcem.

Tak Chrześcijaństwo pojął Słowacki i gdy się ma za zadanie przedstawić w pracy Chrystusa i Chrześcijaństwo na podstawie utworów poety w epoce mistycznej, to trzeba ująć tę ideę tak

¹⁾ To, co pisałam w r. 1923 z pewną rezerwą, dziś jako pewność ogłasza prof.

Kleiner: „Słowacki“ tom IV, 1927.

²⁾ Knor v. Rosenroth: „Id est liber Sohar“ (korzystałam z tego dzieła).

³⁾ Marcinowska: „Wartości twórcze religijnej myśli polskiej“.

¹⁾ Towiański: Pisma (Turyn, tom I).

szeroko, jak ją ujmował Słowacki, kiedy zrozumienie Chrześcijaństwa zakładał na wytłumaczeniu wszystkich przejawów Boga we wszechświecie, na poznaniu Słowa wyłonionego z Boga-Ojca, Słowa, przez które „wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało¹⁾).

W tem zrozumieniu mógł powiedzieć poeta:

„ teraz o Panie
Radosny jestem i rozweselony
Przyszedszy na to natury poznanie,
Które mi staje za skarby i trony,
A z Ciebie wyszło ”

I Mickiewicz i Krasiński również nie uważali Chrześcijaństwa za jedną z wielu religij, tylko zreformowaną i przystosowaną do wieków późniejszych. Kiedy Mickiewicz pisze do Czartoryskiego, że nad wolność, życie, ojczyznę, „kocha religję swoją świętą katolicką”²⁾ nie jest to głos pobożnego z parafji o kilkuset duszach, nie mogącego pomieścić w sercu słowa: Ojczyzna... Ten najgorętszy patriota, co miłuje Polskę jak „przyjaciela, kochanek, małżonek, jak ojciec”³⁾, wie, że ona jest drobną częścią wielkiej Ojczyzny, której duszą Chrystus, a siłą życiową: Chrześcijaństwo.

Uważa za Towiańskim⁴⁾, że kiedy epok 7 przeminie, potrzebnych do realizacji Chrześcijaństwa, to „ziemia wtenczas pełny przywilej łaski otrzyma”... A w składzie zasad dla legji Polskiej we Włoszech (1848) pisze: „Słowo Boże w Ewangelji zwiastowane, prawem narodów, ojczystem i społecznem”⁵⁾.

Krasiński podobnie wierzy, ale rzadko obejmuje całość wszechświata, poświęcając swe marzenia idealnej ludzkości.

Jednoczą się wszyscy trzej w tem, że w Chrześcijaństwie widzą jak S. Martin⁶⁾: „granice i miejsce spoczynku wszystkich religij, a więc cel ostateczny dążeń ducha ludzkiego”.

Słowacki sięga dalej. Zaznacza wyraźnie *istnienie idei chrześcijańskiej we wszechświecie*, a nie ogranicza się do samego Boga ogólnego, jak Hegel, Fichte, a nawet Schelling. Do tych ostatnich zbliża się Wroński, w ludzkości tylko widząc zrealizowanie się Chrześcijaństwa; nie odchodzi daleko Cieszkowski, kiedy nauka

Chrystusa jest dla niego antytezą pogańskich, materialistycznych religij, a syntezy pragnie szukać poza nią.

Jedynie Trentowski¹⁾ pokrewny jest Słowackiemu, kiedy zbliża się do kabalistycznego pojęcia Słowa, jako Adama-Kadmona i uważa go za prawzór, arcytyp nie tylko ludzkości tej ziemi, ale i ludzkości wszechświata²⁾.

Chrześcijaństwo więc, jako droga do zupełnej realizacji Słowa, istniało dla Słowackiego dawniej, nim Chrystus się wcielił.

Jeszcze św. Augustyn mówi, „że to, co teraz nazywane było chrześcijaństwem, istniało już u starożytnych, a nie brakło go też od pierwszych początków rodzaju ludzkiego, zanim zjawił się Chrystus ucieleśniony. Religja prawdziwa już istniejąca, zaczęła się odtąd nazywać chrześcijańską”³⁾.

I dla Słowackiego we wszystkich religjach poprzednich jest część chrystjanizmu, a bogi pogańskie, to realne istoty, duchy potęg przyrody⁴⁾.

Jako częsty zarzut przeciw boskiemu pochodzeniu nauki Chrystusa, wysuwa się jej podobieństwo do starych religij; metoda wpływo logiczna czepia się i Jezusa, wyliczając, co wzięło z tej, co z innej religii. Można by w takim razie zaprzeczać słońcu blasku własnego, bo już przedtem zorza rozpalala niebo.

Religje poprzednie, to zorza Chrześcijaństwa; nie słońce. Chrystjanizm z niej czerpało, ale ona: zorza, była gońcem, poprzedzającym jego przyjście.

Słowacki jasno pojmował ten stosunek i pragnął, by cały naród dzielił z nim tę wiedzę... Wiedział dobrze, co później tak gorzko wyraził Miciński⁵⁾, że „w naszym gnuśnym społeczeństwie dziś rządzi ciemny bigot, jutro ciemny wolno-myśliciel...” Słowacki winił po części Kościół katolicki, co nie wskazywał „wielkich dróg ludowych”, ale przez „okienka prywatnej dewocji”, kazał przemykać się do nieba... Winił księży, że „paśli ludy jako trzody” (zbyt dosłownie wypełniając polecenie: „paś owce moje, paś baranki moje”) i do nich stosuje słowa Pisma św.: „Odję-

¹⁾ Jan Ew. I. 3.

²⁾ „Współudział Mickiewicza w sprawie Towiańskiego”.

³⁾ Dziady: Improwizacja.

⁴⁾ „Współudział” t. I, str. 2. Towiański do Mickiewicza.

⁵⁾ Podobnie w wykładach Lit. Słow. tom IV, str. 100 – 101.

⁶⁾ Franck: S. Martin.

¹⁾ O Trentowskim: *Marcinowska*: „Wartości twórcze i t. d.”.

²⁾ Piszę, że Trentowski zbliża się tylko do kab. pojęcia Adama-Kadmona, albowiem Kabała uczy, że forma „człowieka niebieskiego” jest nie tylko wzorem człowieka ziemskiego, ale „zawiera w sobie wszystko, co jest na niebie i na ziemi”.

³⁾ O św. Augustynie: *Eucken*: Wielcy myśliciele.

⁴⁾ A nie jak prof. Pawlikowski pisze, że „Słowacki bogów politeizmu uważał za duchy ludzi wielkich, którym cześć oddawano” (Mist. St. 76).

⁵⁾ *Miciński*: Walka o Chrystusa.

liście klucz wyrozumienia, samiście nie zaszli i drugim broniecie, aby nie byli zbawieni“.

Właściwie Słowacki nie walczył przeciw Kościołowi, tylko przeciw zamarcu ducha w katolicyzmie. Chciał więcej miłości, ofiary w tej społeczności, założonej przez Chrystusa... Był wierzącym katolikiem, ale ducha nie mógł dać zakuć w zaśniedziałe formy nakazywanego myślenia. Zresztą duch jego niespokojny nie znoślił więzów. Były momenty, kiedy pragnął bezwzględności zaparcia się siebie dla bliźnich z miłości ku Bogu, to znów nie mógł inaczej Mu służyć, jak w swej silnie zarysowanej indywidualności, co już tylko przed Bogiem potrafi zniżyć dumną głowę.

Ale kiedy po wielu walkach „z dumną częścią swej istoty“ przeważało u niego zaparcie się, to wypłynęło ono z miłości dla Polski; zgodziłby się mieć „jak Regulus obcięte powieki“¹⁾, byle ona była szczęśliwa, byle doszła sama i poprowadziła ludzkość do „Jeruzalem Słonecznej“. Ale to mogło się stać tylko przez poznanie początku i „celów finalnych“ ducha.

„Jakże nam Bóg da ojczyznę, — mówił — jeżeli nie przez ową mądrość i wiedzę rzeczy ostatecznych nagle w duchu obudzona, która ducha podnosi nad wszelkie niższe istoty“.

Więc ową mądrość pragnął dać Polsce.

Szukał jej w podszeptach natchnienia, w księgach świętych, w dziełach uczonych, aż zda mu się znalezioną tajemnicę włożył w „alfę i omegę“ świata: w „Genezis“ i w „alfę i omegę“ życia narodu: w „Króla-Ducha“²⁾.

Rozbiór owej wiedzy, zawartej dla Słowackiego w Chrześcijaństwie, będzie przedmiotem tej pracy...

¹⁾ „Kordjan“.

²⁾ Oczywiście nie pomijam innych utworów z tej epoki; tu zaznaczyłam te dwa, gdyż je właśnie przeznaczył poeta dla szerzenia „Wiedzy Ostatecznej“.

CZĘŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

SŁOWO W BOGU — DUCHY SŁOWA

NAJWIĘKSZĄ ze wszystkich tajemnic była dla Słowackiego tajemnica Trójcy Świętej. Od zrozumienia jej uzależniał poznanie początku i celu wszechświata.

„O najstraszniejszą ze wszystkich tajemnic pytałem się w duchu Boga i Pana mojego, a oczy moje utkwione były w ciemność, w kąt izby mojej — gdzie w odbłyску słońca jesiennego świecił się krąg pajęczyny, podobny marze i cieniowi wielkiego miesiąca. Środek koła, opuszczony przez pajaka i pusty był mi punktem i celem niby widzenia. W tym środku na zbiegu srebrnych promieni, wyobraziłem oczyma niewidzialny środek ducha jakiego w spoczynku i w nieobjawieniu; a ten duch zdawał mi się trójcą napisaną tak:

Duch

Miłość Wola...“¹⁾

Ten niewidzialny środek ducha jest Bogiem nieobjawionym, stanem Bóstwa, z którego nie wybłysło jeszcze „Fiat“.

Hegel i Schelling ów stan przed stworzeniem nazywają epoką Ojca. W odmianach listu do Rembowskiego pisze Słowacki: „Łono, w którym widzialność się poczęła i stoi Bogiem jest Ojcem“.

Podobnie określa Boga Boehme:²⁾ „On jest Jednością, w stosunku do stworzenia jako wieczne Nic, niema przyczyny, początku i miejsca; nie posiada niczego prócz siebie“.

I Kabała uczy, że Bóg wyłonił się z Ajin-nicości, ale to Ajin tłumaczy nie jako nicość rozumianą w mowie potocznej, ale jako skoncentrowanie przez Boga swej myśli i bytu w sobie. Określa

¹⁾ List do Rembowskiego.

²⁾ *Boehme*: „Mysterium magnum“.

dalej Boga jako punkt niepodzielny, który niema żadnych granic i z powodu swej czystości i jasności nie może być pojętym...¹⁾ Daję tylko te dwa przykłady najbardziej zbliżone do Słowackiego „niewidzialnego środka koła” i jakby uwypuklające obraz „ducha w spoczynku i nieobjawieniu”.

Pawlikowski wyprowadza cały szereg określeń Boga, od znajdujących się w Wedach indyjskich i idąc poprzez Platona, filozofów aleksandryjskich, gnostyków chrześcijańskich, dochodzi do teozofów romantyzmu. Wszystkie te obrazy Boga dają co do treści to samo wyobrażenie o Pra-przyczynie, jakie miał Słowacki²⁾.

Ale oto ten Bóg „in potentia” pragnie objawić się, stworzyć „z nadmiaru swego bytu”, jak mówi Laménais. Albowiem „z samej tylko istoty, z otchłani swego przyrodzenia Bóg nie osiąga zupełnej rzeczywistości, nie wypowiadając się; jego wypowiedzią jest stworzenie rzeczy”³⁾.

Słowacki powiada, że wszystko „co w widzialności pracuje jest słowem Boga, czyli Chrystusem”. W Bogu się tylko widzialność poczęła i stoi, on jest stwórcą ducha wszelkiego, przez którego dzieje się wszelka widzialność i wszelkie ciało zostało stworzone...⁴⁾ Poeta pomagając swej wyobraźni obrazem siatki pajecznej, tak maluje proces objawienia się Boga, wyłonienie się z owego „niewidzialnego środka”:

„A oto widzę środek nieskończoności, Słowo w Bogu, przez Ducha świętego miłości aż na dnie swej natury wzruszone, że się zbłysnęło. A w rozbłysku sił pokrzyżowanych, w roztrzaskach piorunowych — jawią się słońce złotych miliony... gwiazdy... globy ze swymi księżycami, saturny opierścienione tysiącem złotych obręczy... Syn przez Ducha Świętego poczęty uwidzialnił się, łono Ojca nappełnił... i ducha Sobie świętego równość w widzialnych kształtach oddał Ojcu na niebiosach. A oto objawienie się Syna w całej pełni Było Jest i Będzie”.

Podobnie w księdze Zohar:⁵⁾ „Punkt niepodzielny, który nie miał żadnych granic i z powodu swej czystości i jasności nie mógł być pojętym, rozszerzył się nazewnątrż i utworzył jasność, która służy niepodzielnemu punktowi za osłonę. Choć owa jasność nie była tak czystą jak ów Punkt niepodzielny, to jednak z po-

1) Bóg — praprzyczyna, po hebr. En Soph.

2) „Mistyka Słowackiego” str. 331-41.

3) Zdanie mistrza Eckharda (*Eucken*: Wielcy myśliciele).

4) Inaczej Krasieński: „Wszystkim ciałom dał Jehowa, dusze wszystkim Chrystus dał”.

5) *Franck*: La Cabbale.

wodu swego niezmiernego blasku nie mogła być dostępną dla oka; rozszerzyła się też nazewnątrż, a to rozprzestrzenienie stało się jej szatą; tak powstaje wszystko przez coraz bardziej wydobywający się (emporsteigende) ruch; tak wreszcie utworzył się świat”.

Nie inaczej u Boehme. Ponieważ jednak Pawlikowski posługując się parafrazą Mickiewicza, rozbiera wyczerpująco cały proces „rodzenia się bóstwa” w koncepcji „szewca ze Zgorzelic”, nie będę powtarzać tych szczegółów. Dodam tylko, że w „Mysterium Magnum” daje Boehme między innymi opisami objawiania się Boga, zarys procesu podobny do tego, jaki zawiera się w zdaniu Słowackiego: „A oto objawienie się Syna w całej pełni Było Jest i Będzie”, — bo pisze, że świat zewnętrzny jest wypowiedziany z wewnętrznego (t. j. nieba, świata w którym Bóg mieszka) przez ruch wiecznie mówiącego Słowa... ✓

W Genzie Mojżesza całe to misterium zostało zawarte w znaczeniu: „i Bóg rzekł” — a w psalmie XXXII śpiewa król: „Słowem pańskim niebiosy utwierdzone są”, zaś św. Jan pisze o Słowie Boskiem: „wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało”.

Jak Malebranche, który mówi, że „Bóg jest miejscem duchów, podobnie jak przestrzeń jest miejscem ciał”, tak Słowacki (w odmianach tekstu listu do Rembowskiemu) rozszerzając swoją koncepcję genezy Słowa pisze, że wszystko Słowem stworzone mieści się w Stworzycielu Słowa...

Dochodzi więc poeta do tej „ogromnej tajemnicy niebieskiej”, o którą modlił się, że „oto wszystko, co w widzialności pracuje jest słowem Boga” a „praca czyli twórczość ciągła i oddziaływanie” Ojca i Syna — „tworzy Ducha Świętego, który spaja, nappełnia i w jedno zamienia (pracę światów całe stworzenie¹⁾).

Z Trójcy boskiej wyprowadza Słowacki dalsze siedm trój; podobnie w Kabale: z trójcy głównej trzech pierwszych Sefirotów, wypływa 7 dalszych Sefirotów²⁾.

Wychodząc z tego założenia, że dopiero Chrystus jest objawionym Bogiem, widzi go poeta³⁾ we wszystkich ważnych zda-

1) Według Gubrynowicza, to, co podałam w nawiasie, jest przekreślone w rękopisie. Dodaję jednak dla jasności myśli.

2) Sefirotom odpowiadają: 7 Genjuszów widzenia Hermesa, 7 Dew Indji, 7 Arushapand Persji, 7 wielkich aniołów Chaldej, 7 duchów Apokalipsy, 7 duchów natury Boehme.

3) Sefirotów jest nazwanych w Kabale Sefirotami konstrukcji, bo tworzą świat. Podobnie u Słowackiego widzialność jest wynikiem pracy 7-u trój.

3) I Boehme (Myst. magnum) mówi, że Adama, po upadku w raju, wołał Chrystus.

rzeniach starego Testamentu, a rozmyślając nad swym „widzeniem ognia ogromnego” — wierzy, że to — „Chrystus Pan raczył go mocą niebieską przerazić”...

W chwili, kiedy „Bóg rzekł”, kiedy w łonie Nieskończoności „zblysło się” Słowo, równocześnie to Słowo: „stworzyło syny Duchy, które są w Słowie, jako Słowo jest w Ojcu”...¹⁾

Według Gnostyków akt emanacji odbywa się również w ten sposób, że z połączenia i działania naprzemian na siebie Absolutu i Logosu wypływają coraz dalsze duchowe siły, t. zw. istoty anielskie, które się układają jakby stopniami, a najniższe z nich stanowią przejście z duchowych form do „bezsztalnej materji”.

W Kabale jest ten proces bardziej skomplikowany i podzielony na wyraźne stopnie. Już w Talmudzie²⁾ napisano, że „Bóg stworzył świat dziesięcioma słowami”...³⁾ Kabała⁴⁾ nazywa te słowa Sefirotami i uczy, że one w połączeniu tworzą jakby członki, albo promienie „Adama-Kadmona”, Syna, Światła, które otaczało nieobjawionego Boga. Sefirot, czyli pra-siły (albo i pra-liczby) są światem pierwszej emanacji (Azilah), a z nich wypływają coraz dalsze. Drugim więc jest świat pra-form (Beriah) czyli idei rzeczy mających być stworzonymi. Trzecim świat tworzenia (Jezirah) świat sfer niebieskich, gdzie, według większości Kabbalistów, jest dopiero miejsce aniołów i dusz. Ostatnim jest świat zjawisk, materji (Asijah)...⁵⁾.

U Słowackiego niema takich stopniowań i to mogłoby być jednym z dowodów na to, że nie znał Kabały „z pierwszej ręki”, albo jej ścisłych opracowań, gdyż byłby się zapewne zainteresował tą teorią. Jeżeli jednak chce się stanowczo widzieć wpływ Kabały na autora „Genezis z Ducha”, to można przypuścić, że takie zbyt oddalenie dusz od pra-źródła nie odpowiadało poecie, że wołał bezpośrednio ze Słowa Boskiego wyprowadzać dusze planet: anioły, na których całość składają się znów gromady dusz niższych (ludzi, zwierząt i t. d.).

1) List do Rembowskiemu.

2) Miszna.

3) Św. Hieronim mówi o 10 imionach Boga.

4) Kabbaliści oddzielają 3 pierwsze Sefirot i łączą je w trójkę główną. Sefirot odpowiadają w chrześcijaństwie: Trójcy Boskiej i „siedmiu duchom, które są przed oblicznością Pana” (Apokalipsa).

5) Źródła do Kabały: *Dr. Bischoff*: Die Kabbalah, *Franck*: La Cabbale, *Lenain*: La science cabbalistique, *Kolb*: Die Offenbarung vom Standp. der Kabbalah (mało krytyczne), „Sepher Jetzirah” (tłum. niem. *Majer*, Lipsk 1830, „Sohar” (po łacinie) Knor v. Rosenroth. — Obecnie sprawdzałam według dzieła: *Vulliaud*: La Cabbale juive.

W każdym razie Słowacki w swojej koncepcji stoi bliżej Kabały, niż dogmatyki Kościoła Katolickiego, która potępiając wiarę w emanację, trzyma się słów Leona IX, że: „dusza ludzka nie jest częścią Boga, ale jest z niczego stworzona...”¹⁾

Gorące serce poety nie mogło przyjąć odpychającego głębsze dusze dualizmu, wynikającego ze stanowiska teistycznego, nie mogło uznać, by Bóg, mówiąc słowami Jamesa²⁾ — „nie był sercem naszego serca i rozumem naszego rozumu”, — ale tylko odległym przełożonym. ... Jednak panteizm Słowackiego jest inny, niż Spinozy i jego zwolenników i nie jest właściwie panteizmem w istotnym znaczeniu tego terminu. Usiłowanie poety, by poddać panteizm Chrystusowi, jest zbliżone do panteizmu, raczej „panenteizmu”³⁾, większości romantyków, który dobrze określa Richarda Huch: „Ogólna romantyczna idea Boga jest taka, że: Bóg nie jest identyczny ze światem, lecz jest jego punktem środkowym i równocześnie otacza go i trzyma. Bóg jest we wszystkim, ale nie wszystko jest Bogiem, podobnie jak nasza dusza jest w ciele, a jednak nasze ciało nie jest identyczne z duszą”⁴⁾.

Podobnie jest wyrażona wiara w księdze Zohar: że chociaż cały świat emanacji jest częścią Boga, substancją jego Logosu (Maamor) to jednak Bóg nie jest ograniczony tym światem. Stoi on jeszcze nieogarnięty poza emanacjami, które są częściowym tylko objawieniem się jego...⁵⁾

Kiedy w „Genezis Ducha” opowiada Słowacki o stworzeniu widzialności, wyraża się: „a my Duchy Słowa zażądaliśmy kształtów”... Te Duchy Słowa to nic innego, tylko „Syny Duchy” stworzone przez Słowo Boże, o których — jak już zaznaczyłam raz — pisze poeta w liście do Rembowskiemu. Słowo więc boskie dopiero zapomocą swoich „Synów Duchów” (albo: Duchów Słowa), emanowanych ze swego łona, daje początek widzialności... Te części, mimo, że tworzą całość ze Słowem ogólnem, są obdarzone samodzielnością i świadomością... Inaczej te „Duchy Słowa” ujmuje prof. Pawlikowski, kiedy rozbiera początek „Genezis z Ducha”⁶⁾.

1) *Ks. Tylka*: Dogmatyka katolicka.

2) *James*: Filozofja wszechświata.

3) Prof. Pawlikowski przytacza nazwę panenteizmu, będącą wyrazem próby pogodzenia immanencji Boga z autonomią osobowości, nie stosuje tego jednak bezpośrednio do Słowackiego.

4) *R. Huch*: Ausbreitung u. Verfall der Romantik.

5) N. p. *Leibnitz* (Theodicea) mówi: „Bóg jest oceanem, od którego otrzymaliśmy tylko kroplę”.

6) II. rozdz. Mistyki Słow. (Pawlikowski) 1909, obecnie za Pawlikowskim prof. *Kleiner*: Słowacki 1927.

Uważa bowiem, że „Duchy Słowa” są czem innym niż samo Słowo¹⁾, że „to nie duch jakiś ogólny, ale raczej ogół indywidualnych duchów Słowa”, — że „poza nimi i nad nimi stoi Bóg pojęty osobowo”. Tak Słowacki napewno nie myślał, kiedy zwracając się w „Genezis” do Boga, mówi: „Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie a Słowo było w Tobie”, — a w liście do Rembowskiego pisze: że stworzone przez Słowo Syny-Duchy, „są²⁾ w Słowie jako Słowo jest w Ojcu”, czyli, że ten Pawlikowski „ogół indywidualnych duchów” nie jest czemś — jak sądzi krytyk — poza Bogiem, ale jest rozszczepieniem się tylko ducha ogólnego, tego Słowa, a więc i Boga, gdyż: — „Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo”. (Jan I, 1)³⁾.

I tu właśnie u Słowackiego, w tej koncepcji emanacji ze Słowa Boskiego przebija się najwyraźniej to, co potem sam Pawlikowski mówi o „panenteizmie” Krausowskim, — widać stopienie się pojęcia immanencji Boga z pojęciem jego osobowości. Tak, że kiedy Pawlikowski słusznie mówi, że koncepcja Słowackiego nie jest panteistyczną, to jeszcze powinien się zastrzedz, że i teistyczną również nie jest, choć z określenia przez Pawlikowskiego „duchów Słowa”, wynikałoby, że Słowacki wyznawał teizm⁴⁾. Twierdzeniu Pawlikowskiego, że — te Duchy Słowa nie są z Bogiem identyczne i, że nad nimi stoi Bóg, — najlepiej zaprzeczają słowa samego poety:

„Na początku był Pan, a my w Panu
Duchowie, pełnia ojcowskiego łona...”

I jeszcze:

„Bo na początku był Duch — a my w duchu
Jedności — duchy: każdy z swego wątku
Snujący jasność. — A to na początku
W jednej Miłości, w jednym z Woli ruchu
Gorzało w Ojcu — a w światła łańcuchu
Nikt nie był większy ani mniejszy w sobie;
To na początku było, gdy w osobie
Ojca zjawiony Syn stał w Świętym Duchu”...

Czyli, że — jak już przytaczałam słowa poety z listu do Rem-

¹⁾ Na str. 347 jednak, już uważa Pawlikowski te „Duchy Słowa” za treść Słowa.

²⁾ Wyrażnie: są, a nie były...

³⁾ U Słowackiego widzę to samo, co Pawlikowski u Boehmego (Mist. Sł. 343).

⁴⁾ Cieszkowski (Gott u. Palin-genesis) odróżnia: panteizm kosmiczny i akosmiczny.

bowskiego — „wszystko, co w widzialności pracuje, jest Słowem Boga”, a więc jest identyczne z Bogiem¹⁾.

Słowacki mówi wyraźnie: wszystko, co w widzialności pracuje — czyli ten produkujący element jest Słowem i identycznym z Bogiem, ale nie sam produkt, materja... Materja, świat, to jakby ciało Boga, które mieści w sobie Bóstwo, choć to Bóstwo nie jest tą formą ograniczone.

Nie jest to więc panteizm, utożsamiający Boga z siłami materji, ani też czysty teizm wyodrębniający Boga zupełnie ze świata zjawisk...

Żeby więc nie zepsuć myśli Słowackiego, trzeba by słowa Pawlikowskiego — „że duchy Słowa nie są identyczne z Bogiem... poza nimi i nad nimi stoi Bog pojęty osobowo” — zmienić znaczeniowo w ten sposób: w tych Duchach Słowa emanowanych z Boskiego Słowa jest Bóg i one łącząc się w jedno Słowo, są identyczne z Bogiem, — natomiast widzialność, która jest wypowiedzeniem i kształtem owych Duchów Słowa, nie jest identyczną z Bogiem, i poza tą widzialnością i nad nią, stoi jeszcze Bóg pojęty osobowo...²⁾.

Teraz wróćmy do samego procesu stwarzania widzialności... Duchy Słowa, zindywidualizowane emanacje Słowa, stanowiące z nim jednak całość, zapragnęły objawić się w widzialności, wtedy:

„..... z Miłości
Przez Miłość duchy w Ojcu zaświeciły
A nigdzie ognia nie było — i bryły
I nigdzie końca nie było światłości,
A my — duchowie dziś ognia i złości
I formy naszej utraپieni słudzy —

¹⁾ W odmianach „Króla Ducha” —

„Panie, my Twoi odwieczni synowie,
Byliśmy Słowem, przed początkiem w Słowie
Tyś pełen światła w godzinach tajemnych
Czuł nas”.

„Prorok powstanie Boży i powie
Naukę Ducha Świętego
Jakoście byli przez Słowo w Słowie
Poczęci świata tego dziedzice”.

„Wierzę w Boga”: „Wierzę w Chrystusa, Syna Bożego, jako w Słowo świata, który nas duchy i członki swoje jednoczy”.

Św. Paweł mówi, że jesteśmy członkami Chrystusa.

²⁾ Cieszkowski: (Gott u. Pal.) — „Odmówić Bogu indywidualność, znaczy przypisywać mu jakiś brak, który da się zaraz rozciągnąć do próżni”.

Byliśmy w Bogu wtenczas, jako drudzy
Jaśni, wszechmocni na nieskończoności¹⁾.

Z „hymnu genezyjskiego“ wynika, że „anioł globowy“ na równi z innymi aniołami objawił się Bogu w świetle..., że przez miłość zabłysnął w Bogu, bo — „duchowa miłości natura wszędy się jedną formą wyraża“.

Potem dopiero zapragnął:

„Miłość postawić w duchu przeciw woli
I wziąć dwoistą w Światłości naturę!“

Z „Genezis z Ducha“ widać, że do światłości anioł ziemski nie doszedł. Píše bowiem Słowacki: — „zaleniwiony w pracy mój duch słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z drogą się twórczości rozminął“. — A w liście do Rembowskiego:

„Do czwartej aż formy szliśmy jak inni aniołowie, o których upadku księgi Mojżesza nie piszą. Wszakże zdaje się, że do czwartej formy przyszedłszy, a rozciepliwszy się w sobie, niezdobyliśmy się na miłość większą w głębi ducha naszego poczęta, któraby w nas błysła i błysnąwszy, świecącymi Bogu objawiła“...

„nie zdobyliśmy się na miłość większą...“

Więc chodzi tu o większą miłość-promienistość, bo pewien zasób miłości-światła miał anioł globu, bo jak Słowacki pisze i w Genezis i w Hymnie i w liście do Rembowskiego, duchy objawiły się w *kształtach*²⁾ przez miłość, a więc przez promienistość...

Ten upadek zatem, zaznaczony w Genezis z Ducha, oznacza zaniedbanie wydobywania ze siebie słoneczności, czyli większego i stałego objawienia światła, które objawiało się tylko „w rozbłysku sił“ elektrycznych i piorunowych i spowodowało rozcieplenie się w duchu. Z tego rozcieplenia miał właściwego światła, słoneczności, zrodził się ogień, bo:

„ogień jest to światło, które z ducha nie prostą drogą
Bożą, nie z Miłości wyszło i urodziło się“.

Było to w chwili — jak wyjaśnia poeta w liście do Rembowskiego³⁾, kiedy:

„Westchnąć jeszcze raz, a błysnąć światłem z ducha,
potrzeba było nam, pracownikom przedgenezyjskim, lecz
myśmy tego nie uczynili, na piąty krok i na siłę zdobyć
się nie mogli“.

¹⁾ „Hymn Genezyjski“.

²⁾ Oczywiście „kształty“ bierze się tu jako jeszcze niematerialne.

³⁾ Odmiany tekstu.

Wtedy Bóg ukarał te duchy „walką sił wewnętrznych i rozbrataniem“ i uczynił anioła globu „dłużnikiem miesięcznych i słonecznych światów“...

Następuje oddzielenie światła od ciemności i powstaje świat materialny, w przeciwieństwie do poprzedniego, „widzialnego“. Pawlikowski zwraca uwagę na to, że u Słowackiego trzeba odróżnić „widzialność“ od „materji“. Ta „widzialność“ odpowiada „przyrodzie niematerialnej“ Boehmego¹⁾. „Widzialność“ jest właściwym stworzeniem, a świat materialny „poronieniem“, jak się wyraża Boehme.

Zwracając baczną uwagę na wyrażenia, jakich Słowacki używa w różnych dziełach opisujących stworzenie, uderza różność nazw pozornie sprzecznych, dawanych jednemu pojęciu.

Pawlikowski widzi w tem niekonsekwencję, że poeta raz pisze: „aniołowie ziemscy“, albo: „ziemia jest kręgiem duchów“ — a potem „anioł globu“...; raz: miesięcznica woda“, a potem, że: wody złożone są z „duchów ruchomych i niestałych“; uważa to za sprzeczność, że Słowacki „personifikuje rzecz zbiorową ponad jej również osobowymi składnikami“...²⁾.

Znowu to słówko ponad, przez które raz już Pawlikowski zmienił (naturalnie, nieumyślnie) myśl Słowackiego.

Jak już poprzednio zaznaczyłam, że Duchy Słowa mimo swej indywidualizacji są pełnią Słowa, które nie jest samym wyrazem tej sumy, ale osobą, indywidualnością, tak i obecnie sędzę, że u Słowackiego jest dlatego takie przeplatanie wyrażań, bo poeta chce dać poznać, że n. p. „anioł globu“ jest zbiorem tych „kręgów duchów“, a równocześnie jest on indywidualną istotą, której składnikami są te duchy. Niechaj nie myli powiedzenie, że te składniki są duchami indywidualnymi. Można by dać przykład, że w naszym organizmie cały szereg komórek różnorodnych pędzi życie indywidualnie i zupełnie niezależnie od naszej t. zw. świadomości. Nie kierujemy bezpośrednio życiem ciałek krwi, ani świadomie nie pomagamy naszym płucom wypełniać się powietrzem, a jednak uważamy je tylko za części człowieka i nie powiemy, że człowiek jest tylko pojęciem zbiorowym wszystkich komórek i znajduje się jako ich personifikacja ponad nimi.

¹⁾ Odpowiada również światowi Idei Platona i światom „Beriah“ i „Jetzirah“ Kabalistów.

²⁾ *Mistyka* *Sl.* 364. Prof. Pawlikowski stoi nadal na tem stanowisku, że wyrażenia jak np. „duch globu“, „anioł globu“ są tylko metaforami albo hypostazami pokrywającymi pojęcie zbiorowości“ (komentarz do „Króla-Ducha“ str. 99 — wyd. Altenberga, Lwów 1925).

Fechner stworzył podobną koncepcję¹⁾: uważa bowiem ziemię za naszego anioła, ale na osobowość tego anioła składają się ludzie, a nawet zwierzęta i rośliny. W swoim zakresie żyją one indywidualnie, jak komórki ciała ludzkiego, ale w całości stanowią fizycznie jedno: ziemię, — a duchowo zbiorową duszę, czyli to, co Fechner nazywa: aniołem.

Wracając do Słowackiego, nazwy: jak anioł globu, słoneczny, miesięcznica, — wcale nie personifikują w jego koncepcji rzeczy zbiorowej ponad jej osobowemiskładnikami, ale są nazwami realnych, w pojęciu poety, istot, zawierających w sobie ową zbiorowość, co jednak nie przeszkadza, by ta zbiorowość była zróżnicowana na indywidualności, oczywiście w ramach owych istot wyższych, jak życie komórek w ramach naszego organizmu.

Pomysł Słowackiego, że materja jest wytworem grzechu, nie jest odosobnionym. Jest on u gnostyków i w nauce Boehmego²⁾. Tylko, że kiedy u Słowackiego przyczyną upadku jest zastój, to Boehme wzorując się na Piśmie św., przyjmuje pychę. Zbliża się wreszcie pomysł Słowackiego do poglądów niektórych Kabalistów, dla których materja nie jest wynikiem „grzechu” w dosłownym znaczeniu, tylko jest poprostu niedostatkiem, „brakiem” w czysto duchowym Bycie, jak ciemność jest brakiem światła³⁾. U aleksandryjskich gnostyków jest również pojęcie materji jako próżni (Kenoma), w przeciwstawieniu do pełni boskiego życia (Pleroma)⁴⁾.

U Boehmego szatan, ten, co spowodował stworzenie przyrody dotykanej t. j. zmysłowej⁵⁾, usiłuje podtrzymywać istnienie tej przyrody ciągłymi wysiłkami ducha, przeciwnymi Wszechogółowi⁶⁾.

U Słowackiego inaczej... Anioł globu, który zawinił lenistwem, nie pycha, pragnie swój błąd naprawić. Wspomożony przez „Odku-

1) *Fechner*: Zendawesta. Oczywiście Słowacki nie znał Zendawesty, która wyszła w r. 1851, ale podobne pogl. dzieliło wielu myślicieli i mistyków przed Słowackim i współcześnie z nim żyjących.

2) *Schelling* za Boehmem również.

3) *Dr. Bischoff*: die Kabbalah. — Są jeszcze Kabaliści, którzy uważają materję za zupełnie naturalny koniec procesu coraz większego „ściemniania się” emanowanych z Boga promieni. Więc nie wynik braku, ani nawet zła.

4) *U Gnostyków* oddalanie się Eonów (emanowanych cząstek) od Boga, powoduje przybieranie przez nich coraz grubszych form.

5) T. zn. z powodu jego upadku Bóg stworzył przyrodę dotykającą.

6) *Boehme* tak określa Boga.

piciela Światło” i „Obronicielkę Wodę”¹⁾, którzy pomagają do otoczenia ognistego wnętrza ziemi, skorupą, zaczyna pracę i ofiarą przygotowują sobie drogę, któraby go wróciła do Boga... Sądząc z niektórych zdań w Geniezie z Ducha, w liście do Rembowskiemu i w hymnie Genezyjskim, możnaby uważać anioła globu za biblijnego anioła upadłego, gwiazdę straconą. Na taki pomysł mogłyby Słowackiego naprowadzić słowa Izajasza: „Jakżeś spadł Lucyferze, któryś rano wschodził”²⁾.

Z innych jednak zdań poety widzi się, że Lucyfer to tylko jedna z emanacji anioła globu:

„Jeden z duchów obłąkanej
I odwróconej od Boga natury”. (Sam. Zborowski).

Naprzykład Schneider³⁾ i Dąbrowski⁴⁾ przypuszczają, że Lucyfer a globowy anioł, to jedno. Jeden tylko Biegeleisen⁵⁾ uważa Lucyfera za ducha ognia; nie przeprowadza jednak na to ścisłego dowodu.

Mojem zdaniem Lucyfer Słowackiego jest stanowczo duchem ognia, „Aniołem niszczycielem”. Wynika to konsekwentnie z całego pomysłu upadku u Słowackiego. Gdyby bowiem poeta uznał anioła globu za szatana zbuntowanego, a nie ducha, który jeno lenistwem zawinił, w takim razie byłoby niekonsekwencją, żeby ten anioł globu wypracowywał sobie mozolne formy, w których się oczyszczał, na to tylko, by one doszedłszy do uduchowionej postaci pierwszego człowieka, zaraz upadły, skuszone przez tegoż właśnie anioła globu, utożsamionego z szatanem.

To, że duchy Słowa, będące treścią anioła globu, po zaniebdaniu dobycia z siebie światła, zostały zamienione „w krąg ognia”, nie dowodzi, że ziemia stała się cała owym ogniem. Anioł globu wyzwolił jakby z siebie ten pierwiastek, będący poprzednio w harmonji z innymi i chwilowo dał mu się opanować. Że ogień jako element istniał już wedle Słowackiego przed upadkiem, tylko, że w harmonji z innymi elementami, dowodzą słowa, że dopiero po upadku:

1) Że nie można utożsamiać Miesięcznicy z Najśw. Panną (Miesięcznica jest tylko jej częściowym wyjawem) mogą świadczyć słowa z „Króla-Ducha” (Odmiany Rapsodu II-go): ...Ja *Pani miesięczna, Twórczyni druga globowego ciała*. Przeciw niszczącej mocy jego (t. j. ognia), zręczna *Obronicielka*, choć *niedoskonata*.

2) Izaj. XIV. 12.

3) *Schneider*: Słowacki jako gnostyk.

4) *Dąbrowski*: Teoria palingenezy w „Sam. Zborowskim”.

5) *Biegeleisen*: „S. Zborowski” układ i opracowanie.

„czworo trój¹⁾ w ciele anioła globu leżących, w za-
trzymaniu na drodze twórczości, zaczęły się w sobie ruszać,
rozbratniać i na siebie uderzać“.

Zupełnie analogicznie pisze Boehme:²⁾ że po upadku Lucy-
fera, duch ognia został powstrzymany w działaniu przez ducha
wody, która stanowiła przedtem harmonijną całość z ogniem.

Przypuszczam, że Słowacki pisząc o czterech trójcach, leżą-
cych w ciele anioła globu i mając na myśli owe siły, które były
pierwszym kształtem ducha jeszcze nie upadłego, uważa, że one
wskutek zaleniwienia ducha, zaczęły się rozbratniać i uderzać na
siebie już jako elementa, a więc pierwiastki świata materji.³⁾

Wnoszę to ze słów wypowiedzianych przez „Króla-Ducha“,
podstawiającego się w pewnym momencie (skrótanie algebraiczne,
często używane przez Słowackiego) pod ogólnego ducha globu,
mówi bowiem:

„Jam winien ciała, które mnie uciska,
Jam elementa tworzył i zjawiska“.

Oczywiście nie tworzył ich z niczego, tylko emanował z siebie,
pierwotnie jako trójce sił, aż z zastoju ich, walki i „wewnętrznego
rozbratania“, powstały oddzielne elementa, dające się chwilowo
opanować najsilniejszemu, — pierwiastkowi ognia.

W innym ustępie „Króla-Ducha“,⁴⁾ mówi poeta jeszcze wy-
raźniej:

„W jasnościach Pańskich, w świecących się złotych
Pańskiego Słowa, ja duch byłem cały.
Naprzód jako ruch wicher na ciemnotach,
Potem jak miesiąc magnetyczny biały,
Potem jak Jowisz — Bóg Duch cały w grzmotach
Potem w ciepłościach, — jak anioł omdlały...
Aż się treść, która z trójce spokojnych była
Zbłysła i ogniem ducha zapaliła...
Odtąd pokoju nie mam, ale muszę
Pod formy prawem czynić wieczną pracę

1) „Czworo trójce“..., czyli 4 elementy. — Elementy, to już zmaterializowane
objawy owych sił pierwotnych „4-ech trójce“, które były jeszcze duchowymi.

2) Rozprawa Mickiewicza o Boehmem.

3) Oczywiście nie mówi się o pierwiastkach chem., tylko o takich, jakie Słowacki
miał na myśli.

4) Tu w „Królu-Duchu“ te trójce sił: ruch, magnetyzm, elektryczność, uszere-
gowane są poetycznie jako: I. ruch wicher, II. miesiąc magnetyczny, III. Jowisz „duch
cały w grzmotach“.

A sam jak ogień swoje dzieła kruszę
I dnie jako formy budowniczy tracę,
Bo z duszą moją płomienne się dusze pospłomieniały^{1), 2)}.

Płomienne dusze, to duchy ognia, bo jak wody składają się
„z duchów ruchomych i niestałych“, tak i „Anioł Niszczyciel“,
ogień. To pospłomienianie zaś oznacza opanowanie anioła globu
przez ogień, anioła, którego „treść z trójce spokojnych była“. Te
trójce są rozwinięte szeroko w liście do Rembowskiego.

Przeciw temu przypuszczeniu, że elementa³⁾ były już poprze-
dnio w ciele anioła globu, mogłoby przemawiać to, że ogień
został ukrócony przez wodę „miesięcznicę“, która wedle Pawli-
kowskiego spadła na glob płonący... Zdaje mi się, że według
Słowackiego, woda powstała, a raczej wyzwoliła się z pod przewagi
ognia, tylko pod wpływem księżyca; była więc przedtem na
globie, a nie „spadła“ dopiero z księżyca... Słowackiego, który
tak znał Pismo św., napewno zastanawiały słowa z Genesys Moj-
żesza o drugim dniu stworzenia, kiedy „Bóg przedzielił wody,
które były pod utwierdzeniem, od tych, które były nad utwierdze-
niem“^{4), 5)}. Napewno brał poeta te słowa w znaczeniu głębszem
i właśnie w takim jak je pojmował Boehme⁶⁾. Boehme pisze:
że w drugi dzień stworzenia, w poniedziałek, będący dniem księ-
życa, nastąpiło rozdzielenie wód nad utwierdzeniem i pod utwier-
dzeniem. Dodaje zaraz, że wody nad utwierdzeniem mają zna-
czenie czysto duchowe. Musi się przypuścić i u Słowackiego
istnienie tych dwóch, jakby rodzajów wód, gdyż inaczej możnaby
go posądzić o sprzeczność, kiedy raz pisze, że

„woda jest z ducha ziemi i z ducha odkupiciela
trzeci wynikły atomu architekt“.

a innym razem, że

1) Ciekawe, że Towiański (Pisma Turyn, t. III, 205) nazywa Jowisza duchem
ziemi, a przecież „anioł globu“ Słowackiego zatrzymuje się tuż po „rozbylsku sił
elektryczno-magnetycznych“ a więc, jakby w fazie wpływu Jowisza... Jeśli to zbieżność
nie przypadkowa, to odkrywa ciekawe kwestje z nauki Towiańskiego.

2) W Królu Duchu:

„Wnet mnie straszliwi nieśli aniołowie
Do tych miast świętych, gdzie Chrystus panuje
Gniotąc Jowisza z gromami na głowie“.

3) Słowacki nazywa trzy elementy główne matkami, jak Boehme... W Ka-
bale (Sepher Jetzirah): „trzy matki są w świecie: powietrze, woda, ogień“.

4) Gen. I. 7—8.

5) Św. Paweł: „świat stanął przez wodę“.

6) Według Boehme woda nad utwierdzeniem, jest wodą odrodzenia, zewnętrzną
woda jest narzędziem wewnętrznej.

„trójca: słońca, księżycy i ziemi“ jest „trójcą atomyczną światła, wody i ognia“...

czyli, że woda jest pierwiastkiem jedynie księżycowym¹⁾.

Boehme²⁾ uważa, że „każda gwiazda³⁾ ma właściwości wszystkich gwiazd, ale ukryte w naturze i objawia się tylko w jednej jedynej właściwości“... Przenosząc to na grunt koncepcji Słowackiego, można powiedzieć, że pierwiastkiem właściwym globu po upadku był ogień, a inne elementa ukrytemi. Pod wpływem jednak działania miesięcznicy wody (tych wód duchowych nad utwierdzeniem), ziemia wyzwala w sobie z pod przemocy ognia element wody.

Poeta pisze w dzienniku (r. 1849):

„Pierwsze uczucie Ducha z miłości i woli, gdy się odłączył od Boga, było snem ciemności. Wyrzucenie z siebie pierwiastku miesięcznego, a pokonanie ognia światłością jest pracą celową“.

Przepiękną parafrazą tej myśli i przeniesieniem procesu materji w dziedzinę ducha, są w „Samuelu Zborowskim“ słowa Lucyfera do Dyany:

„Zaprawdę, ciągłym płomieniem i błotem
Rzucam w niebo jak wulkan, a oto
Głos wymówiony cicho przez tę złotą,
Wydarł mi z ducha łzy, choć jestem dumny“⁴⁾.

Widać jasno, że kiedy Boehmego anioł upadł staje się szatanem, złem bezwzględne, — u Słowackiego zaleniwiony anioł globu zakłóca w sobie pierwotną harmonję i wyzwala z siebie niszczący ogień, „szatańską potęgę“... Jednak ogień, czynnik rozkładu, jest równocześnie czynnikiem przyspieszającym postęp; jako niszczyciel form starych, jest wrogiem zastoju, a w związku ze światłem i wodą, ujarzmiony przez nich, tworzy atom ziemski⁵⁾.

¹⁾ W *liście do Rembowskiiego*: „Za wdaniem się odkupiciela jasności, trójca nasza duchowa ściągnęła w siebie pierwiastek miesięczny, tę dziwną łzę grzesznika, która nam stała obroną przeciw trawiącemu ogniovi“.

²⁾ „Mysterium magnum“.

³⁾ Tej nazwy „gwiazda“ nie trzeba brać w znaczeniu dzisiejszem.

⁴⁾ W odmianie rapsodu II-go „Króla Ducha“ mówi Lucyfer:

„Jam jest anioł największy
... .. duch globowy

... ..
Straszny duch Elementarny“.

(Więc nie całego globu, tylko elementu).

⁵⁾ Boehme (Myst. magnum): z ognia powstaje powietrze, z tego woda, a z niej dopiero ziemia.

W „Samuelu Zborowskim“ Lucyfer jest ujęty niezmiernie ciekawie. Pozornie jest to postać niejednolita i działająca niekonsekwentnie. Bowiem Lucyfer najpierw przemawia jako przeciwnik występczności ziemi, kiedy niedopuszcza, by Heljon z dziewicą „dobyli ostatniego słowa“, „gdyż zniknęłyby nawet elementa“, a później broni przed Chrystusem sprawy, która miała przyspieszyć przyjście „Jeruzalem Słonecznej“.

Ten podwójny charakter Lucyfera wynika z tego, że jako duch ognia¹⁾, wywiera dwojaki wpływ na duchy globu, podobnie jak ogień dwojako wpływa na formy, że Lucyfer, raz kierując się jakby instynktem samozachowawczym, boi się zniszczenia materji, w której króluje, innym razem, jak to widać w zakończeniu „Sam. Zborowskiego“, już oczyszczony może, pragnie sam paść ofiarą, byleby przybliżyć „cel naszych dusz i kształt ostatni“.

W dramacie tym więc występuje Lucyfer w podwójnym charakterze: to kreśli swoje dzieje jako materialnej siły ognia, to znów jest hypostazą „tej szatańskiej potęgi“ w znaczeniu duchowym. Jest wtedy „aniołem niszczycielem“ nie tylko starych form, ale i praw przestarzałych, jest „wiecznym rewolucjonistą“, co poprzez mękę ciał i ducha, niemal przemocą, zuchwale wywalcza u Chrystusa słowa: „święci są wszyscy nowi“...

Wobec tego, że Lucyfer jest brany raz ze strony materialnej, jako element ognia, drugi raz jako duch tego elementu, wywierający wpływ na inne duchy, taki, jak ogień na materję, nie można przypuścić, aby — jak sądzą Schneider i Dąbrowski — Słowacki wcielił Lucyfera w Judasza, w ojca Heroda, a nawet (to już oryginalny pomysł Dąbrowskiego) w Eljasza... Jeśli Amfitryta mówi do Lucyfera: „ojcze Heroda“, a głosy zaświatowe wołają: „Iskarjota!“, to chyba nazywają go tak dlatego, że jak Judasz i Heród byli wrogami Jezusa (światłości prawdziwej, jak go nazywa św. Jan), tak Lucyfer jako duch ognia, był wrogiem „Odkupiciela światła“ (słońca)... był jakby Judaszem, Herodem na gruncie kosmicznym, ale nie wcielił się w ziemskiego Judasza i Heroda. Zresztą można

¹⁾ Przykład na to, że Lucyfer to duch ognia w *liście do Rembowskiiego*: Świat: „Jasną więc rzeczą, że środek globu *ogniem jest, to jest duchem*, który się przemienił miłością i wolą w siły magnetyczne, z tych przewierznął się w elektryczność, a następnie przez klótnie i rozbratnienie tychże sił (która to klótnia skutkiem lenistwa duchów w środku trójce uspiętych powstała), zmuszony do błysnięcia... wydał światu przeciwny *ogień szatana ziemi*, bo wszelkiego rozkładcę i niszczyciela form cielesnych“, albo: *odmiany listu do Rembowskiiego*. „Z rozbratnionych sił w pionie wyleciał ogień, pierwszy tyran ducha... słusznie więc instynkt ludowy obwinał szatana w płomienie“. U Boehmego: Lucyfer wypłył z ognia-miłości w ciemny ogień.

przypuścić tak: Judasz jako grzesznik miał w swym duchu przewagę zła, buntu, które w fizycznym planie odpowiada ogniovi, a w duchowym Lucyferowi, jako duchowi ognia. Judasz mógł być opanowanym przez Lucyfera, a nie był sam Lucyferem, bo ten się nie wcielał...

Jedyne miejsce w „Samuelu Zborowskim” mogłoby nasunąć przypuszczenie, że Lucyfer rzeczywiście się wcielał... Jest to rozmowa Lucyfera z Dyana, w której on opowiada swoje dzieje jakby wcielania się w pierwsze twory na ziemi i mówi, że się przez świat przeciskał „wężem”... Ale znów inny ustęp, który tu przytoczę, zupełnie inaczej oświeśla udział Lucyfera w pracy na globie i zdaje się rzuca decydujące światło na tę sprawę. Lucyfer mówi:

„A ja jak ogień i wulkan bezsenny
Zawsze *bez ciała*, zawsze *bez mogiły*,
Mgłą muszę wstawać i do ludzi chodzić
Ani mi umrzeć, ani się narodzić...
Dopókiż ja w mgłach, gdzie mi władze gorą
Będę się czołgał pod litością Bożą,
I żył w tych ciałach, które ze mnie biorą
Siłę natchnienia i tą siłą tworzą!
Dopókiż będzie to żądanie we mnie
Ażeby ten świat nic nie mógł bezemnie”.

Lucyfer, duch ognia wyraźnie mówi, że nie wciela się jako duch indywidualny, że żyje w ciałach tylko przez tę siłę, którą biorą z niego. Wobec tego poprzednie słowa: że się przeciskał przez świat „wężem”, że „w jego duchu na dnie leży całe stworzenie”, można rozumieć tak: jako element ognia dał początek życiu materialnemu, a chociaż dopiero w związku z wodą i światłem tworzył atom ziemski, to jednak w tych pierwszych ciałach była przewaga elementu ognia nad innymi, skoro według Słowackiego i u człowieka — już wyższej istoty — „wnętrnością grzeszną jest ogień” (ustęp: człowiek jako mikrokosm L. do Remb.)

Lucyfer, duch ognia, siłą swego natchnienia pomagał więc tworzyć formy pierwszym potwornym płazom i ostom twardym, wyrosłym w lasy wysokie.

W pochodzie ewolucyjnym zmniejsza się wpływ „straszego ducha elementarnego”. Powstają twory bardziej harmonijne, w których przeważa działanie pierwiastka księżycowego, wody.

W „Sam. Zborowskim” mówi Dyana¹⁾ o Lucyferze:

¹⁾ Djana, to duch, w którym *przeważa* pierwiastek miesięczny, ale nie jest aniołem miesięcznym. Także Heljon: duch, w którym przeważa pierw. słoneczny... Przez Heljona i Djana, działają słońce i księżyc (raczej anioł słon. i anioł księż.)

„Ja mu wydarłam pierwsze ducha berło,
Ja mu wydarłam pierwsze świata słowo”.

Do pomocy duchów w budowie lepszych form pospieszają jeszcze promienie słoneczne. Dyana mówi dalej:

„Szłam przez szósty dzień stworzenia,
Z kryształowego kamienia
Razem wyrwana z Heljonem.
Naszym są dziś tronem
Natury formy ostatnie,
Wszystkie, harmonijne, bratnie
Mające za cel człowieka.

Z ulepszaniem form idzie w parze podnoszenie się ducha, a raczej trzeba to uformułować odwrotnie, bo duch oczyszczający się tworzy sobie coraz dogodniejsze kształty. Jednak duchy, stanowiące treść Anioła globu, ducha ogólnie ziemskiego nie podnoszą się tylko z pomocą anioła słonecznego i księżycowego. Ważnym czynnikiem postępu jest trud własny, jest ofiara¹⁾. Ofiarę u Słowackiego porównuje Pawlikowski z biologicznym prawem korelacji, a Tretiak²⁾ zwraca uwagę na to, że kiedy u S. Martina ofiara staje się prawem doskonalenia dopiero od śmierci Chrystusa na krzyżu, (jak i Pismo św. uczy), to „u Słowackiego nie tylko wypredza ona Chrystusa w dziejach ludzkości, ale i te dzieje wypredza i jest odwiecznym prawem, do całej natury od jej początków stosowane”.

Słowacki pisze w Genesie:

„Duch... zawsze coś ofiarował Tobie Panie z przeszłych wygód swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha wedle potrzeby”.

A kiedy duch ofiarowuje się na śmierć w jednej formie, budzi go Bóg w nowej, doskonalszej, uproszonej dawnym marzeniem i ofiarą. Niechaj tu nikt nie widzi sprzeczności, że Słowacki uważając duchy za emanowane cząstki Boga, przypisując im więcej samodzielności w tworzeniu swego losu, niż to ma miejsce w nauce Kościoła, pisze często: Panie, tyś ducha wziął w twoje ręce, wysłuchałeś go, obdarzyłeś i t. d....

¹⁾ O przyjęciu ofiary za jeden z czynników ewolucji (u Słowackiego), mówią: *Pigoń* (Eleusis, t. V); *Kleiner* (z badań nad źródłami filozofii Słowackiego), *Witkowski* (Eleusis, t. V), bardzo obszernie i głęboko opracował problem ofiary w związku z nauką o metempsychozie prof. *Pawlikowski* (Mistyka St.), więc nie zatrzymuje się nad tem dłużej.

²⁾ *Tretiak*: Słowacki, tom II.

W Indiach, w ojczyźnie koncepcji panteistycznej jest takie powiedzenie: „gdyby w najciemniejszą noc, najczarniejsza mrówka chodziła po czarnym marmurze, Bóg by ją dojrzał i posłyszał szmer jej łapek”. Jest to właśnie pokrewne Słowackiemu pojęcie Boga w stworzeniu, a jednak mającego swą osobowość niezamkniętą w ramach stworzenia.

Drogą doskonalenia się duchów ziemskich z osobna i w syntezie jako Anioła globu, jest poznawanie coraz lepsze Boga.

Dążą one do przetworzenia się w najwyższego z ziemskich duchów, w człowieka...¹⁾ bo „dusza ludzka — mówi Jamblich²⁾ — to natura z rozwartymi oczyma, przebudzona nareszcie i gotująca się do ujrzenia Boga, nie w półśnie, jak dotychczas, lecz na jawie, oko w oko”.

Schelling zaś, który dzieli ewolucję Boga z siebie na trzy okresy, pisze, „że pierwszym czasem, to stawanie się przyrody człowiekiem.”

U Słowackiego wszystkie twory natury, po wiekach oczyszczają się, podniesione duchowo i objawiające się w harmonijnych kształtach, „upojone niby szalem rodzenia, ludzkiemi już odzywały się głosami”. Ziemia miała wydać najwyższy swój twór — człowieka.

„Niepodobna wszakże wierzyć — pisze Słowacki — iżby ta umęczona tak długo globowa natura o formę grzeszną i bezsilną dzisiejszego człowieka prosiła — zwłaszcza, że Duch Słowa był przytomny i ulitowany nad światem gotów jest stworzenia globu z pod wszelkiego ucisku uwolnić”³⁾.

Pismo św. uczy, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, a Słowacki trzymając się słów Jezusa, „że Boga Ojca nikt nie widział” i domyślając się obecności Chrystusa już w raju, mówi jakby wprost do Niego:

1) Słowacki sprzeciwia się przepaści, jaka została wykopana między zwierzęciem a człowiekiem. W każdym razie nie chce dopuścić myśli o powrocie w ciała zwierzęce, jak Towiański... W jednym tylko miejscu (Gubr. t. X. 195) jest ustęp, w którym zaznacza możliwość powrotu do ciał zwierzęcych wskutek niezmiennego, stopniowego upadania, ale znów w *Teogonji* pisze, że gdyby to miało nastąpić: „toby tu anioły bratnie Globem trząsły, a gwiazdy przyszyłyby z daleka Bronić: tak wielka mowę jest godność człowieka”.

2) Mereżkowski.

3) Inaczej *Krasiński* (O Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku) nie uważa pierwszego człowieka za duchowo doskonałego, pisze, że Raj był „zwierzęco niewinny”, był bez rozbudzenia myśli, „ciało bez duszy”...

„Tyś stworzył Adama na obraz i podobieństwo twoje: najczystszego Ducha ziemskich zachwyceń wpuściłeś w formę zdolną już ostatecznej świętości”.

W Genezis Mojżesza napisano o stworzeniu człowieka:

„Mężczyznę i niewiastę stworzył je i błogosławił im i nazwał imię ich Adam, w dzień, którego są stworzeni”¹⁾.

A Kabała objaśnia, że imię Adam, t. j. człowiek, można dać tylko mężczyźnie i kobiecie, którzy stanowią jedną istotę. Dopiero z zakłócenia tej jedności, którą Mojżesz kreśli w obrazie stworzenia Ewy z żebra Adamowego, powstają dwie istoty: mężczyzna i kobieta. Kabała uważa to rozdzielenie za pierwszy grzech Adama. To samo uczy i napewno w zależności od nauki Kabalistów — Boehme. Píše on w „Mysteryum Magnum”, że człowiek pierwotny, to była doskonała harmonia wszystkich pierwiastków we wszechświecie. Elementy ognia, powietrza i światła były w nim nierozdzielone i nie zburzone przeciw sobie. Również pierwiastek męski i żeński stanowiły w nim nierozdzieloną jedność. Określenie Adama jako „androgyny” nie trzeba brać w popularnym znaczeniu. Połączenie pierwiastka męskiego i żeńskiego brał Boehme bardziej w znaczeniu duchowym, tak, jak to ma miejsce w Kalebale i u Gnostyków...²⁾

Jeszcze przedtem, bo w Egipcie i Grecji uczono, że najwyżsi bogowie, jednoczą w sobie żeński i męski pierwiastek — czynny i bierny, a mówiąc językiem Spinozy, są równocześnie: „natura naturans” i „natura naturata”... Kabaliści już w samym imieniu Boga (Jehovah): widzą oba te pierwiastki. Uczą, że jeśli „Tetragrammaton” imienia Jehovah (Jod, He, Vau, He) rozdzieli się w ten sposób, że usunie się pierwsze J O D, to zostaje imię Hewa, czyli żeński pierwiastek w Bogu. Podobnie Gnostycy chrześcijańscy dopatrywali się w Bogu obu tych pierwiastków i zostali potępieni przez Kościół za to, że przedstawiali Ducha św. w postaci niewiasty.

W „szmaragdowych tablicach” Hermesa jest zdanie:

„Co jest na górze, jest jak co na dole, a co na dole, jest jak co na górze, celem możności wniknięcia do jedynej całości”.³⁾

1) Gen. V. 2.

2) R. Huch: U romantyków niemieckich często powtarza się idea „androgyny”.

3) Fabre d'Olivet (Les vers d'ore de Pythagoras) cytuję to zdanie trochę odmiennie.



Czyli mówiąc wyraźniej mikrokosmos jest odbiciem makrokosmosu, a w makrokosmosie niema niczego, coby nie znalazło przejawu w mikrokosmosie. Rozumiał to Słowacki, kiedy pisał: człowiek mikrokosm. Dlatego, wracając do połączenia pierwiastków męskiego i żeńskiego, — jeżeli w Bogu była ta synteza, tak samo musiała istnieć w idealnym typie pierwszego człowieka. Został on stworzony na obraz i podobieństwo Boże, ale nie jako wizerunek Boga nieobjawionego, ale Boga objawionego, Słowa... To Słowo, pierwsza manifestacja Boska, nosi w Kabale imię Adama Kadmona, człowieka niebieskiego (dla którego mikrokosmos jest szatą). O nim pisze Szymon ben Jochai:

„Forma ludzka zawiera wszystko, co jest na niebie i co na ziemi, istnienia najniższe jak i istnienia najwyższe: dlatego to Starowieczny wybrał ją za własną”.¹⁾

Na wzór tego człowieka niebieskiego, został stworzony pierwszy człowiek ziemski, który według kabalistów²⁾ jest węzłem łączącym Boga ze światem... Uczą dalej, że pierwszy Adam (androgyne) nie miał początkowo ciała zwykłego, ale świetlne. W duchu jego było połączenie Intellektu i Intuicji... Stojąc jednak na rozdrożu świata duchowego i materialnego, był narażony i na podstępny niższe. Część bierna, żeńska jego ducha: intuicja była bliższa duchowi niższych twórców, kierujących się instynktem, tą najpierwotniejszą, najniższą i przyziemną manifestacją niebiańskiej intuicji... I na tę stronę bierną pierwszego człowieka zaczęła działać ziemia... Zakłóconą została harmonia... Intellekt odłączył się od intuicji i powstały dwie istoty³⁾... Prawie analogicznie jest u Boehmego. Podaję jego opis upadku w interpretacji Mickiewicza (trochę skróconej przezemnie)⁴⁾:

„Indywidualność ludzka stała się przedmiotem pokuszeń, t. j. usiłowań szatana i istot niższych czyli Przyrody widzialnej i stworzonej; te niższe istoty, które po upadku szatana nie miały stosunków bezpośrednich z Jednością Boską, stosunki te mogły mieć tylko przez człowieka; starały się więc zbliżyć do niego, złączyć się z nim i za jego pośrednictwem wejść jak najgłębiej w Boga; wokoło tego pierwszego człowieka sku-

1) *Franck*: We francuskim jest l'Ancien des anciens, co tłumaczy: „starowieczny”, tak jak Wujek tłumaczy nazwę dawaną Bogu przez Daniela.

2) *Franck*: la Cabbale.

3) *S. Martin* (Des Erreurs et de la Verité) też uważa stworzenie kobiety za upadek; pisze, że ciało kobiety jest z pierwiastków ziemskich.

4) *Mickiewicz*: Rozprawa o Boehmem.

piała się powszechna dążność duchów żywiołowych do zjednoczenia się z nim. Duchy te czyniły mu oświadczenie zupełnej podległości, uważały go za księcia, za swego Boga. Mówiły mu¹⁾ natchnieniami instynktu: pocóż ci robić wysiłki, by dostać się do Jedności, która się nigdzie nie objawia w czynach i stworzeniach... My jesteśmy rzeczywistościami, zjednocz się z nami, stańmy się tym samym ciałem, tą samą naturą... Aby zjednoczyć się z niższymi istotami, człowiek musiał otworzyć im najpierw swój organizm, trzeba było je zjeść. Człowiek nie miał organizmu zdolnego do przyjmowania pokarmu. Jednak z żądzy tego przyszedł na niego sen t. j. wpływ niższych istot. Obudził się z niego już jako jednostka należąca w połowie do Przyrody widzialnej. Adam został zdwojonym, jego popędy niższe, jego ideał z niego samego dobyt, doszedł do bytu w idei kobiety. Kobieta brała swoją materię już nie z żywiołu czystego, ale ogarniętego przez trzeci pierwiastek, który był pod panowaniem słońca i systemu planetarnego. Ale kobieta tak utworzona, zatrzymując samorzutny ruch woli człowieka, wiodła go znowu ku Jedności, dając mu na nowo uczuć konieczność zapanowania w sposób prawowity nad światem żywiołowym, który otrzymał w kobiecie najwyższy swój wyraz”.

W koncepcji Słowackiego są różnice i podobieństwa z nauką Boehmego i Kabały.

Podobną jest myśl, że pierwszy człowiek nie miał formy i władz duchowych dzisiejszego człowieka, że był o wiele wyższym. Różnicą zasadniczą to, że u Słowackiego stworzenie Ewy nie było wynikiem upadku Adama. Poeta mówi:

„Trójcą się natchnął ojciec ciał naszych, a wnet we śnie mu, bez żadnego w ciele uszczerbku, jednak z ciała ojcowskiego odłączona, zjawiała się Ewa, za Twoją Panie pomocą, przez Natchnienie Twoje śpiącemu człowiekowi z żeber urodzona²⁾”.

Słowacki mówi, że Ewa została stworzoną przez natchnienie boskie, więc nie jak w Kabale i u Boehmego, wskutek upadku Adama... Słowacki mówi dalej:

„Uwierz więc Heljonie, że podobnych sobie ludzi Chrystus nasz, z Ducha Globowego wywołał”. ... „Stoją oni jako dwie formy całemu Duchowi ziemi do odkupienia przygo-

1) Analogja z Kabałą.

2) List do Rembowskiiego.

owane: męska forma dla Ducha prawdy, słabsza i miększa Ewy postać jako urna Ducha piękności, w niższej naturze zbawiać mająca. Obie te formy twórcze są: każda we własnej jedności siłę tworzenia znaleźć mająca¹⁾.

Zdaje się, że z tych słów ostatnich: „każda we własnej jedności siłę tworzenia znaleźć mająca”, Pawlikowski²⁾ wyprowadził wniosek, że u Słowackiego Adam i Ewa jako równorzędni, „oboje są androgynami”. Zbijają to wyraźnie słowa poety: że „męska forma dla Ducha prawdy” a „słabsza i miększa Ewy postać” dla Ducha piękności... Możliwość myśleć, że Słowacki, jakby spodziewając się złego zrozumienia jego koncepcji, dla uniknięcia odmiennego tłumaczenia, napisał wyraźnie: „miększa Ewy postać”, w przeciwieństwie do pierwszej „męskiej formy”. Zaznaczył więc, że Adam był tylko męską formą (dla ducha prawdy), a Ewa jedynie żeńską (dla ducha piękności). Nawet to, że oboje (każde z osobna) mieli moc obdarzania życiem, nie powinno nasuwać wniosku, jakoby oboje byli androgynami, bo poeta wyraźnie mówi, że pierwsi ludzie nie mieli ciał materialnych, że ta twórczość miała więcej duchowe znaczenie. Słowacki zdaje się przypuszczać, że samą siłą pragnienia i wyobraźni mogli stwarzać nowe życie. Mówi przecież dalej, że w przemianie „twórczości cielesnej na twórczość duchową leży przyszły cel święty ludzkości”. Podaje wreszcie za przykład mit o Deakalionie, który — według poety — dla Greków miał taką samą tajemnicę, możliwości dawania życia drogą duchową...

Przypuszczam jeszcze, że u Słowackiego Adam i Ewa, nawet oboje razem nie stanowili androgyny w tem znaczeniu jak w Kabbale i u Boehme. Dopełniali się wzajem duchowo, ale nie stanowili jednej istoty... Toteż upadek pierwszych ludzi ma w koncepcji Słowackiego miejsce, dopiero po spożyciu zakazanego owocu, a samo stworzenie mężczyzny i kobiety z osobna nie jest jeszcze wynikiem grzechu...

Kiedy za namową węży wprowadzili pokarm w swój organizm, obniżyli się już przez to samo... Wąż wskazuje im inny rodzaj twórczości niż ten, którym władali poprzednio, a który był oparty na prawie jedności. Kusi ich by się uniezależnili od Boga i spróbowali tworzyć tak, jak w niższych krainach, gdzie Duchy:

¹⁾ List do Rembowskiemu w wyb. Wyrzykowskiego.

²⁾ Mistyka Słowackiego 380.

„W różnej liczbie uderzając na siebie, stają się stwórcami formy sobie podobnej”...

Waż mówi Ewie dalej:

„Razem z duchem Adamowym w moim Duchu spłomienioną, w Trójcy znajdziesz tę samą siłę Boską, której ci teraz Stwórca jako łaski udziela”...

Ewa usłuchała rady węży, zgrzeszyła z Adamem¹⁾, a wtedy:

„Promienność poszła z ziemi,
A duch węży wziął ciało”...

Co to za duch, ten duch węży?... Duchem ognia, „szatańską globową potęgą”, Lucyferem nie mógł być, jeśli się mamy trzymać słów poety, że Lucyfer „zawsze bez ciała, zawsze bez możliwości”... Zdaje się, że trzeba brać tego ducha węży dosłownie, jako jednego z niższych duchów, który bez trudów ofiary, stopniowej ewolucji, chce przeskoczyć szczeble wiodące w górę i dostać się od razu do ludzkiej formy. Kiedy Słowacki pisze o pierwszych rodzicach, jeszcze czystych, objaśnia:

„Są więc niby dwie bramy, otworzone niższemu Duchowi ziemi: tak uczynione, że przez nie czysty jedynie Duch prawdy i piękności w wyższe sfery wstępować może; Duchy zaś gadów, złe i zatrute odepchnięte wołają istot ludzkich, wiecznie się muszą wracać w ciała własne i tam męczarnią swych kształtów udręczone, czyścić się mają niby kruszce, w ognich boleści przetopione”²⁾...

A więc kiedy Adam i Ewa byli jeszcze uduchowionymi i odpychali wołanie niższe podszepty, wtedy „duchy gadów” nie mogły przez nich otrzymać życia.³⁾ Dopiero z chwilą obniżenia się duchowego pierwszych rodziców i dania posłuchu „myśli piekielnej z łona natury genezyjskiej wydobytej” (jak nazywa poeta twórczość cielesną) — mogli dać ciała jednemu z duchów gadów. Właśnie za takiego z niskich, nieoczyszczonych duchów, a nie za szatana, uważam „ducha węży” i myślę, że tak Słowacki mniemał.

¹⁾ List do Rembowskiemu: Tłumacz Słowa: „upojeni sokiem jagód, zapaleniu żądz dajecie ciało podobne Duchowi Kaina, który na nie czeka”.

²⁾ List do Rembowskiemu.

³⁾ (Wybór Wyrzykowskiego str. 151): Tłumacz Słowa (do Heljona i Helois, jako do Adama i Ewy): „Jesteście pierwszą parą świata, a na formę, którą odrodzić macie, czekają inne Duchy — w naturze już gotowe: jeden „czystością wam podobny”, którego droga przez twory była ciągle prosto w górę idąca, drugi skalany błakaniem się po kształtach... Duchy więc Abela i Kaina czekają na formę, a wy ją dać macie”.

W „Teogonji” pisze jeszcze, że u potomków Kaina, (który był tym duchem węża), jadłem zatrutych:

„do formy będą lały za węzami węże”.

A więc znów można wywnioskować, że Kain to nie „duch elementarny”, nie szatan, skoro jego wkradnięcie się do formy ludzkiej, jako ducha węża nie jest unikiem, tylko pociąga za sobą wcielenie się niskich, nieoczyszczonych duchów...

Po wydaniu na świat Kaina, pierwsi rodzice opłakują swój upadek i potem już uszlachetnieni cierpieniem, dają życie Ablowi, „duchowi baranka”. Po śmierci Abła, który ginie z rąk Kaina, rodzi się Set, dobry jak i Abel.

A tymczasem plemię Kainitów rozmnaża się szybko. Są to same niskie i przewrotne duchy:

„ Oni na oręż

Pójdą, oni na pięście, na ogień, trucizny;

Oni potworzą wściekłe na siebie ojczyzny,

Oni rodziny w świętość szatańską ubiorą,

Oni ogrodzą pola, kłós w spichlerze zbiorą,

Woń znajdą w perłach, miłość w głęboziemnych złotych

I zbiorą skarby i psy postawią we wrotach

I skrólą się”.¹⁾

Wkrótce przeważają liczbą na ziemi. Potomkowie Seta nie mają mocy nad nimi. Forma ludzka, która miała być miejscem dla świętych duchów, staje się domem przyziemnych istot. Samo to, że „duchy gadów” wkradły się w doskonalszą formę, nie podnosi ich jeszcze.

Kiedy upadł anioł globu, duch jednej z gwiazd bożych, cząstka Makrokosmosu, wtedy zbawieniem mogła mu być wypracowana forma ludzka, odbijająca w sobie cały Makrokosmos²⁾. Ale kiedy już człowiek zgrzeszył (mikrokosmos) stworzony na obraz i podobieństwo Boże, to wtedy, jak mówi Schelling³⁾ — „Bóg musiał stać się człowiekiem, żeby człowiek mógł wrócić do Boga”. Towiański uczy, że po upadku człowieka złe duchy otoczyły ziemię jakby chmurą jaką, przez którą żaden promień łaski bożej nie mógł się przedrzeć, że trzeba było utworzyć jakby kanał, przez który niebo mogłoby zejść na ziemię. Mówi:

¹⁾ „Teogonja”.

²⁾ *Pigoń*: „z epoki Mickiewicza”: Saint-Martin stworzył teozoficzny system, ustalający kolej rozwoju świata, odsłaniający dzieje ducha od emanacji, przez jakiś kosmiczny upadek do reintegracji...

³⁾ *Schelling*: „Philosophische Untersuchungen über das Wesen der Menschlichen Freiheit”.

„Takie dzieło spełnić, wśród największych przeciwności, które ziemia i piekło postawiły dla odparcia nieba zstępującego do królestwa ich, taką wysokość okazać, taką miłość i ofiarę w owocu złożyć, a przez to stać się Zbawicielem, Panem i sędzią świata, mogło tylko ucieleśnienie Słowo Boże..., mógł tylko ten, kto nie przyszedł na świat jak przychodzi każdy człowiek, dla opłaty rachunków, dla postępu”¹⁾.

I Słowacki wierzył mocno, że ludzkość bez Chrystusa nie mogłaby powrócić do tej „Jedności”, z której wyszła, że Słowo Boże musiało się wcielić, aby:

„podnieść stworzenie, dopomódz mu w bolesnej walce z grzechem i dać siłę do zwyciężenia ostatecznego materii”²⁾.

¹⁾ *Towiański*: Pisma t. I.

²⁾ „Lamus”. 1911.

ROZDZIAŁ II.

SŁOWO WCIELONE — — — MARJA

TRUDNIEJ byłoby mi nie wierzyć w boskość Chrystusa, niż wierzyć — mówi Słowacki, a swoje „Credo” formułuje tak:

„Wierzę w Chrystusa, syna Bożego jako w Słowo świata, który nas duchy i członki swoje jednoczy, sprawę naszą ku celom Bożym prowadzi, a objawion w ciele ludzkim, ukrzyżowany był i z ciałem zmartwychwstał i uniesion jest w obłoki”.

W tym „Wierzę” Słowackiego widać wyraźnie czem był dla niego Chrystus i jaką miał rolę we wszechświecie. Wszystkie inne słowa poety odnośnie do Chrystusa, ściągają się do tego wyznania wiary, rozszerzają go i uzupełniają. Nie widzę więc w tych różnorodnych zdaniach i określeniach sprzeczności, której dopatruje się Pawlikowski²⁾ twierdząc, że „postać i rola Chrystusa jest wogóle w nauce Słowackiego bardzo niejasna”³⁾.

Pawlikowski wychodzi stale z założenia (które już dwukrotnie zbijałam), że pojęcie zbiorowości jest sprzeczne z pojęciem jej osobowości, więc nic dziwnego, że różne oświeclanie jednej i tej samej rzeczy, branie jej raz syntetycznie, raz w analizie, uważa za wewnętrzną sprzeczność. Ale, ponieważ Słowacki, tak, jak szereg wielu poprzedzających go i następujących po nim myślicieli wierzy, że zbiorowość indywidualnych części jest równocześnie indywidualnością, osobą, w takim razie niema niekonsekwencji, jeżeli pod jedną osobą raz przyjmuje ją nie analizując, innym razem zwracając uwagę na jej części, nadaje tej osobie charakter sumy tylko...

Taką osobą jest u Słowackiego Chrystus. Nie jest on czemś pozanawiasowym, odrębnym od duchów emanowanych z siebie. —

1) „Lamus”.

2) „Mistyka Słow. 1909, 372”.

3) I znów po 16 latach dalszych studiów nad Słowackim, nie zmienił prof. Pawlikowski tego poglądu (Komentarz do „Króla-Ducha”, str. 100, Lwów 1925).

„On nas duchy i członki swoje jednoczy” pisze poeta, a pisząc to miał napewno na myśli słowa św. Pawła:

„tak wiele nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy jeden drugiemu członkami”¹⁾.

Pawlikowski pisze, że w chrześcijaństwie Słowo-Chrystus jest osobą, a że u Słowackiego:

„Słowo nie jest osobą, ale jest pojęciem zbiorowem, pełnią duchów Słowa”, że one w koncepcji Słowackiego zajmują miejsce Słowa — Chrystusa²⁾.

Już tylko z jednego przytoczonego przezemnie zdania poety jasno wynika, że dla niego Chrystus jest osobą, a duchy Słowa są jedynie jego członkami, chociaż częstkami indywidualnymi w swoim zakresie... i będąc właśnie tylko członkami osoby Chrystusa, nie mogą zajmować miejsca tej osoby, gdyż ich działalność jest tylko w zakresie Słowa. W zdaniu autora „Mistyki Słowackiego” o Chrystusie z nauki poety, najlepiej będzie widoczna omyłka, jeśli powiedzenie Pawlikowskiego odnośnie do Chrystusa, przeniesie się n. p. na człowieka. Będzie więc brzmiało: człowiek nie jest osobą, ale jest pojęciem zbiorowem, pełnią swoich członków i komórek.

Inne sprzeczności dopatrywane w Chrystusie Słowackiego, będę próbowała uchylić w ciągu tego rozdziału.

Przechodzę do wcielenia się Chrystusa. Dla Słowackiego nie ulega wątpliwości, że Słowo Boże mogło się objawić cieleśnie, na ziemi i że musiało się wcielić, aby człowiek ugrzęzły w materji mógł je poznać. Słowacki pisze:

„Chrystus nie mógł przyjść w formie światłej, bo światło prawdziwe bezcielesne, byłoby dla nas niewidzialne: w sobie je mieć potrzeba, aby obaczyć”³⁾.

Miało więc Słowo przybrać kształt widzialny, a jednak czystszy i doskonalszy od formy zwykłego człowieka. Ten kształt idealny mogła mu dać jedynie, duchowo jak najwyżej wzniesiona i fizycznie najczystsza matka, albowiem — jak mówi pięknie Sédir:

„Siła nieskończenie przenikliwa, jaką Chrystus przynosił na ziemię, mogła być złożoną tylko w kielichu cyzelowanym z materji najbardziej nieskazitelnej”⁴⁾.

1) List do Rzymian XII. 4.

2) „Mistyka Słow.”.

3) Dziennik 1847.

4) Sédir — dzieła tłum. Jankowski.

Dla Słowackiego dogmat katolicki „niepokalanego Poczęcia“ Marji nie ulega najmniejszej wątpliwości. Cuda istnieją dla niego, a cud nie jest czem innym, jak przełamaniem przez Ducha prawa materji, zwłaszcza, że to przełamanie „jest rzeczą tworzącą świat cały“¹⁾.

Jedynym z takich cudów było dziewicze macierzyństwo Marji.

A to „cudowne Matki Boskiej poczęcie poprzedzone było snem, wizją prawdy, przeczuciem Ducha na całej ziemi, poetycznymi figurami mnóstwa półbogów; nareszcie spełnione raz, w Nazaretańskiej chacie, która się nagle napełniła wonią najczystszych kwiatów Ducha i światłem najbielszych promieni rozpromieniła. A skoro się stało, Duch niby ziemski uspokoił się, sen swój widząc sprawdzonym“.

W innym miejscu mówi:

„Jedno było tylko poczęcie niewiasty, bez związku z organiczną materją, bez skalania się martwością ciała, przez zachwycenie i miłość Bożą, przez śmienie się tą miłością, przez oderwanie się chwilowe zachwycone od ziemi, które ściągnęło w organizację duch Boży“²⁾ 3).

Postać Marji w roli Matki Chrystusa jest ledwo naszkicowaną w nauce Słowackiego. Ale ta postać ukazująca się w innych przejawach i działaniu, zajmuje w koncepcji dużo miejsca.

Ciekawe jest to, że krytycy Słowackiego, którzy próbowali jasno określić „Panią Słoneczną“, „Panią Słowa“, znajdują każdy z nich inne i pozornie sprzeczne między sobą wytłumaczenia, a jednak udowodnione szeregiem cytów.

Treściak widzi w „Pani Słonecznej“ i „Pani Słowa“ Matkę Bożą; Pawlikowski twierdzi, że Matka Boska jest równocześnie *symbolem* Polski jako Pani Słowa. Pigoń⁴⁾ uważa, że w wierszu który zatytułowali krytycy „Misterjum o narodzeniu sprawy Bożej“, a który w jednym miejscu jest zupełną parafrazą ustępu z Apokalipsy, „przejasną dziewicą“, uciekającą z dziećmi na pustynię, jest Polska... ze „Sprawą Bożą“... W innej swej pracy⁵⁾ pisze Pigoń, że w „Królu Duchu“ „Pani Słoneczna“ to nie symbol Polski, ale to „Jerozolima Słoneczna“. Każdy z nich ma słuszość

1) Wykład nauki.

2) „Lamus“.

3) Słowacki myli zdaje się dogmat „Niepokalanego Poczęcia“ z dogmatem dziewiczego macierzyństwa Marji.

4) Pigoń: Misterjum o narodzeniu Sprawy Bożej.

5) Pigoń: („Symbol Pani Słowa w Królu-Duchu“ P. lit. 1916) dodaje zaraz, że „Jerozolima Słoneczna“ to *symbol* doskonałego człowieczeństwa.

do pewnego stopnia. Jedno mi się tylko zdaje mylne: to operowanie terminem „symbol“ odnośnie do różnych postaci z koncepcji Słowackiego (z *okresu mistycznego*), który bardzo słusznie nie bierze nauki poety luźnie, ale z bogatym materiałem porównań z pokrewnymi pomysłami.

Właśnie Pawlikowski, porównując naukę Słowackiego z filozofją Platona¹⁾ i neoplatoników, z gnozą i koncepcją Boehmego, nie powinien był zapomnieć, że dla tych, którzy wierzą, że „wszystko przez ducha“ jest stworzone, dla nich niema symbolicznych postaci; wszystko co duch stworzył jest rzeczywistością, wszystko wypowiedziane: konkretnymi, żywymi tworam.

Pawlikowski przystąpił do studjowania Słowackiego z całym zapalem pozytywnych środków badania, ze swoim nadzwyczajnie logicznym umysłem. Pisze sam²⁾, że daleki jest, „od równouprawnienia mistyki jako sposobu myślenia“, że za uprawniony uważa „tylko jeden sposób myślenia, ten, który się opiera na trafnem spostrzeganiu i logicznem, a kontrolowanem przez doświadczenie rozumowaniu“.

To jest bardzo słuszne..., ale skoro Słowacki wyprowadza wszystko „a priori“ i — ku boleści wielu czytających go, jakby drwi z tego „kontrolowanego przez doświadczenie rozumowania“, to, jeżeli się go chce dobrze rozumieć, trzeba, jak zaznaczyłam we wstępie, niemal myśleć jego myślami, a słowa brać dosłownie na wiarę, choćby kontrolowane przez doświadczenie rozumowanie niewiem jak się buntowało przeciwko temu.

Pawlikowski w nadzwyczajny sposób obronił Słowackiego od zarzutu anormalności umysłowej, zarzutu, pokutującego tradycyjnie w całym szeregu prac o Słowackim, ale widać, że obiektywnemu i cierpliwemu krytykowi przebrała się miara, skoro ze zdziwieniem, jakby ukrywającym oburzenie, notuje ciągle różne sprzeczności, a już najgorsze te, że u Słowackiego alegorje i symbole „otrzymują własne życie, własną rolę, cele, indywidualność“ (Pawlikowski akcentuje to wykrzyknikiem).

Jak już zaznaczyłam, ja tych sprzeczności nie widzę, bo nie widzę u Słowackiego nigdzie alegorycznych czy symbolicznych postaci. Mówię to, nie kierując się jakimi osobistymi nieumotywowanymi poglądami, tylko starając się iść konsekwentnie z założenia Słowackiego: „wszystko przez ducha“. I z tego punktu

1) Dla Platona świat Idei jest rzeczywistością.

2) W zakończeniu „Mistyki Słow.“.

wychodząc twierdząc, że jeśli u poety te niby symbole „otrzymują życie, indywidualność”, to dlatego, że są istotnie indywidualnościami, że one żyją¹⁾.

Wracając do „Pani Słonecznej”, to ona nie jest symbolem ani Polski, ani Matki Boskiej, ani nawet Jerozolimy Słonecznej... Jest to nazwa dawana „niewieście” z Apokalipsy, która w koncepcji Słowackiego w różnych przejawach występuje raz jako właściwa Jeruzalem Słoneczna, to znów Matka Boska, Miesięcznica i Polska. W najściślejszym znaczeniu przysługuje nazwa „Pani Słonecznej”, Niewieście z Apokalipsy, czyli „Jerozolimie Słonecznej”. Słusznie na to zwraca uwagę Pigoń. Nie tłumaczy jednak dlaczego tak wnioskuje i jeszcze zaciemnia pojęciem symbolu.

Słowacki uznawał prawo powszechnej analogii we wszechświecie. Według jego nauki procesy odbywające się w łonie Bóstwa odbijają się w Makrokosmosie, a stąd dalej w Mikrokosmosie... i to w ten sposób, że odbicie jakiegoś zjawiska z Makrokosmosu w Mikrokosmosie nie jest symbolem zdarzenia w Makrokosmosie, ale jest też realnem zjawiskiem, jedynie analogicznym do tego zdarzenia, które miało miejsce w wyższym planie i stanowiącym z nim całość.

Dla Słowackiego więc, Słowo Boskie, Światło, — jak go nazywa św. Jan — (oczywiście w znaczeniu duchowym), przejawia się w planie kosmicznym: słońcem („odkupicielem światłem”), dla dusz ludzkich: staje się Bogiem-człowiekiem, a dla narodu jakiegoś: Ideą jego, mającą się urzeczywistnić²⁾. Nie można jednak przypuszczać, aby Słowacki widząc w świetle słonecznym przejawy Światła Boskiego, uważał Chrystusa za symbol astronomiczny, za mit słoneczny (jak Morozow, Dupuis, Vaillant i nasz Niemojewski)...

Pojmowanie Chrystusa przez Słowackiego, nie umniejsza Boga wyrażonego Słowem... Przeciwnie! Ludziom przywykłym widzieć Chrystusa skurczonego do rozmiarów Kościoła, pokazuje Zbawiciela w duszach ludzkości całej, w duszach słońc niezliczonych i wreszcie — jeszcze ponad duszami, ponad słońcami — nieogarniętego...

Podobnie jak przejawy mocy Chrystusowej nie ścieśniał poeta do oddziaływania jedynie na istoty ludzkie, tak samo postać Marji

¹⁾ Jako przykład, że według Słow., wszystko co duch wytworzył, żyje własnym życiem, można podać zdanie: (Raptul). „Wystawić sobie nauki w postaci ogromnego tworu na ziemi, który *żyje jest* i ciągle się wyrabia w różnych częściach”.

(Dziś podobnie wierzy Sédar).

²⁾ Zbliżony pogląd Mickiewicza (Lit. słow. 100—1).

urastała w zaświaty... Już samo studjowanie Pisma św., szczególnie Apokalipsy, mogło wpłynąć na koncepcję Matki Bożej. A gdyby nawet chciał zostać prawowiernie myślącym katolikiem, to różne określenia Marji, jakie Jej dawali święci i mistycy katoliccy, mogły mu dać obraz niezwykajny „Matki Słowa Przedwiecznego”...

N. p. św. Bonawentura i dominikanka Marja d'Agreda twierdzą, że Marja Panna jest Jerozolimą z Apokalipsy i Małżonką z „Pieśni nad Pieśniami” Salomona. To ostatnie upodobnienie wprowadza św. Epifanusz (w. IV). Św. Bernard nazywa Marję niebem i arką Boga...

W hymnach i litanjach kościelnych jest wielbiona jeszcze jako „drzewo życia” i „miasto pańskie”...

Do tych wpływów religijnych ściśle chrześcijańskich i prawie pewnych, trzeba jeszcze dołączyć znajomość mitologii i to na pewno rozumianą w znaczeniu ezoterycznym, co widać z wielu zdań Słowackiego. Ponadto, nie można przypuścić, żeby jego wiadomości z religii i filozofii indyjskiej, ograniczały się jedynie do dwóch prawd: panteizmu i metapsychozy. Już w czasie jego pobytu w Paryżu i Londynie zainteresowanie się filozofią Hindusów, zataczało coraz szersze kręgi. Jeszcze od roku 1798 Colebrooke zaczął ogłaszać cały szereg prac o prawach, literaturze i filozofii indyjskiej. Jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio wiele pojęć mogło dojść do Słowackiego. Wreszcie, jeżeli doda się otoczenie towiańczyków, w którym błąkały się wpływy S. Martina, Boehmego, pośrednio Kabaly, to można sobie wyobrazić ile różnych kamieni mniej lub więcej szlachetnych stanowiło zlepek posagu „Pani Słonecznej”...

Oczywiście te kamienie w rękach mistrza otrzymały nowe życie i dały duszę oryginalnej postaci...

„Panią Słoneczną” jako Jerozolimą zajmę się szczegółowiej w ostatnim rozdziale. Teraz podam tylko kilka koncepcji z różnych religii¹⁾, czy spekulacji, które, jeśli nie okażą się mylne odnośnie do wpływów na Słowackiego, mogą wyjaśnić, dlaczego czterem postaciom poety (Jeruzalem Słonecznej, Miesięcznicy, Matce Boskiej i Polsce) dodane są jednakowe warunki objawienia się i jednakowe akcesoria zewnętrzne...

W Egipcie bogini Izys przedstawia stronę bierną, żywioł żeński we wszechświecie; jest to natura niebiańska, niewidzialna, wła-

¹⁾ Opieram się na pracach: Dr Wiedemanna, Emila Austa, Dr Hardy'ego, Dr Kirchnera.

ściwy żywioł dusz i duchów. (Izys była też boginią księżycą, a księżyc w Egipcie to „wszechświatowa matka”¹⁾).

Dla braminów, pierwiastek bierny w Bogu, był określony nazwą: dziewica.

W Kabale pierwiastek żeński w Bogu przejawia się pod nazwą Maki (pierwsze He) i Małzonki (drugie He), Malchuth... Malchuth, idea Wielkiego Sabatu, jest obecnością realną Boga w środku stworzeń, Mądrością Stwórczą... Jak w Apokalipsie panowanie „Niewiasty obleczonej w słońce” jest zakończeniem siedmiu epok, otwarciem siódmej pieczęci, tak samo w Kabale po objawieniu się poszczególnych Sefirotów-właściwości Boga, następuje Malchuth²⁾ t. j. Królestwo; jest to czynność nieustanna i nierozdzielna wszystkich Sefirotów... Zaś siedem Sefirotów konstrukcji, podporządkowanych pierwszym trzem głównym, t. zw. boskim, jest ożywionych duchem Jechidy (żywej myśli stwórczej). Ta Jechida³⁾ jest określoną często jako „Pani Słoneczna”. Niema dowodów na to, czy Słowackiego nazwa Pani Słonecznej jest świadomie przyjętą z jakich źródeł, czy powstała samorzutnie (n. p. jako skrócone określenie „Niewiasty obleczonej w słońce” z Apokalipsy...) W obu wypadkach analogia z Jechidą Kabbalistów i to analogia tak w nazwie jak i treści, jest ciekawą niezmiernie...

W mistyce chrześcijańskiej, począwszy od gnostyków, a skończywszy na współczesnym Sédirze⁴⁾, niebiańska dziewica jest ową mądrością przedwieczną, w której oglądał się Ojciec... Jak u Hindusów jest również *Przestrzenią Bożą*, miejscem ośrodkowym wszechrzeczy, i dlatego jest matką Słowa; jest zwierciadłem Trójcy, przybytkiem Ducha św... W tem ostatnim określeniu posuwali

1) Że Słowacki tak pojmował Izydę wskazuje „Wykład nauki”: „Izys... matka dusz — natura”...

2) „Malchuth”, to „Wesele Baranka”, połączenie się „Jerozolimy Słonecznej” z wszystkimi duszami i w tem połączeniu zlanie się całkowite z Bóstwem... W Apokalipsie św. Jana może odpowiadać hebrajskiej Jechidzie „Jeruzalem Słoneczna” przed „Weselem Baranka”, t. j. przed połączeniem się wszystkich dusz z Bogiem.

3) Odnosnie do nazwy „Pani Słoneczna” dla Jechidy opieram się na książce Kolba (Offenb. in Lichte der Kabbalah). W innych dziełach tego nie znalazłam, ale Kolb mógł to wziąć wprost z jakiejś części Kabały, której nie znam ani z tłumaczenia ani z opracowania.

4) Sédir pisze, że dla Braminów przestrzeń niebieska, miejsce życia absolutnego, tłumaczy się przez Marjah (przeciwieństwo Maji: ułudy). W żadnej innej książce, nie spotkałam się z tem. Prawdopodobnie Sédir przyjął to określenie od nowych braminów, czy „jogów”, którzy posiadając wielkie wykształcenie, znając nie tylko mistykę żydowską, ale i naukę chrześcijańską, pragną jakgdyby zatrzeć różnicę między chrześcijaństwem a swoją religią i tłumaczyć prawdy chrześcijańskie z własnego punktu widzenia.

się niektórzy gnostycy tak daleko, że ją upodabniali z Duchem św.¹⁾.

U Boehmego, niebieska Dziewica, to Sofja-Mądrość; Matka Boska jest dopiero emanacją Sofji.

Sedir, współczesny mistyk francuski, określając różne przejawy Marji niebieskiej, jako jej czynności pisze:

„W jednej z funkcji swych jest ona Przyrodą stwarzającą przyrodę w drugiej, celebryje w człowieku tajemnice ostateczne, w trzeciej ziściła, ucieleśniła plan zbawczy Ojca itd.”

U Słowackiego widać najwyraźniej, że „Pani Słoneczna” to Jeruzalem-Marja, we wierszu p. t.: Do Autora skarg Jeremiego. Słowacki przedstawia Ujejskiego jako „ducha barankowego”):

„Ojczyzna twoja, święta kochanka
Chodzi po łąkach, Pani Słoneczna²⁾
Ty idziesz za nią jak duch baranka
I wołasz: wieczna!

Jeżeli drogę tęczami znacząc
Wyżej polec i tonie w mgłę,
To ty baranek, stajesz i płacząc
wołasz: we, we,
Gdy owies polski jak srebro brzęczy
Grusza szeleści i szumi kłos,
Słysz Maryja pod bramą z tęczy
baranek głos.

Słysz i mówi: Głośnij niż święci
Głośnij niż luteń anielskich strój,
Woła mnie z Polski, od sianożęci
baranek mój“...

Zatrzymując się na pierwszej zwrotce i zwracając uwagę na słowa „ojczyzna twoja”, „Pani Słoneczna”, możnaby przypuścić, że tu chodzi o Polskę... Uważne przeczytanie reszty zwrotek zbija to przypuszczenie. Treść bowiem się tak przedstawia: Ojczyzna, Pani Słoneczna, to zniża się ku ziemi, to unosi się w mgłę. Jeżeli zaczyna się oddalać, duch baranka żałując się, woła za nią. Ten głos dostaje się do nieba do Marji... słyszy go ona i mówi:

„Woła mnie z Polski... Baranek mój“...

1) Hilgenfeld: Ketzergeschichte. U gnostyków przejawy pierw. żeńskiego: Barbelo-Sofja, Selene (księżyc) i dopiero Matka Jezusa... Odpowiadałoby to Słowackiego „Pani Ston.”, „Miesięcznicy” i M. Boskiej.

2) Że w tym wypadku wyraz „ojczyzna” u Słowackiego odnosić się może do „Jeruzalem-Ston.”, wskazuje jeszcze list do Norwida (1843): „Dobrze nam nie będzie, aż roślonożniona ziemia, ramionami naszymi ogarnięta, nie zamieni się w niebieską ojczyznę”.

A więc wyraźnie: Marja jest ową Panią Słoneczną, Ojczyzną niebiańską, ulatującą, to zniżającą się ku ziemi, czyli jest „Jerozolimą Słoneczną“, bo o baranku płaczącym za „Panią Słoneczną“, za „Ojczyzną“¹⁾, mówi: woła mnie...

Ten wiersz, to jakby ubranie w poetycką szatę powiedzenia św. Bonawentury i Marji d'Agreda, że Marja to „Jerozolima Słoneczna“. W słowach Marji:

„Woła mnie z Polski, od sianożęci, baranek mój“.
można widzieć krótkie ujęcie wiary Słowackiego w to, że Polska szuka i pragnie zrealizowania Królestwa Bożego na ziemi, roz-słonecznienia ziemi, że tylko z Polski głos barankowy woła o zstą-
pienie „Jeruzalem Słonecznej“.

W wierszu p. t. „Poeta i natchnienie“, rozszerza się zakres przejawu, czy funkcji — jakby powiedział Sédir — Dziewicy nie-biańskiej, „Jeruzalem Słonecznej“... Natchnienie szepce poecie, że:

„ w gwiazd powodzi
Ona się zniża i z duchami swemi
I na miesiącu swem na ziemię schodzi
Bo zapragniona jest znowu na ziemi...
.
dawno tak widziana
Na wyspie Patmos przez św. Jana“.

Niektórzy krytycy, opierając się na podobnych słowach w „Sa-muelu Zborowskim“, a odnoszących się wyraźnie do Polski, sądzą, że i tu, to Polska... Przypuszczam, że zakończenie w wierszu p. t. „Poeta i Natchnienie“ (na str. 241) wykazuje najwyraźniej, że to Jeruzalem...

„Oto wielkie rozwidnienie
Ducha rozlewa się. O, Jeruzalem
Ubrana w żywe błękitu kamienie
Schodzi...“

A gdy się ten „złoty cel duchów“ zniża, to, ziemia na przyjęcie jego musi się roz-słonecznić, muszą ją duchy przekształcić...

„A my z tej ziemi mgły i chmury zwleczem,
By się spotkała jej twarz z Bożą twarzą“

Wtedy w otwartych niebiosach:

„Świętych zobaczysz pańskich w jednej stronie
Podobnych chmurze słonecznej — Marja
Stać będzie w słońcu, na złotem wrzecionie
Kręcąc jako ta, która tęczę zwiąja“.

¹⁾ W średniowieczu „prawdziwą ojczyzną“ było niebo (Lehman: Mystik).

Wtedy też nastąpi prawdziwe zmartwychwstanie Polski. Do niej rzekną „aniołki“:

„Czas ci wstawać z grobu“
.
„A wtenczas mgła się ze słońca usunie
I ta, co była w słońcu, znów odkryta
Rzeknie: wy słońce w jej znajdziecie trunie
I stratowany miesiąc przez kopyta,
Niech tak na zorzy pokaże się łunie
Piękna, jak piękna leżała zabita...
Niechże tak chwałę wskrzeszenia opowie
Z księżcem u nóg, ze słońcem na głowie“.

W tym wierszu więc, widzimy zebrane razem postacie: Jeruzalem, Marji i Polski... Każda z nich ukazuje się w jednakowych emble-matach: słońca i księżyca. Trzeba jednak zauważyć, że tu „Marja“ tak się zlewa z „Jeruzalem“, że chyba można śmiało przypuścić, iż właśnie tu, Marja oznacza dziewicę niebieską, zwaną Jeruzalem¹⁾, a nie jest wcieloną Marją, matką Boga — człowieka., że jest tu to samo określenie, co w wierszu p. t.: „do Autora skarg Jere-miego“.

Dalszym przejawem Marji — Jeruzalem w wierszu p. t.: „Poeta i natchnienie“ jest Polska.

Piszę wyraźnie: przejawem, a nie symbolem. Dla Słowackiego, który wierzy w to, że „wszystko przez ducha“, myśli, słowa są rzeczywistościami. A jeżeli dodać do tego wiarę w prawo po-wszechnej analogji, to każdy przejaw, każde odbicie myśli i słowa w różnych planach, stwarza również rzeczywistości, a nie oznacza martwego symbolu. Porównajmy te plany przejawów do szeregu bliższych i dalszych zwierciadeł. Jeśli przypuścimy, że odbicia jakiejś istoty w tym szeregu zwierciadeł, nie są tylko martwymi odbiciami, ale stwarzają nowe rzeczywistości, jak Słowo Boskie: „stań się światło“, stwarza rzeczywiste światło, to w tym wypadku, w odniesieniu do Marji, możemy wytworzyć taki obraz:

Marja, „Miasto pańskie“, „Przestrzeń niebieska, żywioł dusz“, a więc matka Słowa Boskiego, przejawia się w zwierciadle ko-smicznym: miesięcznicą (egipską „matką wszechświatową“) ²⁾. Że

¹⁾ Szczegółowiej o tem w Cz. II rozdz. 2.

²⁾ Dlatego to miesięcznica przybiera wszystkie znamiona Matki Boskiej. Kon-statuje fakt *Pawlikowski*, ale bez wyciągania dalszych wniosków (Mist. Słow. 365-6). Prof. *Pawlikowski* pisze jeszcze, że jak w gnozie kosmicznej kosmiczny Chrystus (odrębny od Jezusa) tak i u Słowackiego występują Odkupiciel — Światło i Obroni-cielka — Woda, jako kosmiczne odpowiedniki Chrystusa i Marji.

Słowacki nie miał na myśli specjalnie księżyca naszej planety, tylko wogóle pierwiastek księżycowy, wskazuje na to nazwanie raz miesięcznicy „Tedydą”... Zdaje mi się, że to nie tylko dlatego, jak sądzi Pawlikowski, że starożytni nazywali Okeanosa i Tetydę, bóstwami światotwórczymi, ale, że nazwa „Tetys” była nadana jednemu z księżyców Saturna (odkrytemu z końcem XVII w.)... Wskazywałoby to na rozszerzenie pojęcia „pierwiastku miesięcznego”...

W zwierciadle mikrokosmosu — człowieka, Marja niebieska przejawia się matką Jezusa, a w zbiorowościach jednostek ludzkich, w narodach: Polską... Może niejednego będzie razić to, jakby rozkawałkowanie postaci Marji. Jeżeli razi słowo: przejaw, odbicie, możnaby użyć określenia: działalność — tak, jak to czynił Sédir — kiedy pisze, że Marja w jednej ze swych funkcji jest Przyrodą, a w innej ucieleśnia plan zbawczy Ojca. Ale to będzie tylko grą słów, a rezultat ten sam: bo jeżeli słowo ducha stwarza rzeczywistości, taką samą, albo i większą moc ma jego „funkcja”, i jej rodzaje są też rzeczywistościami, istotami żyjącymi.

Nadawanie przymiotom i czynnościom siły Boskiej, życia realnego, to, co nazywamy uosobieniem, było we wszystkich religiach... a i w katolicyzmie dotąd, nadawanie pewnych cech Jezusowi i Matce Jego i kultu tych cech, stwarzają jakby nowe istoty (n. p. część dla „Dzieciątka Jezus”, nabożeństwo do „Ukrzyżowanego”; do „Matki Boskiej Dobrej Rady”, „Bolesnej”, „Różańcowej” i t. d..)

Objawienie się Chrystusa w ciele ludzkim, przez Marję z Nazaretu, w głębokich słowach skreśla ksiądz Dupanloup:

„Matka Boska rzekła aniołowi: „niech mi się stanie według Słowa Twego... W dzień pierwszego stworzenia, jedno „fiat” Boskie i wszystko mogące stworzyło światło. „Fiat” Marji, „fiat” pokory i posłuszeństwa niemniej potężne jak pierwsze, wydaje cud, więcej zdumiewający jeszcze: Światło przedwieczne i niestworzone, Słowo Ojca stało się Ciałem”.

Dla Słowackiego „śmienie się” Matki Boskiej miłością bożą:

„Ściągnęło w organizację duch Boży, równy owej iskrze, co była wetchnięta na początku wieków, ale nieskalanej przejściami przez formy”¹⁾.

¹⁾ „Lamus”.

Pawlikowski¹⁾ widząc wiele niejasności w postaci Chrystusa z nauki Słowackiego, kładzie między innymi kwestjami nacisk na to, że niewiadomo, czy Chrystus Słowackiego „zstąpił dowolnie w materję jako odkupiciel, czy też wyszedł sam z materji i przebił się przez nią najpierwej”.

Zdanie Słowackiego, przytoczone powyżej przezemnie, rozcina te wątpliwości, wskazując wyraźnie na to, że osobowość Boga — człowieka, nie była skutkiem ewolucji, ale, że tu miała miejsce inwolucja, zstąpienie na ziemię ducha nieskalanego materją²⁾.

Słowacki pisze dalej:

„I duch Jezusa Chrystusa... raz w nim samym tylko żyjący, z łaski i osobistej Mocy Bożej, którą sobie Stworzyciel zostawił nad światem, przyszedł podnieść stworzenie, dopomóc mu w bolesnej walce z grzechem i dać siłę do zwyciężenia ostatecznego materji. Moc tego ducha nie jest nam znana, albowiem część tylko siły, zastosowaną do formy, którą przyjął, pokazał światu i... tej tylko globalnej doskonałości użył na dokonanie dzieła globu. Duch ten najwyższy o stopień jeden podniósł całe stworzenie i odszedłszy, zostawił siebie samego w sakramentach, które karmią ducha ludzkiego i podnoszą go. Trudniej byłoby mi nie wierzyć w Boskość Chrystusa, niż wierzyć”.

Myślę, że ten ustęp oświecla zupełnie jasno pogląd poety na Chrystusa wcielonego i wpłata tę postać konsekwentnie w całą naukę. Jestem pewną, że gdyby prof. Pawlikowski mógł korzystać z tego urywku, nie napisałby, że Chrystus wchodzi w koncepcję Słowackiego

„Jako ogniwo tradycyjne raczej i w budowie jej nie jest silnie ugruntowanym, konsekwentnie zestrojonym elementem”³⁾.

Pawlikowski pisząc, że rola i postać Chrystusa w nauce Słowackiego jest wogóle bardzo niejasna, dodaje jeszcze:⁴⁾

¹⁾ „Mistyka Słowackiego”.

²⁾ Jeżeli usuwam te wątpliwości i przedstawiam rzecz inaczej niż prof. Pawlikowski, to nie chcę z tego robić zarzutu autorowi niedoścignionego dzieła o Słowackim... Bo jeśli zachodzi pomyłka, to jest jedynie wynikiem tego, że Pawlikowski posługiwał się dziełami Słowackiego w wyd. Gubr. z r. 1900, a z rękopisów miał do dyspozycji tylko rękopis Raptularza (jak sam zaznacza na wstępie). Zdanie zaś, przytoczone przezemnie, jest wzięte z urywków rękopisów ogłoszonych przez Gubrynowicza w „Lamusie” w r. 1911... Pawlikowski wydając tom I Mistyki, nie mógł z tych urywków korzystać.

³⁾ „Mistyka Słowackiego” 376.

⁴⁾ „Mistyka Słowackiego” 372.

„Najbardziej zgodne z nauką „Genezis z Ducha“, zdawałoby się pojęcie, że Chrystus jest jednym z duchów globowych, duchem pierwotnym, słowem stworzenia. Wskazywałyby też na to różne ustępy. Chrystus nazywany bywa odwiecznym wodzem i przewodnikiem sprawy Bożej na ziemi — powiedziano jest, że światła prawdziwego (ostatniego wyrobu ducha) jeszcześmy nie widzieli, oprócz na twarzy przemienionej Chrystusa, — powiedziano, że Chrystus boską swą naturę kiedyś całkiem od podobieństwa z ludźmi i posągami uwolni, powiedziano wreszcie, że i my kiedyś Chrystusa dorośniemy, że „milion Chrystusów“ zdobywać będzie Jerozolimę słoneczną“.

Wątpliwość co do wiary w boskość Chrystusa u Słowackiego przebijają się rzeczywiście w tych kwestiach wysuniętych przez Pawlikowskiego. Sądzę jednak, że w związku z urywkiem z „Lamusa“ (a przecież nauki Słowackiego nie można brać inaczej jak w całości z uwzględnieniem wszystkich jego powiedzeń) — ta sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Postaram się to punkt za punktem wyjaśnić:

Że Chrystus Słowackiego nie był duchem globowym — wskazują na to słowa, że duch jego „nieskalany przejściami przez formy“; również wskazują na to słowa „credo“¹⁾, przytoczone przezemnie na początku tego rozdziału. To, że Słowacki nazywa Chrystusa „odwiecznym wodzem i przewodnikiem sprawy Bożej na ziemi“ nie ogranicza jeszcze mocy Chrystusa do samej ziemi, bo jeżeli Słowacki pisze, że duch Chrystusa:

„Część tylko siły zastosowaną do formy, którą przyjął, pokazał światu i tej tylko globalnej doskonałości użył na dokonanie dzieła globu“.

to wynika z tego, że w tym częściowym objawieniu swej mocy był przewodnikiem ziemskim jedynie, ale to nie wyklucza, że całość objawienia się mocy Chrystusowej, ogarnia potęgą wszechświat... Powiedzenie, że „Chrystus boską swą naturę kiedyś całkiem od podobieństwa z ludźmi i posągami uwolni“, nie wskazuje na to, żeby Chrystus sam podlegał ewolucji kształtu, ale wynika konsekwentnie z wiary poety w to, że kiedyś materia zostanie zupełnie wchłonięta przez ducha; wtedy to, my duchy, tłumaczący sobie dotąd wszystko materialnie, którym nawet Bóg

¹⁾ „Credo“ znał napewno prof. Pawlikowski, bo jest w X tomie wyd. Gubr. prozą, a w I t. wierszem.

musiał się objawić we formie, nie będziemy potrzebowali widzieć Boga w posagu, w kształcie ludzkim; sami uwolnieni z materji, uwolnimy z formy i nasze wyobrażenie o Bogu.

Wreszcie zdania: że my kiedyś Chrystusa dorośniemy, że „milion Chrystusów“ zdobywać będzie Jerozolimę słoneczną, też nie umniejszają wcielnego Słowa Bożego, bo kiedy Słowacki pisze, że Chrystus część swej siły jedynie okazał światu „i tej tylko globalnej doskonałości użył na dokonanie dzieła globu“... widać wyraźnie, że dorósć możemy tylko tej „globalnej doskonałości“, stać się godnymi członkami Słowa Bożego. Zresztą i w Piśmie św. jest myśl zupełnie identyczna.

Ciekawie Chrystusa rozumie Towiański¹⁾. Powiada:

„Jezus Chrystus siedząc na prawicy Ojca, ma w sobie całe Słowo, wszystkie myśli Ojca; na ziemi. Słowo jest częścią tego najświętszego, przeznaczoną, aby tu być przyjętą i wypełnioną“.

Ze zdania Towiańskiego²⁾ możnaby wyciągnąć wniosek taki, że on wierzy w całkowitą boskość Chrystusa niewcielnego, ale wcielnego uważa za częściowe wcielenie się Słowa, jego emanację. W każdym razie nie uważa go za zwykłego ducha ziemskiego, jedynie podniesionego wyżej od innych, tylko za ducha, który się pierwszy raz wcielił³⁾. U Słowackiego jednak — mojem zdaniem — nie ulega wątpliwości wiara w całkowitą Boskość Chrystusa wcielnego. Jezus z Nazaretu nie jest częścią Słowa; to Słowo pełne, jedynie tylko nie wyjawiające swej pełnej mocy.

Również i Trentowski nie zaprzecza całkowitemu objawieniu się Słowa. Pisze:

„Bóg jest osobą pierwotną, najpierwszą jedyną, prawdziwą; Osobą w całkowitej pełni znaczenia, a będącą wszechosobistości ludzkiej niebiańskim gruntem i piastunem... Bóg człowiek wyjawia się od wieków na wieki w Człowieczeń-“

¹⁾ Pisma. Turyn.

²⁾ Pewne światło na kwestję wiary Towiańskiego w Jezusa, rzuca Nehring („Pam. Literacki“) i ostatnio prof. Pigoń w dziele p. t. „Chrystologia Towiańskiego“. Według prof. Pigoń („Chrystologia Towiańskiego“, Wilno 1924) pogląd Towiańskiego na bóstwo Chrystusa był różny w różnych czasach. W okresie paryskim był ten pogląd najprawdopodobniej niezgodny z nauką Kościoła i dopiero do uzgodnienia przyszło u schyłku życia Towiańskiego.

³⁾ N. p. *Spinoza* nie przypuszcza możliwości wcielenia się Boga i nie każe tłumaczyć Chrystusa „cieleśnie“.

stwach wszechświatów i czasów, lecz mógł się wyjawić także całkowicie w jednym człowieku¹⁾.

U Cieszkowskiego²⁾ inaczej. Słowo Boskie nie objawia się w jednym człowieku, ale przez jednego. Ten człowiek wybrany, to nie Słowo wcielone, to narzędzie tego Słowa. Cieszkowski pisze:

„Objawienie się Chrystusa Mesjasza było koniecznym, zjawienie się Jezusa Nazareńskiego było przypadkowe; tamten być musiał, ten mógł być, albo nie być, mógł być inny na jego miejscu; każdy Prorok, każdy Mąż, z którym był Bóg, mógł zostać Mesjaszem³⁾.”

Kto wie, czy u Towiańskiego nie było takiego pojęcia Chrystusa⁴⁾. W zebraniu not poszczególnych z nauki Towiańskiego, udzielanych przez Mickiewicza osobom pragnącym poznać „Sprawę”, jest takie zdanie:

„ze śmiercią Chrystusa na krzyżu Słowo Boże, które żyło w Jezusie, opuszcza ziemię”.

Może ja mylnie rozumię te słowa, tłumacząc je sobie w ten sposób: że Słowo żyło i objawiło się przez Jezusa, a Jezus nie był od początku do końca wcielonym Chrystusem. W każdym razie zdanie Towiańskiego mocno przypomina naukę gnostyków⁵⁾, którzy uczyli, że dopiero przy chrzcie Jezusa, objawił się przez niego Chrystus (w połączeniu z Sofją), a przed ukrzyżowaniem, Chrystus opuścił Jezusa.

U Słowackiego nie widać podobnego stawiania kwestji. Chrystus, czy jako Słowo zbłyśnięte w Bogu, czy jako wcielony syn Marji z Nazaretu, jest bezsprzecznie Bogiem. I my, duchy tego Słowa, cząstki emanowane z Jego łona, chcąc się podnosić, musimy iść z nim i przez niego. W Ewangelji św. Jana mówi Jezus:

„Jam jest winna macica prawdziwa; a Ojciec mój jest oraczem. Wszelką latorośl we mnie nie przynoszącą owocu, odetnie ją; a wszelką, która przynosi owoc, ochędoży ją, aby więcej owocu przynosiła”. „Jam jest winna macica, wyście latorośle⁶⁾”.

1) Cytuję z *Marcinkowskiej*: „Wartości twórcze relig. myśli polskiej.

2) *Cieszkowski*: „Ojciec-nasz” (Poznań, 1922 t. II).

3) *Prof. Chrzanowski*: (Mick. wobec Kościoła) zwraca uwagę na ten pogląd Cieszkowskiego.

4) U Mickiewicza i Krasińskiego widać wyraźnie wiarę w Bóstwo Chrystusa. (O Mick. Prof. Chrzanowski).

5) *Hilgenfeld*: *Ketzergeschichte*.

6) Jan XV. 25.

To samo uczy Słowacki o duchach Słowa, „które są w Słowie, jako Słowo jest w Ojcu”. Pisz:

„Zbawić się zaś inaczej nie możemy, jak pracując w Słowie i czyniąc to, co dopomaga pracy jedynej światów, i ze Słowem świata nas jedna¹⁾”.

Według Słowackiego, wszystko, co się działo od wieków odnosi się do Chrystusa:

„W Przeszłości bowiem jest świadectwo, którego nie szukano i w Literach Genezyjskich napisana historia Chrystusa, który jest Stworzycielem i Synem Bożym, przez Ducha Świętego z Ojcem złączony, Ojcem czyniący sprawę świata i wszelką widzialność”.

Toteż, jeśli z tego założenia Słowacki wychodzi, nic dziwnego, że nie widzi bezwzględного fałszu w innych, dawnych religjach. Są mu one albo objawieniem się jakiejś mocy Bożej, albo przecuciem spełnienia się cudów Boskich (n. p. wiara w Indjach i w Grecji o dziewicach obcujących z bogami, o żywcm wniebowziętych pół-bogach²⁾). Bo, jeżeli poeta wierzył w ciągłą opiekę Bożą nad światem, to trudno było mu przypuścić, żeby przed wcieleniem Chrystusa większość ludzkości (wyjąwszy żydów) nie miała bodaj promyka prawdziwej wiary. Jeśli przyjmie się żydowską rachubę czasu, to w takim razie cała niemal ludzkość przez z górą trzy tysiące lat żyłaby, wierząc w brednie...

Widzimy w nauce Słowackiego, że n. p. w planie kosmicznym, przejawami Światła Boskiego i Marji niebieskiej (matki Słowa przedwiecznego) są słońce i księżyc, — więc Ludy dawne oddające im cześć nie były zupełnie w błędzie. Pomyłką mogło być jedynie to, że czciły emanację, cząstkę, zamiast całości³⁾. Ale taka wiara, była tylko egzoteryczną stroną religji, przeznaczoną dla szerokich mas. Bramini, kapłani egipscy, w Grecji mistyczne związki orfickie, Pitagorejczycy, przechowywali w tajemnicy ezoteryczną naukę, gdzie liczni bogowie, byli jedynie emanacjami, objawionymi siłami jedyne go, nieobjawionego, nieorganizowanego Boga⁴⁾.

1) List do Remb.

2) W Królu-Duchu: „Każdy wiek wielkie miał prawdy ołtarze, Cześć ducha, ducha namiętne kapłany”.

3) Św. Augustyn o nowoplatonikach: „Oni bardzo dobrze wiedzieli dokąd się ma iść, tylko nie wiedzieli którą drogą...”.

Albowiem drogą jest Chrystus. (Lehman: *Mystik*).

4) Słowacki nie uważa bogów za wymyśloną jedynie personifikację sił przyrody, ale za realne istoty.

Słowacki pisze:

„Sakramentalna była półmiesięczna chmura Mahome-
tańskiego ludu, a póki pili z niej moc — zwyciężali świat.
A nie jest przekłętą moc żadna, ale jest przez najwyższą
sakramentalną siłę Chrystusa rządzoną; a on ją po wiekach
wchłania w łono Swoje“.

„...zwyciężon jest świat i wszystkie wiary, zgroma-
dzone w jedno podług szczebli, nie zaprzeczają się, ale
łączą w sakramentalnej sile Chrystusa... Gdzież są herezje,
gdy zniszczone są tajemnice? Gdzież zaprzeczenia, gdy oto
wiara z głębi czucia w Duchu się każdym objawia całko-
wicie, a każdy Duch bierze z niej wedle potrzeby.“

W naukę Chrystusa pragnie Słowacki włączyć wiarę w me-
tempsychozę¹⁾, mimo, że się to sprzeciwia dogmatom Kościoła
katolickiego. Myślę, że metempsychozę przyjmuje poeta nie tylko
dlatego, że trudno mu się pogodzić z myślą, by jeden żywot
wystarczył na udoskonalenie się zupełne człowieka, ale, że jak
poprzednio wspomniałam o poprzednich religjach, ci wszyscy
żyjący przed Chrystusem nie dostąpiliby zbawienia, jeśli się przyjmie,
że tylko przez Chrystusa można być zbawionym. Coprawda Kościół
uczy, że dawni szlachetni poganie i obecnie uczciwi innowiercy
nie dostają się do „czeluści piekielnych“, ale żyją w miejscu
(otchłani), w którym nie cierpią, tylko są pozbawieni widoku
Boga. Ale Słowacki, jeżeli już chciał tylko logicznie wnioskować,
nie mógł uwierzyć, żeby Bóg dobry, sprawiedliwy, mądry, wkła-
dając w usta Chrystusa Słowa: „żaden nie przychodzi do Ojca,
jedno przez mnie“²⁾, ograniczył liczbę tych mających przyjść do
Niego do garstki żyjących z Chrystusem i do tych, co później
należeli do Kościoła (przed wojną chrześcijanie stanowili jedną
trzecią ludności na ziemi). Spróbujmy pominąć żyjących od cza-
sów Chrystusa. Ale ci, którzy żyli przedtem; dziesiątki milionów
wiodących życie na kilka tysięcy lat przed Chrystusem — ci
wszyscy mieliby nie dostąpić widzenia Boga?

Słowacki wierzył każdemu słowu Biblii, więc, jeśli przyjął,
że tylko przez Chrystusa można dojść do Boga, a nie mógł uwie-

¹⁾ Takie pojęcie, jakie miał Słowacki o metempsychozie określa się nazwą *rein-
karnacji*, która wyklucza powrót w ciała zwierzęce. Metempsychoza oznacza wogóle
wędrowkę dusz bez cechy ewolucyjnej.

Metemps. uznawał Towiański, przypuszczając, że za karę można wrócić w ciała
zwierzęce.

Słowacki zarzuca mu, że metempsychozę „indyanizmu dowolnością zabrudził“.

²⁾ Jan XIV 6.

rzyć, by większa część ludzi została odtracona od Boga — musiał
uznać błakającą się w wielu dawnych religjach wiarę w wielo-
krotne wcielanie się duchów.

„Metempsychoza¹⁾ więc — pisze — jako gałązka Wiedzy
i wiary w krzyż Chrystusa wszczepiona, rozkwita na nowo:
już nie straszna, bo za ręce jak dziecko przez Chrystusa
prowadzona, ku celom ostatecznym idąca“.

Duchy udoskonalając się w coraz wyższych wcieleniach, na-
śladując Chrystusa, który jest jedynym Żywotem i Prawdą, będą
kiedyś „uchrystusowane“, godne połączyć się ze swym Źródłem
Boskim, ze Słowem. Ale ta praca doskonalenia się nie może być
jakąś częścią minimalną życia, krótkim westchnieniem w mo-
dlitwie rannej, czy wieczornej, nie może też polegać jedynie na
dorywczym spełnieniu kilku dobrych uczynków, przepisów danych
przez tych, którzy są spadkobiercami nauki Zbawiciela...

Ta praca ze Słowem i w Słowie, musi ogarnąć całokształt
życia ludzkiego: jednostki, rodziny, społeczeństw; musi przeniknąć
każdą myśl i uczucie. Wiedza ma jej dostarczyć trwałych podstaw,
a sztuka przyspieszać wzlot ku początkowi wszelkiej Prawdy
i Piękna. Towiański uczy:

„...wszystko dziś na tem zależy, aby chrześcijaństwo
wydane było w czynach, w życiu człowieka, na wszystkich
drogach jego prywatnych i publicznych; na jakimkolwiek
stoisz stanowisku, czy masz do czynienia z narodem, czy
z pojedynczym człowiekiem, czy ze zwierzęciem nawet,
wszędzie powinieneś być chrześcijaninem“²⁾.

I Słowacki tak rozumiał Ideę chrześcijańską, spełnienie części
Słowa przeznaczonego do zrealizowania na globie ziemskim, więc
zadaniem dalszych rozdziałów będzie rozpatrywanie tej Idei (re-
ligii³⁾ w dosłownym znaczeniu), w głównych formach życia fizy-
cznego i duchowego ludzkości.

¹⁾ Wiara w metempsychozę potępiona jako herezja na sob. Konst. (V wiek).

²⁾ Pisma t. I.

³⁾ Religio — łączyć.

CZĘŚC II.

ROZDZIAŁ I.

CHRZEŚCJAŃSTWO A JEDNOSTKA I RODZINA

KIEDY z upadku został człowiek podźwignięty przez Chrystusa, kiedy została mu udzielona część Słowa, którą miał zrealizować na ziemi, z tą chwilą zaczął się jego trud, dążność, niegasnące pragnienie, by osiągnąć ideał wskazany i ucieleśniony przez Jezusa... Chrystus dając człowiekowi przykład, wskazując mu cel ostateczny, nie zostawił go bez pomocy:

„Odszedłszy, zostawił siebie samego w sakramentach, które karmią ducha ludzkiego i podnoszą go“¹⁾.

Pomocą są jeszcze człowiekowi duchy: anioły i święci. W swoim „Credo“ pisze Słowacki: wierzę „w związek nasz ze świętymi“. Oprócz duchów świętych istnieje szereg duchów niższych, przyziemnych, które ciągną człowieka na dół, utrudniają mu wyzwolenie się z materji. Towiański odróżnia kolumny duchów: jasne i ciemne²⁾. Człowiek, swoim postępowaniem złem, czy dobrem, wzmacnia jedno lub drugie³⁾. Jeden z bohaterów Słowackiego, ksiądz Marek, człowiek święty, czuje swą moc w związku z szeregiem jasnych duchów; mówi:

„Choć ja niski . . .
To duchy okryte zbroją
Na ramionach moich stoją!
I kończą się gdzieś w bezkończach —
W świecie, gdzie gwiazd zawierucha,
W gwiazdach, w meteorach, słońcach.
Za słońcami w słońcu ducha“⁴⁾.

¹⁾ „Lamus“.

²⁾ Pawlikowski pisze o wpływie duchowego świata w *Mist. Słow.* 87—9.

³⁾ *Towiański*: „Człowiek czyni zwykle i myśli przez siły niewidzialne niebios, ziemi, lub piekiel“.

⁴⁾ „Ksiądz Marek“.

Słowacki pisze jeszcze w *Raptularzu*: „Myśli ludzkiej promienie są atmosferami dla Duchów“.

Ale ta wiara w związek ze światem niewidzialnym, we wpływ jego, nie przechodzi w przyjęcie determinizmu. Człowiek — w pojęciu Słowackiego — nie jest słabą chorągiewką, wykręcaną przez wiatr w dowolne strony. Można go raczej dla porównania wyobrazić sobie w tłumie (w tym wypadku: duchów). Jeśli jest człowiekiem bezwolnym, błędzącym bez celu, to pozwoli się unieść raz tej, raz owej gromadzie, ale jeśli ma swój cel, swoją drogę, pójdzie z tymi, w których uzna swych braci; a gdy w jakiejś idei samotny się uczuje, a nie chce jej opuścić, to potrafi pójść przeciw wszystkim gromadom...

Jeśli Słowacki przyjmował ofiarę w niższych zawiązkach duchów, to coś dopiero w duchach ludzkich.

Niższe regiony duchów ofiarowywały jakąś część dobrobytu fizycznego, aby osiągnąć korzystniejsze warunki dla postępu ducha. Ofiarowywały z siebie dla siebie. Ofiara człowieka ma być fizyczna i duchowa; ma być składana nie za siebie jedynie, ale i za innych duchów, z miłości ku wszystkim, w celu podniesienia ich¹⁾.

Towiański uczy o dwóch ofiarach: krzyża białego i czarnego. Właściwie przyjęcie krzyża czarnego nie można nazwać ofiarą; to dopust boży, zsyłany bądź za karę, bądź w celu pobudzenia zaleniwiałego ducha. Inaczej krzyż biały: on jest spełnieniem polecenia Jezusa:

„Jeśli kto chce za mną iść, niech samego siebie zaprzy,
a weźmie krzyż mój i niech mnie naśladuje“ (*Marek IX. 34*).

Towiański mówi:

„Krzyż Chrystusa jest siłą, to nie jest symbol, to jest istota Chrystjanizmu“.

Gdzieindziej mówi jeszcze:

„Życie z krzyżem Chrystusa w sercu, jest powtórzeniem życia niebieskiego na ziemi“²⁾.

Kiedy Towiański akcentuje tak ofiarę jako czynnik podniesienia się ducha, wyraźnie zaznacza, że ofiara ma być potrójna: w umyśle, ciele i czynach. Prawdziwej ofiary może się podjąć jedynie człowiek skoncentrowany w sobie.

¹⁾ *Krasiński*: „Iść przez drugich — podnoszenie,
Bo cel światów — szlachetnienie“.

²⁾ *Pisma*.

„Trzeba dojść do tej jedności chrześcijańskiej, jedności światła i siły, którą daje ruch, czucie. Jedność ta będzie zawierać liczne szczegóły tak n. p. jak jeden kolor biały, zawiera w sobie siedem kolorów tęczy, jak jedno ognisko liczne promienie, jeden akord liczne dźwięki i t. p.“¹⁾.

Tę naukę przyjął Słowacki. Przebija ona wyraźnie w słowach: „Dla światłych pierworodnych, już tęcza jest grzechem“. Skupienie się ducha, jedność, ognisko, jest ciągle przypominane przez Towiańskiego; bez skupienia się żaden czyn niema wartości. Towiański uczy:

„Siłą ofiary utrzymywać w sobie ognisko, tylko z ogniska wyprowadzać myśli, mowy, uczynki, a to w bojaźni i w czuwaniu, aby w samym że czynie ognisko to nie rozprószyło się lub nie zgaśło. Duchem w ognisku skupionym przyjmować wszelką prawdę, w jedności samej i w istocie jej... Trzymając ducha w ognisku, przeprowadzić wszelką prawdę przez ofiarę troistą, przez to składać Bogu cześć w prawdzie, aby po takim uczczeniu prawdy, stać się sposobnym do jej spełnienia. W tenże sposób geniusz ziemski staje się geniuszem chrześcijańskim“²⁾.

Jednak taka praca w skupieniu nie jest dziełem łatwym...

„Przed Chrystusem nie znano trudu ducha, ofiary ducha wiążącej rozsypane promienie ducha w jedno ognisko. Mojżesz nawet nie związał promieni i misji swojej nie podał w jedności (dwa rogi). Chrystus ofiarą swoją związał promienie najwyższego koła swojego i podał w jedności ten ogrom światła niebieskiego, który oświecać będzie aż do skończenia świata cały postęp, całą operację chrześcijańską, naznaczoną Słowem Bożem, a mającą się dopełnić w epokach coraz wyższych“.

Jeśli Towiański pisze o ofierze i ciału, nie myśli o niszczeniu jego; wierzy bowiem, że bez ciała jest trudniej działać duchowi, niż w ciele. Każe tylko „karcić zboczenia, ale dbać o jego (ciała) potrzeby“.

Słowacki zaś mówi: „nie znieważamy ciała terazniejszego, pomnąc, że nas drogo kosztuje“³⁾.

Największy nacisk kładzie Towiański na ofiarę umysłu, mówi bowiem:

¹⁾ *Towiański* pisze jeszcze, że krzyż Chrystusa uwalnia od innych krzyży, dopuszczonych.

²⁾ *Pisma* tom I.

³⁾ „*Lamus*“.

że „w epoce przeszłej zło atakowało umysł ludzki przez ciało, przez ziemię, obecnie częściej zło atakuje umysł wprost“.

Zarzuca, że wyzwalanie ducha, wyprowadzanie go ponad ciało, nie jest obecnie czynione z łaski i dla łaski Boga. Twierdzi, że wyzwalanie „w egzaltacjach, marzeniach, lotach“ jest swawolą, „z której duch czerpie nieprawą rozkosz dla siebie“.

Nawet modlitwa, medytacja mogą być grzechem, jeśli nie służą do podniesienia się ducha, tylko do pogrążenia go w spokoju, w beztrosce. I Słowacki przyjmuje, że duchowi nie wolno się pogrążyć w spokoju i pomocy Bożej używać na ugrzęźnięcie w bezczynności, że Bóg takiej pobożności nie błogosławi. Daje na to przykład w człowieku, który przyjmuje sakramenta: Jeśli Chrystus

„poczuje, że duch, który go żądał nie dla siły i czynu, ale dla uspokojenia się i snu zwołuje go z wysokości, to jako stwórca wszelkiego ruchu i pracy świata, nie da się użyć przeciwko celowi własnemu“^{1), 2)}.

Chrystus Słowackiego nie pragnie dusz ludzkich urobionych na jedną modłę, zastygłych w jednostajności. W „Samuelu Zborowskim“, Chrystus mówi: „święci są wszyscy nowi“. Więc Kościół fałszuje ideał chrześcijanina, pragnąc urobić jednostki przeciętne, niewolniczo słuchające, nie dociekające tajemnic.

„Podług dewotów — pisze Słowacki w drugim liście do Heljona — dusza jest zupełnie głupią istotą, której oto chodzi, aby ciało jak najwięcej oplwane było na ziemi, a treść jej jak najmniej myśląca przez księdza jezuitę przemyciona przez granicę niebieską znalazła się pomiędzy świętymi. Lecz my nie jesteśmy takimi duchami Heljonie. Wypracowani pracą wieków, pełni echa mąk dawniej wycierpianych, pełni przeczucia przyszłych radości, gotowi przez cierpienie dodzierać się do szczęścia, przez pracę form zdobywać coraz większą ciał naszych niebieskość. Razem z ziemią wyanieloną, wyanielać się“³⁾.

To wyanielenie wskazał Chrystus:

„który nas duchem natchnął i przysposobił na synów bożych, abyśmy byli jako on w Ojcu i przez Ojca stworzycielami“.

¹⁾ „*Wykład nauki*“. W innym miejscu: „nie uspakajając sakramentami chce Chrystus, ale owszem zaszczepiać w Duchy niespokojność, aby się o ciała terazniejszego niedoskonałość zatroskały i wziętymi sakramentami niby piorunami były ciągłymi“ (Wyrz. 137).

²⁾ „*Wykład nauki*“.

³⁾ „*Lamus*“ 1911 II list do Heljona.

Wzniesienie się ducha ludzkiego ma uszlachetnić i kształt materialny. W wierszu do Ludw. Norwida pisze:

„A ty rozrzuć swoją glinę
Nieszczęsna formo człowieka
.....
..... Już niepotrzebna!
Już do piękności zjawionych
Nie wejdiesz na eter lżejszy“¹⁾, ²⁾.

Pawlikowski pisze: „Nadczłowiek Słowackiego, to człowiek-Chrystus, człowiek-Bóg“. Tak, ale tego uchrystusowania nie trzeba rozumieć w ten sposób, że człowiek stanie się równy Chrystusowi, Słowu Bożemu, tylko, że dosięgnie ideału, okazanego przez Chrystusa na ziemi³⁾. Zupełnie inne jest pojęcie nadczłowieczeństwa Słowackiego, od tegoż ideału Fierbacha, Comte'a, nie mówiąc już o późniejszych, jak Stirner, Nietzsche.

Sawicki⁴⁾ twierdzi, że najwznioślejsza filozofja osobowości jest w Ewangelji. Słowacki, dla którego najważniejszym pokarmem duchowym było Pismo św., na ewangeljach oparł swój ideał człowieka-aniola. Więc nie też dziwnego, że w tym ideale są wszystkie cechy boskości, wszystkie przymioty, jakie ludzkość od wieków nadawała swoim bohaterom istniejącym i wymarzonym⁵⁾. Mógłby Słowacki nie znać Kanta ideału świętości (nie w kościelnym znaczeniu), żądania Krausego: „bądź całkowitym człowiekiem“, mogłyby mu być obce koncepcje Carlyle'a i Emersona, a samo przejęcie się duchem ewangelji, nakazywałoby mu wytknąć człowiekowi drogę do tego stanu świętości, w którym „stojącego, jasnego Chrystusa w sobie poczuje“.

Zbliżenie się do Boga nie jest niebezpieczeństwem dla ideału nadczłowieka, dla jego wolności⁶⁾. Niema u Słowackiego owej „teofobji“⁷⁾, tak charakterystycznej dla indywidualistów jak Stirner

¹⁾ To samo w liście do Norwida z r. 1843.

²⁾ Podobnie w wierszu: „Ty głos cierpiący podnieś...“ (5 zwr.):
„Biada tym, które koniec znajdzie świata,
Że jeszcze ciało takie jak my noszą“.

³⁾ (W wierszu zacz. od słowa „Hosanna“):
Synowie Boga jesteśmy,
Czem jutro, jeszcze nie wiemy.

⁴⁾ *Sawicki*: Das Problem der Persönlichkeit und des Übermenschen.

⁵⁾ O ideale nadczłowieka u *Krauskiego* pisze *Żdziechowski* („Wizja Krauskiego“).

⁶⁾ O tem, że wielu filozofów uważa pojęcie Boga za wroga ideałowi nadczłowieka, pisze szczegółowo *Sawicki*.

⁷⁾ Słowacki mógłby powtórzyć za *Seneką*: „być posłusznym Bogu, to wolność“.

i Nietzsche...¹⁾ Również stosunek człowieka-aniola do niedoskonałych jeszcze duchów, do niższych istot jest u Słowackiego prawdziwie ewangeliczny. Króle—Duchy poety to

„bracia starsi, którzy nad niedorośłem rodzeństwem
muszą mieć pieczę, to ukaziele dróg, to przewodnicy. To
nie panowie, co biorą bo mogą, to panowie co dają, bo
mają z czego. Ofiara jest w godle ich tarczy“²⁾.

W „Królu Duchu“ pisze poeta:

„Im większy jest duch, tem hojniejszą dłonią
Szafuje serca rubinem czerwonym,
W chwilę podpisze rozdać to na braci
Czego przez roków tysiące nie splaci“.

Ten duch szybciej postępujący, brat starszy, jest wypatrzycielem dróg, któremi inni podążają: jest mesjaszem, posłannikiem w danej epoce i w środowisku, w którym żyje. Towiański mówi o sługach Chrystusa, wyznaczonych na siedm epok, a Słowacki wierzy, że Chrystus na każdy wiek wyznacza apostoła.

Wyższy człowiek nie powinien kłaść zbytniego nacisku na rozum. Zresztą rozum jak i uczoność tak czczone przez większość ludzi, są przeważnie u mistyków mało cenione. N. p. Boehme twierdzi, że objawienie nigdy nie zstępowało do uczonych³⁾.

A Towiański uczy:

„Wyzwalanie ducha drogą geniuszów, rozumu i t. d.
jest drogą niską, bo bardzo mały duch może tą drogą
chodzić, szczytu ziemskiego sięgać“.

Innym razem zaznacza coprawda, że:

„Chrześcijaństwo, a stąd sprawa Boża nie potępia bynajmniej rozumu, a tylko tę siłę ziemską podaje pod władzę i kierunek siły chrześcijańskiej: miłości, ofiary, czucia, a stąd łaski Bożej“

ale już przez samo nazwanie rozumu „siłą ziemską“ stawia go na niskim stopniu, tembardziej, że Towiański parę razy umieszcza w swej nauce ziemię na najniższym szczeblu pomiędzy globami... Słowacki nie obniża rozumu istotnego; odnosi się tylko niechętnie do tego, co ludzie z rozumem zrobili i co u nich stanowi rozum.

¹⁾ Cechą wielkości człowieka u *Słowackiego*, jest „obrócenie twarzy na przyszołość“. *Towiański* kładzie nacisk na „zaród ducha“.

²⁾ *Pawlikowski*: „Mistyka Słowackiego“.

³⁾ W tej materji bardzo ciekawie pisze *Lehman* (Mystik in Heidentum u. Christentum) i oczywiście prof. *Pawlikowski* (Mist. Słow.)

„Nie rozum, ale potęga Ducha, który rozsądzone rzeczy czuje, uczute rozsądza. Teraz rozum jest to myśl nauczona pewnych prawideł. W istocie pies, nauczony zapędzać zającą, jest rozumny, gdy się podług nauki w lasach prowadzi” (Dziennik 1847).

W innym miejscu pisze, że w chwilach natchnienia bywa często zaniedbywany rozum. To nie jest słuszne według poety:

„Musimy przyjść do tego, by obie te władze zarówno pracowały jednocześnie”¹⁾.

Mówi tu oczywiście o prawdziwym rozumie a nie o naszpikowanej wiadomością pamięci. Nad taką wiedzę, że ją nazwę „ilościową” przekłada poeta rozum „dzieciątek w Polsce”, które mają głębszą wiedzę od niejednego z mędrców. Nie znaczy to jednak, by Słowacki wrogo się odnosił do wiedzy. Przeciwnie. Jest ona dla niego fundamentem poznania Boga. Poeta pragnie harmonijnego rozwoju wszystkich władz ducha ludzkiego, a to nie może mieć miejsca bez prawdziwej wiedzy; zbliża się w tem Słowacki do ideału Goethego²⁾.

Co do zapatrywania się Towiańskiego na tę sprawę, to przy pobieżnym zapoznaniu się z jego nauczaniem, wyciąga się wniosek, że Towiański uważa naukę za „malum necesarium”, cały nacisk kładąc na rozwój czucia. Przy głębszym wnikięciu w jego myśl, widzi się, że tak nie jest. W rozdziale czwartym zajmę się jego stanowiskiem wobec nauki...

Dla Słowackiego wielkim człowiekiem

„jest ten, który jak najwięcej przeszłości ma przytomnej w Duchu i jak najwięcej przyszłości, stworzonej Duchem i już w sobie zrealizowanej”.

Pawlikowski zauważa, że te słowa odnoszą się do poetów.

Tak, do poetów i artystów wogóle, ale w większej mierze do świętych, rewelatorów, „światłych pierworodnych”, dla których „tęcza już grzechem” (Słowacki pisze: 7 kolorów, a malowanie słowem lub pędzlem, to jest jedno)³⁾.

Słowacki odróżnia dwa rodzaje natchnienia: zwykłe, poetyckie i objawienie. W „Wykładzie nauki” mówi tłumacz słowa:

1) (Wyb. wyrz. 183) Słowacki pisze jeszcze: „czucie i wiedza mają być razem użyte do lotu”.

2) O Goethem: Sawicki.

3) To zdanie „7 kolorów...” jest według prof. Pawlikowskiego w „wykładzie nauki” (sama nie znalazłam).

„Natchnienia... pochodzą od niewidzialnych, lecz zdarza się, że oto jeden z natchnienieli odsuwa powoli ciemną mgieł firankę i twemu wystąpieniemu z ciała duchowi, twarz wyraźną myśli swoich pokazuje, jakże to nazwiesz?”

— Heljon: objawieniem...”

Gdzieindziej pisze Słowacki:

„Widzenie przez poetów doskonałych rzeczy, które opisują, jest już jednym ze stopni widzenia. Większe Duchy przeznaczone na prorocstwo, ... widzą doskonale”¹⁾.

Widać z tych słów, że chociaż poeta jest „czczony, że widzialność z niewidzialnością łączy i przezeń duchy największe działają”, to jednak według Słowackiego nie jest on ostatnim wyrazem uduchowionego człowieka... On, malując słowem, jak malarz „roztartą tęczą”, jeszcze jest daleko od tego stanu ducha, które wyrażone światłem białym, skupieniem wszystkich barw, zawiera w sobie wszelką możność, ale tej siły nie rozszczepia.

Pomysł Słowackiego o przyszłym świetlnym człowieku, rozwija bardzo ciekawie Pawlikowski, posługując się jak zwykle, bogatym tłem analogicznych koncepcji, czy u dawnych myślicieli, czy u współczesnych ze Słowackim²⁾. Zwraca uwagę na to, że już w Wedach białe światło jest uważane za najwyższy stopień doskonałości, skoro jest figurą Bóstwa. Dodam, że to samo jest u Kabalistów.

W księdze Zohar (rozd. Idra Raba) jest taki opis: „najbardziej Nieznanego z nieznanymi”:

„Jego szata jest białą... z jego głowy wypływa rosa, która budzi zmarłych i każe im rodzić się na nowe życie. Dlatego jest napisane (w Piśmie): twoja rosa jest rosą światła. Wejrzenie tej rosy jest białe jako djamentu, w której to barwie istnieją wszystkie barwy”³⁾.

Mimowoli nasuwają się słowa poety: (Poeta i natchnienie).

„Gdybyś mógł stopić twoje wszystkie farby
W jednym miłości Bożej djamencie
I zostać chwilę w czystym bezkolorze,
Miałbyś zeń potem wszystkie ognie Boże”.

1) „Lamus” urywki z „Wykładu nauki”.

2) „Mist. Słow.” 457—76.

3) *Franck*: La Cabbale. Nie wiem skąd tłumaczył Franck, pisząc o djamencie. W łacińskim tłum. *K. v. Rosenrotha* „Liber Sohar”, ustęp brzmi tak: „Et aspectus hujus roris *albus*, sicut est color *lapidis cristalli*, cuius aspectus omnes colores in se habet”.

Słowacki, mimo, że tworzył nadal jako poeta, uważał się za wzniesionego ponad formę zwykłej poezji. Píše, że przeszedłszy

„przez rewelatorstwo muzyki w „Żmiji“ i pierwszych płodach, malarstwo w „Beniowskim“ wszedł z „Księdzem Markiem“ w rewelatorstwo boskości Ducha“.

Sądził się już jednym z tych Duchów, które „przeznaczone na prorocstwo... widzą doskonale“.

Pewność tę uzyskał od chwili „widzenia na jawie ognia ogromnego“, bowiem gdy „napadł“ na niego „ów ogień święty“, działał się z jego duszą: „Zapłodnień nowych straszne tajemnice“ i błyskały w niej „wielkie słońca prawd“... W „Posłaniu“ tłumaczy się: „nie mówiłbym, gdyby nie płomienie i nie chrzest przez ogień“¹⁾. Wizję Słowackiego, jego uważanie się za króla — Ducha, brało się długo za objaw obłąkania i do chorobliwych rozmiarów urosniętą „manję wielkości“.

Im większy następuje przedział od śmierci poety, tem wielkość jego ducha urasta w pojęciach jego badaczy i widzi się, że „megalomanem“ nie był. Zresztą — jak zwracał na to uwagę prof. Chrzanowski w jednym z wykładów — co innego jest poczucie wielkości u istotnie wielkiego ducha, a co innego zarozumiałość miernoty. To poczucie wielkości, swojej wybitnej roli w dziejach narodu, czy ludzkości, wpływało u Słowackiego z przyjęcia swej koncepcji za „alfę i omegę“ świata... On, apostoł tej prawdy, objawionej mu „przez trącenie nazewnątr, obudzonym Duchem zadane i przez rewelację wewnętrzną“²⁾, musiał być jednym z większych duchów; ale wielkość swoją uważał tylko za starszeństwo, którego i inne duchy dorosną...

Własna prawda, rezultaty przeżyć, przemyślań, przejęcia się cudzemi naukami, bywały nieraz podawane za wynik „Objawienia“. Pawlikowski charakteryzując tak wyczerpująco epokę, w której żył Słowacki, wylicza cały szereg „proroków“ epoki romantycznej, we wszystkich prawie krajach.

U nas, pominąwszy Towiańskiego, to jeśli nie za proroków religii, to za wielkich objawicieli prawdziwej nauki uważali się Wroński³⁾ i Trentowski⁴⁾. A Cieszkowski pisze w „Ojcie-Nasz“:

1) O „Widzeniu ognia“ zapiski w Raptularzu... Mickiewicz miał również widzenia. O widzeniu „gwiazdek“: „Współudział“ str. 61.

2) Dziennik 1847.

3) Dickstein: „Wroński“.

4) Horodyski: „Trentowski“.

„Bo ty wiesz, że ja wiem, że piszę pod Natchnieniem Twojem, ale tego ludzie wiedzieć nie mogą“ — „nie sobie przypisuję odkrycie prawd Twoich, ale darom Twoim“...

Także uważanie się Słowackiego za świętego, nie powinno nasuwać wątpliwości, co do stanu jego umysłu, czy też wywoływać posądzenie go o zarozumiałość. Pawlikowski uzasadnił przykładami, co Słowacki poczytywał za cechę świętości. Zresztą, gdyby poeta chciał się nawet wliczyć do świętych Kościoła, to po „Wizji“, gdy był przez „Pana“ porwany, mogło to być naturalną konsekwencją... Czy to „widzenie ognia“ było halucynacją, czy zjawiskiem istotnem, nie miejsce to rozstrzygać jak i kwestję, czy podobne „wizje“ mogą mieć miejsce. Na wiarę tego, t. zw. zdrowy rozsądek brać nie może, a i „naukowo“ mimo oparcia się o niewiem jaką wiedzę, trudnoby było rozstrzygać. To są kwestje nie dające się zbadać „od zewnątrz“. Byłoby to to samo, — że użyję słów Micińskiego — co pod ostrzem noża wykazywać siedlisko intuicji...

Ale po „drabinie Jakóbowej“ żywota, drogą wzwyż nie może iść człowiek sam: mężczyzna, czy kobieta. Zresztą już z Pisma św. wynika, że nazwa człowiek (Adam) była nadana mężczyźnie i kobiecie, którzy stanowili jedną istotę. U Słowackiego „duch prawdy“ musi mieć uzupełnienie w „duchu piękności“. Postępować ku Bogu może tylko cała harmonijna istota, (Boehme: Androgyne, Beader: Ganzmensch) nie połowiczny osobnik.

W „S. Zborowskim“ Eoljonowi, który jest „dziwny i duchowy“

„Piękniejszej niby brakuje połowy,
Tej, która daje harmonję i ciszę“.

W córce rybaka znajduje swoje uzupełnienie i oboje zaczynają dochodzić tajemnic Wszechświata. Zbliżają się do Jedności duchowej. Ale Lucyfer w obawie, że ich uduchowanie może zniszczyć elementa, rozdziela Eoljona i dziewczę.

Do dwóch gwiazd, które Heljana miała nad czołem, nie przybyła trzecia... „pierwsza dwoistość, naturze ducha Bożego przeciwna nie otrzymała jeszcze pomocy „Ducha świętego w Trójcy świętej“, żeby ta „Trójca w Jedności Chrystusowej“ była „z Boską Jednością złączona przez Chrystusa“.

Tłumacz Słowa mówi do Heljona i Helois:

„z Bogiem złączeni na drodze woli jego, jesteście
względem świata wszechmocni“.

Do Heljona „należeć będzie rewelatorstwo proste więcej z wiedzy niż czucia“, Helois „się będzie więcej czuciem i snem powodować“.

Kiedy Słowacki mówi o związku mężczyzny i kobiety, ma na myśli głównie związek duchów. Pisząc o tem, że małżeństwo dla duchów na wyższym stopniu, jest niepotrzebnem, a nawet szkodliwem, odnosi to do fizycznego związku, a nie do duchowego ¹⁾.

Dla poety celem ludzkości jest przemienienie „twórczości cielesnej na twórczość duchową“, ale póki żyjemy pod prawem „trójcy globalnej“, dążnością naszą ma być uszlachetnienie owej „twórczości ciała“... (aby mogła obdarzać formą wyższe duchy). Od pragnienia i ideału rodziców zależy dusza i ciało dziecka. Nie znaczy to, żeby rodzice wpływali na rodzaj ducha: oni tylko przyciągają ducha, który szuka odpowiednich sobie rodziców. Kleiner znajduje podobne rozwiązanie problemu dziedziczności u jednego z zapomnianych poprzedników Darwina, którym był Jacques Boucher ²⁾.

Żeby mężczyzna i kobieta spełnili dobrze zadanie „obdarowywania ciałem duchów“, „ściągnięcia w organizację“ tylko wyższych duchów, muszą być oboje uszlachetnieni i duchowo sobie odpowiadający. I Towiański kładzie na to wielki nacisk. Ciekawe jest, że w jego pismach niema nigdzie nakazu bezwzględnej czystości, co znów za wielki warunek podniesienia się uważał Słowacki.

Towiański wziął zdaje się za zasadę słowa św. Pawła: wszystko jest mi dozwolone, ale nic nie uzyska panowania nademną. Niema też u Towiańskiego nigdzie wzmianki o pochłonięciu materji przez ducha i o tem, żeby „twórczość cielesna“ potrzebną była jedynie do czasu. Nakazem najwyższym jest u Mistrza czystość duchowa, uniezależnienie się duchem od ciała, którego wszystkie potrzeby mają być zaspakajane, ale bez udziału w tem ducha, bez „żywienia pożądliwości cielesnej w duchu“ ³⁾.

Dlatego też w małżeństwie odróżnia Towiański miłość prawdziwą od „zwyczajnej miłości ziemskiej...“, w której działa nie duch miłujący, ale nerwy i magnetyzm ⁴⁾.

¹⁾ Krause, Fichte uważają małżeństwo za ważny czynnik etyczny, głównie ze względu na wyrównywanie się charakterów.

²⁾ Prof. Kleiner: „Z badań nad źródłami filozofji Słowackiego“.

³⁾ Pisma tom II.

⁴⁾ W innym miejscu Towiański pisze, że jest to wielki grzech, jeśli mężczyzna i kobieta nie łączą się dla korzyści duchowych, tylko dla rozkoszy magnetycznej. Gdzieindziej Tow. o małżeństwie: T. I 302, 573, T. II. 301, 338, 399, T. III. 85, 435.

W „Kole“ Towiańczyków był zaprowadzony zwyczaj specjalnego narzeczeństwa; bracia i siostry mający się pobrać, żyli długo przedtem w „spółce braterskiej“ dla poznania, czy małżeństwo między nimi jest przeznaczone.

W małżeństwie — według Mistrza — mężczyzna i kobieta powinni iść razem ku górze, a posłuszeństwo ślubowane mężowi, przez żonę ma się zmienić w ślubowanie samej prawdzie, w posłuszeństwo temu z małżonków, które widzi prawdę i pragnie ją zrealizować.

U Słowackiego idealnym związkiem mężczyzny i kobiety jest w „Królu-Duchu“ małżeństwo Mieczysława z Dobrawną... ¹⁾. Obydwoje dążą ku Bogu i prowadzą za sobą inne duchy. Mają już pełną świadomość swego powołania, a i przeszłość jest im znaną (opowiadanie snów genezyjskich).

Z „obróconemi ku przyszłości oczyma“ będąc, widzą „cel ostateczny“. Mieczysław ma widzenie dwunastu aniołów. Jedynastu, to duchy ludów, dwunasty jest połączeniem się wszystkich ludów, jest „Jerozolimą słoneczną“. Dąbrówka staje się również sługą Dziewicy niebiańskiej, „róży na niebiosach ślicznej“. Umierającemu Mieczysławowi opowiada:

„I coraz silniej, zda się coraz wyżej
W niebo się darłam, przez one westchnienia,
Aż jakieś miasto z tysiącami krzyży
Złotych, z brukami żółtego kamienia
Jak słońce, gdy się ku aniołom zniży
.....
Zeszło“

Mieczysław i Dobrawna „zapraszają w ciało“ wielkiego ducha, Bolesława, a on ma prowadzić dalej dzieło podnoszenia Polski, a przez nią ludzkości całej.

Słowacki powiada: „między ojca i matki ideałem, Duch, pośredni ideał, ciało bierze“. Nawiązując to do stosunków w Polsce w czasie upadku, sądzi, że w Polsce rodzą się duchy obce (interesantów, karierowiczów, bez charakteru), bowiem rodzice pragną różnych ziemskich cnót. Ale „przeciw tym wojskom nie ojczystym i nie katolickim“ jest „broń doskonała“:

¹⁾ U Słowackiego związek mężczyzny i kobiety nie ogranicza się do jednego życia. Są oni związani na wieczność.

U Towiańskiego również, tom III. str. 436.

„Sakramentalne podniesienie duchów w małżeństwie duchowem Chrystusa, zdobywa nam święte pokolenie, a drugi już wynaleziony sakrament, wkrótce z ducha pojęty, to jest ślub cywilny w ojcystym duchu małżonków złączy, podniesie i od upadku obcych, niegodnych jeszcze ciała polskiego obroni“¹⁾.

O „ślubie cywilnym“ nie spotkałam więcej wzmianki u poety. Zdaje mi się, że można go w ten sposób rozumieć: że jeśli dla Słowackiego błogosławieństwo kościelne jest obroną przeciwko „wojskom niekatolickim“ duchów, to ślub cywilny powinien być rodzajem błogosławieństwa obywatelskiego, w duchu narodowym (jak kościelne w duchu Chrystusowym), aby duchy niegodne „jeszcze ciała polskiego“ nie rodziły się w Polsce.

W wychowaniu dzieci każe Słowacki zwracać główną uwagę na ducha; żąda:

„aby matki więcej Ducha poznały w dziecku i więcej go ukochały niż ciało, któremu także pieczy przyzwoitej odmówić nie należy... teraz obacz, że rodzice, których dziecina paluszek zrani a na ból się nie poskarży, ani śpią, ani jedzą, ale przy łóżeczku czuwają, aż ją uzdrowią; lecz skoro wadę jaką duchową postrzegą, to wprawdzie zasmucają się nieco i ukaraniem albo perswazją duszę dziecka poprawić starają się, ale ani to rodzice snu zwykłego na jedną godzinę nie pozbawi, ani przez dni kilka na myśli ciągle gryzącym smutkiem nie poleży“²⁾.

Nakazuje dalej Słowacki: „sam bądź takim, jakim chcesz, aby się rodziły dzieci twoje“.

Na stronę duchową wychowania zwraca również uwagę Towiański³⁾. Żąda rozwijania normalnego duszy dziecięcej, ostrzega: „nie pędzić dziecka do przedwczesnej dojrzałości, ale prowadzić je po stopniach życia naturalnego“. Chce, żeby w wychowaniu zważać głównie na budzenie życia, uczucia, czułości, by „myśli, mowy i uczynki szły z tego źródła chrześcijańskiego“. Chce, by dziecko brało „udział we wszystkim, co je otacza, stosownie do wieku i sił swoich“. Największy nacisk kładzie Towiański na szczerość. Uważa, że szczególnie w wychowaniu dziewcząt, uczy się dziecko fałszywości, że rozwija się w „dziewczętach „ozieźbłość,

¹⁾ W „Pośłaniu“: „Są więc uświęcenia w Duchu Chrystusowym i są uświęcenia w Duchu Ojczyzny“.

²⁾ „Wykład nauki“.

³⁾ Pisma.

dumę, zalotność, a każe się grzechy te pokrywać formami cywilizacji zewnętrznej“... Twierdzi, że przeznaczenie kobiety jest więcej duchowe¹⁾,²⁾ niż ziemskie, ale duchowo nie powinna się zamykać w życiu rodzinnym jedynie, powinny ją interesować wyższe sprawy. Wyrazem żądań dla kobiety i od kobiety w nauce Towiańskiego, może być jedenasty punkt składu zasad ułożonych przez Mickiewicza (w Rzymie w r. 1848):

„Towarzysze żywota, niewieście, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkim prawo“.

Jakie znaczenie w rozwoju chrześcijańskim ludzkości, przypisuje Słowacki rodzinie, widać z jego wiary w szczególną opiekę Chrystusa (w ustanowieniu sakramentu małż.) nad związkiem mężczyzny i kobiety. Pisze:

Chrystus „małżonków Duchy uświęca i czyni je niby snycerzami nowych dzbanów z alabastru czystego, w których nie inne Duchy, jeno znające już Chrystusa, mieszkać mogą“³⁾.

Przez uszlachetnienie związków rodzinnych, które dadzą duchowi możliwość najwyższego rozwoju, ludzie staną się tak wtajemniczonymi w życie wszechświata, że mężczyzna będzie mógł kiedyś rzec kobiecie:

„Dziś Saturn wschodzi na niebie. Powiedz mi jaki dźwięk czynią jego pierścienie“ (Dziennik 1847).

Ale tę mądrość trzeba obrócić ku celom boskim.

W „Teogonji“ mówi poeta:

„Stańcie się świadomi
Tej wiedzy, co szatana ognistego zgromi,
Świat mu wydrze...“

a jeszcze:

„Budujcie... Niech was forma ukorzona słucha,
A wy budujcie wszystko przez Ducha – dla Ducha“.

¹⁾ „Współudział“ str. 74: Mickiewicz mówi: „U Izraela kobieta była wyłączoną od życia duchowego... Chrystus wskazał całą wolność kobiety... Św. Paweł znów ucieśnił jej wolność...“

²⁾ „Współudział“.

³⁾ „Pośłanie“.

ROZDZIAŁ II.

CHRZEŚCJAŃSTWO A SPOŁECZEŃSTWO I NARÓD

„To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłowal” — nakazuje Pan. (Jan XV, 12).

A przykazanie to nie odnosi się tylko do drobnych zespołów ludzkich jak rodzina, ale ma ogarnąć wszystkie związki społeczne, narody, wreszcie całą ludzkość... „nie sami, ale z całym globem wступujemy w niebiosy”.

W nauce Słowackiego już niższe duchy podnoszą się nie pojedynczo, ale gromadami. „Te gromady same już są owocem rozwoju, stanowią one formę wyższą, naczynie dogodniejsze i sprawniejsze dla ducha” (Pawlikowski)¹⁾.

Ludzie łącząc się w związki społeczne, winni mieć ten postęp na oku. Nie postęp materialny, nie zwiększenie dobrobytu ma być myślą przewodnią, bo

„dusza nie jest ciągłą obywatelką świata Cererą, której chodzi o zboże rozplodzone, o coraz lepsze jadlo, coraz wygodniejsze łóżko i tak dziś i na wieki, aż do skończenia świata”²⁾.

Ludzie mają wiedzieć i pamiętać, że

„wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje”.

Jeśli jakiś zespół ludzi szlachetniejszych, czy mędrzych, ożywionych ideą religijną, lub społeczną, albo też łączącą jedno z drugim, stanie razem do pracy — ten związek ma być siłą do podniesienia tak całej gromady, jak istniejących w niej jednostek, a nie powinien stanowić obroży hamującej rozwój ducha pojedynczego... Nie przygniatać, ale podnosić ma zbiorowość — żąda

¹⁾ Prof. *Pawlikowski* (str. 90) cytuje ustępy z Genyzy i wykładu nauki, których tu nie powtarzam.

²⁾ „Lamus” L. II. do Heljona.

Fichte. (Sawicki: *Das Problem der Persönlichkeit*) Zespołem ludzi ożywionych najszczytniejszą ideą miało być „Koło” Towiańskiego.

„Nie stanowimy żadnego stronnictwa, ani żadnej sekty — oznajmia Towiański — nie pomnażamy liczby tych społeczności udzielnych, które rozdzielają rodzaj ludzki, gasząc iskrę miłości, naznaczoną łączyć go w Chrystusie”¹⁾.

Te słowa były piękną ideą przewodnią, wymówione zapewne z wiarą u Towiańskiego i chęcią realizowania tych słów, ale w rzeczywistości wydały wręcz przeciwne owoce... Nie można tu winić samego Towiańskiego, bo właśnie w czasie jego nieobecności „Koło” paryskie zeszło na bezdroża i ponoś dopiero grupa jego uczniów zebrana później, w Zurichu, stanowiła wcielenie idealnych nauczai Mistrza.

Zarysowywanie się pewnego rodzaju sekciarstwa, wyraźnego stronnictwa w „Kole” paryskim zmusiło Słowackiego do wystąpienia z „Koła”... Bardzo sprawiedliwe stanowisko zajął w tej kwestji Pawlikowski. Tłumaczy różnicę między przysposobieniem poety a większości Towiańczyków. Tretak motywuje wystąpienie Słowackiego jedynie dumą i to dumą w złem znaczeniu, niechęcią do tego, że poeta nie mógł zdobyć naczelnego stanowiska w sprawie. Z poznania jednak duchowej osobowości poety w tym okresie i dalszym, musi się dojść do takiego wniosku, do jakiego doszedł Pawlikowski, że Słowacki odszedł nie kierując się ambicjami, tylko „jako człowiek godność swoją człowieczą szanujący” (Pawl.)²⁾.

Czyż nie jest to ciekawe, że w parę lat po wystąpieniu Słowackiego, Mickiewicz pisząc do Mistrza (1847) zarzuca „Kole” to wszystko prawie, co ongiś zarzucał Słowacki?... Tylko, że kiedy Słowacki pisał: „wy”, Mickiewicz i sobie przypisując winę, żali się: „my”. Pisze:

„... Drgnienia dusz wystawialiśmy na widok, jako okrasę próżności naszej; zadawaliśmy to drgnięcie jeden drugiemu, jakoby jakiś martwy inwentarz z pod jednej ręki pod drugą zapędzany. Kazaliśmy braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzić, często nie mając w sobie tego uczucia bólu, lub radości, do któregośmy wzywali... Brano kąpiele z ducha bratniego... odejmowaliśmy braciom ostatnią już

¹⁾ Pisma t. III.

²⁾ Mistyka Słow.

wolność, szanowaną przez wszelkie tyranie, wolność milczenia..."¹⁾

Jeszcze wyrzuca Mickiewicz sobie i „Kołu“, że tak surowo postępowali z niechęcącymi przystąpić do nich, lub wątpiącymi w ich prawdę. A Słowacki pisał przedtem Towiańczykom, że jakże im Bóg podda Żydów i Pogan, skoro jego odtrącili za to, że nie prosili o medalik. Przecież przymuszanie innych nie leżało w założeniu nauki Mistrza, uczy bowiem: trzeba się strzec narzucać z prawdą, bo to uciska bliźniego. Można przedstawić prawdę, potem kończyć i zostawić wolność. Przez to wkłada się na niego krzyż. Inaczej nie będzie czystego rachunku (Pisma tom I).

Niepodobna przypuścić, żeby Mickiewicz wcześniej nie dopatrywał się różnych niedomagań w Kole. Może liczył na to, że podniosłość i wysoki ton ducha da się nabyć ćwiczeniem, że właśnie w ścieraniu się indywidualności, zatraci się cecha zbytniego zindywidualizowania duszy każdego Polaka, cecha prowadząca do samowoli, a dalej do zguby? Niewiadomo. W każdym razie musiał wieszcz przeżywać głęboką tragedję ducha długo przedtem, zanim zdecydował się na taki list do Towiańskiego. List ten wzrusza przez niezmierną pokorę Mickiewicza, który winy w przeważnej części przypadające Guttowi, bierze i na siebie...

Jeśli w tym drobnym odłamie społeczności, jakim było „Koło“, zawiązanym świadomie na służbę Idei Chrystusa, widział Słowacki takie mylne stosowanie nauki Jezusa, zadawanie kłamu największemu przykazaniu: miłości bliźniego, — to ile niedomagań dostrzegał w chrześcijaństwie większych zespołów, nie zawiązanych świadomie dla idei: w „gromadach ducha jednego“, w narodach.

Narodowość dla Słowackiego to wynik duchowości²⁾, ale równocześnie i środek do nieustannego wysiłku i dążenia naprzód³⁾.

„Ojczystość nie w kształtach, ale w duchu naszym pracą wieków wszczepiona“ („Lamus“. II list do Heljona).

¹⁾ „Współdział“.

²⁾ *Gąsiorowska*: Służba narod. w sprawie A. Tow. — pisze, że w Manifestie Tow. Demokr. (1836) był ustęp: „Narodowość zdaniem naszym leży całkiem w myśli istotę narodu stanowiącej. Tą myślą naród żyje, a kształcąc i rozwijając spełnia posłuszeństwo swoje“.

³⁾ *Słowacki*: (Zapiski 1848). „Fałszem jest przypisywać potworzenie się narodów interesowi. Instynkt miłosny Ducha, wyprzedzający wszelką wiedzę, tworzył hierarchiczne piramidy“.

W gromadzie ducha jednego, w narodzie danym wszyscy są powołani do zrealizowania idei, Słowa naznaczonego tej narodowości do spełnienia¹⁾: od najmłodszego ducha, chłopca, którego największą miłością i szczęściem jest ziemia, aż do myśliciela, który wie, „iż potrzeba jest zgłębić dno globu, a obaczyć tajemnice żywota“ i żyć „w głębiach Wiedzy Bożej, jako duch widzący świat ducha“. Jeśli wszystkie duchy w narodzie mają swoje posłannictwo, to muszą być wszyscy równi wobec prawa, a różnica praw może wynikać tylko z wysokości ducha, jego siły potrzebnej do urzeczywistnienia wielkich ideałów. Nie można jednak kierować się tem, czy dany człowiek urodził się w pałacu, czy w chałupie. Właśnie, obowiązki powinny być tem większe im większy je duch ma ponieść, albo im bardziej jest obdarzony bogactwami ziemi. Nakaz ofiary, zwalczania egoizmu, powinien kierować każdym obywatelem, a już szczególnie tym uprzywilejowanym, tym „bratem starszym“. Bo tylko na starszeństwie ducha polega różnica. Czyż w rodzinie jednej starszy brat, dlatego, że rozumniejszy i silniejszy, będzie pogardzał drobnem rodzeństwem, używał je do posług przerastających jego sprawność duchową i fizyczną, a wzamian za to nagradzał tyle tylko, by pracownik całkiem z głodu nie umarł? A stosunek warstw uprzywilejowanych duchowo i materialnie, winien być w odniesieniu do niższych, stosunkiem brata starszego do młodszego...

Słowacki pisze:

„Świat podobny jest do uczty: część u stołu siedzi, a część czeka aż się pierwsi najedzą i wstaną. Lecz gdy ci, którzy miejsca zasiedli najedzą i napiją się do syta, a zamiast odejść i miejsc ustąpić, pić zaczną i rozpustować: wtenczas gospodarz je spite wypędza ze wstydem a drugie zaprasza do obiadu. Gospodarz jest Bóg“²⁾.

To jest jedna sprawiedliwość Boga, który karze skryty „za firankę śmierci“ i tych, co w jednym życiu jako bogacze nadużywali majątku z krzywdą dla innych, w następnym życiu wciela nędzarzami.

Ale jest druga sprawiedliwość, bezpośrednia... albowiem „zab za zab“, „oko za oko“: prawo Mojżesza jest „zachowywane przez sprawiedliwość stwórczą w świecie Ducha“... To nie jest

¹⁾ *Mickiewicz*: (Skład zasad 1848) „Ojczyzna, pole życia Słowu Bożemu na ziemi“.

²⁾ Zapiski w Raptularzu,

zemsta, akt złości; to jest prawo równowagi, ciężenia, zachowywane w dziedzinie ducha jak i w prawach materji. Jak pocisk wyrzucony z ziemi wraca ku niej, tak i człowieka dosięgną jego własne złe, czy dobre myśli, uczynki skierowane przeciw bliźnim. Wszystkie buntury na mniejszą skalę i wielkie rewolucje są wynikiem tego prawa.

„Wieczny rewolucjonista
Pod męką ciała leżący duch“¹⁾).

musi iść ciągle naprzód. To jego prawo. A jeśli na drodze staną mu przeszkody materji, czy innych duchów, on musi je zniszczyć i utorować sobie drogę.

„Przez rewolucje leczą się przestarzałe narody, albowiem rozbitcie czasów formy, która duchy ugniatała, dopomaga wyjściu na wierzch większych duchów... a na właściwe niższe strąca te niedołeżne a uprzywilejowane“.

Słowacki nie uznaje rewolucji jako jakiegoś koniecznego i dobrego środka. Rewolucja następuje tylko jako wynik zaniedbania pójścia drogą ewolucji. Bo zastój jest największym grzechem i na to Bóg nie pozwala. Słowacki mówi:

„A ile razy powiesz, że ci już dobrze jest, i nie chcesz większej mocy twórczej i doskonałości wyższej: to cię niedoskonałość dzisiejsza nieszczęściem ciała w dalszą drogę popędzi“.

Ale człowiek przeważnie, kiedy dojdzie do tego stanu: „dobrze mi jest“ nietylko, że zaniedbuje swój postęp, ale jeszcze młodszym braciom staje zawadą do zdobycia osiągniętego przezeń stanu i do pójścia przez niego, dalej.

„Kiedy gore świat cierpieniem,
Kiedy wzbiera czynu fala
On się kładzie sam kamieniem
Na ruch ludzki nie pozwala,
Chce zawrócić w stare łoże
Nowe fale, rzeki Boże;“²⁾).

Ale nie zawróć tych fal; stając im w poprzek drogi, tylko zwiększy ich moc, tylko pobudzi wspienione, już nie do przelania się poprzez zawadę, ale do wstrząśnięcia jej postawą, do zniesienia z drogi, na której stanęła...

1) Do autora 3 psalmów.

2) Do autora 3 psalmów.

Chrystus przyniósł nakaz miłości. Słowacki, który pragnie być gorliwym wyznawcą Syna Bożego, akcentuje na każdym kroku to przykazanie. A domaga się miłości szczególnie od „braci starszych“. Jeżeli, ci uprzywilejowani umysłowo i materialnie, nie ustąpią nic z swych egoizmów, chęci bezwzględного użycia czy intelektualnego czy fizycznego na rzecz tych mniej zaopatrzonych w wiedzę, w spryt życiowy i „mamone“, jeśli nie wybiegną ku nim z miłością braterską, jakże mogą żądać od młodszych braci miłości. U niektórych skrzywdzonych pozostanie obojętność dla krzywdzicieli, ale u większości brak miłości zmieni się w nienawiść. Nie nauczani przykładem „starszych“ uprzywilejowanych miłości bliźniego, nic dziwnego, że pominą to przykazanie w chwili, kiedy dojdą do władzy... Jeśli owych „starszych braci“ kultura nie nauczyła miłości, jakże życie, przeważnie wegetacyjne tylko, może u tych „młodszych“ obudzić serce i nie zrobić ich przy sposobności gorszymi ciemieżcami od tamtych, „kulturalnych“... Mówiąc o Polsce, zarzuca Słowacki szlachcie, że krzywdziła lud i inne stany. Nietylko fizycznie ich gniotła, ale nie przyczyniła się do rozbudzenia w ich duszach jakichś wyższych myśli. Zostawiając lud na niskim stopniu duchowym, zezwierzęcenia niemal, czyż mogła się szlachta dziwić, że ci nieoświeceni, kierując się tylko instynktem samozachowawczym, zbałamuceni przez wraże podszepty „bratobójczymi nożami wylali potoki krwi własnej“... W prostym ludzie widzi Słowacki jak Towiański i Mickiewicz wielkie bogactwo ducha, niezmierną wiarę. Uważa, że te cechy trzeba tylko umiejętnie ująć i pokierować nimi dla dobra kraju i ludzkości. Słowacki słysząc zapewne w Kole jak Towiański miłością chrześcijańską i wytrwałością przerobił ciemnych i nieufnych chłopów antoszwińskich, w rozumną i prawdziwie Chrystusową gromadę, wierzył mocno w rychłe podniesienie szerokich mas ludu. Ale droga do tego mogła być jedynie w imię miłości Chrystusa i Ojczyzny. Przykazuje poeta:

„Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą. Razem z ludem idź do Kościoła, byś w pokorze i w modlitwie dał mu serce swoje. Stań się ojcem chrzestnym dziecięciu chłopskiemu, opiekunem wdowie i sierotom i przyjacielem pocieszającym rodzinę zmarłego. Pogardź zbytkiem, byś nie hańbił darów Boskich, ale zrób z nich sprawiedliwość ręką, które na nie pracowały. Ty i ludek wiosek twoich niechaj będą jak rodzina poświęcona prawom Boga. I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy

będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej. I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz; wy i chłopci świat zbawicie z Bożej woli¹⁾.

O ludzie robotniczym niema wzmianki u Słowackiego, może dlatego, że w Polsce jeszcze kwestja robotnicza nie istniała, a w innych krajach zarysowywała się dopiero. W jednym zapisku jest zarzucanie Mickiewiczowi, „że pochlebia idei republikańskiej, która w „uwrierach“ sił upatruje“. Nie jest to zarzut skierowany przeciw republice, ale przeciw podnoszeniu jednej warstwy do naczelnego stanowiska... Słowacki pisząc do ks. Czartoryskiego, podpisuje się: Republikańin z ducha²⁾... Jest to charakterystyczne bardzo. Wskazuje właśnie jak wszystko wyprowadza poeta „z ducha“, z idei chrześcijańskiej, wiodącej „ku celom finalnym“. Idealę jest dlań republika ateńska; jej początek widzi w kwiatku koniczyny

„który się składa z równych, osobnych, nie w jednym kielichu, ale na jednej łodydze trzymających się obywateli, między którymi jednak Themistokles, choć niczem nie różny od innych, siedzi na czele piramidy i zajmuje najwyższe stanowisko“ (Gen. z ducha).

Ideał ten pragnie Słowacki przede wszystkim urzeczywistnić w Polsce, która zdaniem jego nie nadaje się do królewsko-konstytucyjnego ustroju. W liście do ks. Czartoryskiego motywuje ten swój pogląd, twierdząc, że Polacy tylko do entuzjasmów sporadycznych są zdolni, lecz do „ciągłych sejmowych gadań, których rząd konstytucyjny wymaga — niesposobni“. Ale nie dla samej niezdadności Polaków do ustroju królewsko-konstytucyjnego, nie chce poeta dla Polski tej formy państwowości. Uważa ją za zgubną dla ducha. W „Wykładzie nauki“ Heljon pyta się:

„Doszedłeś do form rządu... która z form lepszą jest? Dlaczego w republikach tyle wielkich ludzi jawi się pomimo zgiełku ciągłego i niespokojności wewnętrznej? Skąd takie umiowanie ludzi ku tej formie rządu, która zdaje się ciągle miesza szczęście domowe, dożyć starości rzadko komu pozwala, sławę nawet i wziętość czyni podległą dziennemu ludzi kaprysowi? Mamyż przyjąć konstytucyjne rządy za przyszły ideał ostateczny ludzkości? Czy wyobrazić sobie ludzkość całą skryształizowaną w oddzielne grona pracujących assocjacji:

¹⁾ „Głos z wygnania“.

²⁾ W *Raptularzu*: „Respublika czyli ciągły ruch bez idei, morduje naród; z ideą, która go podnosi, pokrzepia“.

bez bohaterów już, bez geniuszów twarzy i figur, bez narodowości żadnej, złożoną niby z wielkich zakładów fabrycznych; rumianej twarzy ludzkość, nakarmioną do syta, pod chorągwiami dymu czarnego, który z industrialnych kominów wylatuje, w wojsko jedwabników zamienioną?“

Na taki ustrój nie mógł przystać duch „wieczny rewolucjonista“. Ciekawe, że to, co Słowacki widzi złego w wyniku ustroju królewsko-konstytucyjnego: zatracenie się cechy narodowej, „ludzkość skryształizowaną w oddzielne grona pracujących assocjacji“ w ideale nakarmionej do syta ludzkości, bez podniesienia walorów duchowych, — to staje się właśnie naturalnym rezultatem ustroju republikańskiego, jeśli ten nie postawi sobie za program kult wartości duchowych, tylko kult brzucha.

Jak już zaznaczyłam poprzednio Słowacki nie obawia się dla postępu rewolucji... Jeśli ludzie zaskorupieją w materji, musi się duchom „kruszyć łódź i wiosła“...

Pożogi wojenne, wylew krwi, okropności buntów, nędza, nie powinny w nas budzić wątpliwości w miłosierdzie Boże, albowiem

„Bóg jest względem duchów nieśmiertelnych sprawiedliwy, a Duchy winne są wszelkich ciał i wszelkiej nędzy cielesnej“.

„Nie pokazujmy Bogu krwi, lub głodem wychudłych twarzy, chcąc, by się nad nami zlitował. On tylko duchy nasze w sobie bolejące czuje, a świętość uczucia wyciśniętą z nas cielesnym uciskiem, rozwesela święte łono Jego“...

A jednak bunt, rewolucja, o ile nie wyjdą z świętości ducha¹⁾, tylko z motywów przyziemnych, nie naprawią zła, nie uwolnią na trwałe od ucisku, bo

„forma niedoskonała, jest to owe więzienie, o którym wspomina ewangelja, mówiąc, iż zeń dłużnik nie wyjdzie wprzód, aż swój ostatni odda pieniążek. Prawem więc będzie dla nas, że nie dość jest którąkolwiek formę cielesną ucisku zniszczyć“.

Mickiewicz mówi raz, że rewolucja to cofnięcie się, ale wie, że jeśli niema innej drogi, to i cofnięcie jest potrzebne dla nabrania rozpędu w dążeniu do celu.

Dla Cieszkowskiego rewolucja jest nieudalym środkiem społecznym. Rewolucja nie może być przyczyną postępu, ale jest skutkiem (koniecznym czasem) zaniedbania prawego postępu.

¹⁾ Według Towiańskiego początek rewolucji 1848 r. był czysty.

W jednym miejscu jest wyraźna wycieczka przeciw Słowackiemu, wynika jednak z czepiania się paru słów i z niezrozumienia przez Cieszkowskiego stanowiska poety wobec rewolucji.

Cieszkowski pisze:

„Obłąkane mędrki wasze wielbią ją (rewolucję) jakoby samego postępu istotę, a wieszcz wasze w napadzie chwilowego obłąkania zwą samego Ducha, Onego Pocieszyciela i Utwierdźciela „wiecznym rewolucjonistą“...¹⁾

Jak jednostką winny kierować względy duchowe, tak samo i narodem²⁾.

„Naród, który idzie do ziemskich celów, zmarnieje wkrótce, lecz Polacy dążący do celów nieśmiertelnych, wstana jak Chrystus. Niech się Polacy porównają z innymi narodami i uznają dobroć Bożą, bo gdyby Bóg nie ukrzyżował (ich) nigdy nie usłyszeli ogromnego głosu w ich duszach“...

Upadek Polski jest z jednej strony karą za grzechy, ale jest też dociskiem dla obudzenia ducha.

Bóg „chcąc, abyście prędzej Królestwo Boże na ziemi dostali, ciśnie was ziemią całą i całym niby światem przywala Ducha każdego: aby się uczuł nieśmiertelnym i płomieniami miłości rozwałił formy niedoskonałe. Ojczyznami umarłymi przywala was Ojciec wasz i czeka „co uczynicie“.

Na Polsce szczególnie spoczęła myśl Boża...

Polska to: „Kraina... rosnąć w niebo przeznaczona“.

Ona: „...pełna zamków i kościołów
Z niebem związana wstęgami aniołów“³⁾,

Jej powstaniu w dawnych czasach towarzyszyły podobne zjawiska w naturze, jak w przedwiekowej chwili, kiedy miał się narodzić pierwszy Adam.

„O Ziemio Słowa“... mówi do niej Król-Duch...

Polska poprowadzi ludy ku „Jeruzalem słonecznej“. Już we formie korabi noszonych na głowie przez wieśniaczki widzi Słowacki jakby wróżbę o przyszłym mieście słonecznym:

„Pamięć Cybelli, którą anioł Pański
Zjawił przed wieki jakiemuś wieszczowi,

¹⁾ „Ojciec nasz“.

²⁾ N. p. *Novalis* chce, aby naród chrześcijański nie tylko nazywał się chrześcijański, ale żeby nim był w istocie.

³⁾ „Król-Duch“.

Że gród na głowie miała świętojański
Gdzie złoci święci i dyamentowi
Stali na wieżach... przeszła w kraj słowiański
I te korabie włożyła ludowi
Dla przyszłej wróżby na kmiecianek skronie“¹⁾.

„Jak między duchami jednostkowymi tak i między narodami znajdują się wypatrzyciele nowej formy, duchy pierwoidące; urząd Słowa przechodzi z jednostek na gromady ducha ludzkiego, — przyszedł wiek — mówi poeta — że dla wielkości duchów Chrystusem nawróconych, już nie człowiek jeden, ale naród cały papiestwem ducha się zajmie i wszelki czyn świata ku celom ostatecznym ducha ludzkiego nakieruje! — Taki Naród-Słowo to Polska“ (Pawlikowski²⁾).

Pawlikowski zwraca słusznie uwagę na to, że temu „pojmowaniu zadania Polski odpowiada najlepiej symbol anioła jedenastego“ ze snu Mieczysława w „Królu-Duchu“, który „wiatrem ku ziemi przywiany“ karmił ludy zbożem mądrości. Znowu tylko wyraz symbol nie zdaje mi się dobrze oddawać myśli Słowackiego, gdyż sądzę, że anioł jedenasty nie jest symbolem Polski, tylko jest to istota, duch Polski. Przypuszczam, że takie tłumaczenie, uzasadniają następujące słowa:

„Raduj się Polsko! tobie słodycze
Wiedzy i mądrość i moc przychodzi,
Anioł twój patrzy w Boga oblicze“...³⁾.

Anioł Polski obrócony ku celom ostatecznym, ku Bogu, widzi też prędzej istotne prawdy i może je innym objawić:

„O Polsko moja, tyś pierwsza świata
Otworzyła ducha tajemnic wrota
Czeluść co błyszczy ogniami złota,
Królestwo potęg i majestatu
I w tobie widać bijące serca
Zjawisk ci widać otwarte łona,
A ty jak orzeł w duchy wpatrzona
W stronę prawdziwą zdarzeń kobierca“⁴⁾.

W Polsce istniała zawsze prawdziwa mądrość Boża, więc Słowacki głosi w swej nauce tylko „obudzoną nagle wiedzę

¹⁾ „Król-Duch“.

²⁾ „Mistyka St.“ str. 92.

³⁾ Słowacki: *Pisma* tom I. (Gubr.)

⁴⁾ Tom I.

i wiarę przodków swoich"... Naród cały uświadomi sobie kiedyś tę mądrość przeblyskującą dotąd tylko.

"Na tych słowach, iż wszystko przez ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje, stanie ugruntowana przyszła Wiedza święta Narodu mojego... a w jedność Wiedzy pocnie się jedność uczucia... i widzenie ofiar, które do ostatecznych celów przez Ducha świętej Ojczyzny prowadzą" (Gen. z Ducha).

Przez upadek Polski, jej Anioł oczyszczony cierpieniem, zbliżył się bardziej ku Bogu. Upadek Polski jest jednym z czynników, które mają pchnąć świat na nowe tory. Poeta pisze do matki:

"Obaczysz jak wielkie odmiany w Narodach zająć muszą, a narody, które najbardziej ucierpiały, muszą przewodniczyć, bo wszakże niewiele mają do porzucenia, a serca przeboleła są bliższe Boga¹⁾).

U Krasińskiego posłannictwo Polski sięga w najwyższe sfery ducha. Pisze:

"Brak ludzkości na ziemi, nazywa się dziś brakiem Polski, zatem warunkiem jej życia, jest zmartwychwstanie tamtej. Co z tego wynika? Myśl śmiała, ale prawdziwa, że stanowisko duchowe Polak, wyższe za dni naszych od stanowiska katolik, luter, kalwin i t. d., bo to pierwsze bardziej religat ziemię do nieba, czy ludzkość do spraw jej bożych, niż ostatnie"²⁾.

Podobne stanowisko Słowackiego zawiera się w słowach:

"na drodze do celów finalnych niebieskich, a jako cel i szczyt świętości ziemskiej, stoi święta Ojczyzna nasza i wszystkie duchy przejść przez nią muszą". („Lamus" 911).

To zdanie ułatwi nie mylenie się w pojęciu, czy „Niewiasta z Apokalipsy" oznacza bezwzględnie Polskę, czy tylko Polska ma analogiczną rolę do „Jeruzalem słonecznej".

W „Sam. Zborowskim" kiedy Lucyfer czyta: „i ukazał się znak na niebie, Niewiasta obleczona słońce i t. d.", mówi potem:

„Aż nie Polska to już bez potęg
Taka, jaką jest w gwiazd wiecznych łańcuchu,

¹⁾ Tom II.

²⁾ Krasiński: Listy tom III.

Jako typ idealnego narodu u Krasińskiego: „Chrystus-naród".

Słowacki raz wpada w podobny ton: „Lud się rodzi, Chrystus...".

U Trentowskiego: Naród — ideał etyczny.

Która świętemu się Janowi w duchu

Ukazywała przez jutrzni rubiny?

Więc przed wiekami jej największe czyny

Wstrzymanie słońca, zgniecenie księżycy"¹⁾.

Pisałam już w drugim rozdziale pierwszej części, opierając się na prawie powszechnej analogji, prawie, przebijającym wszędzie w nauce Słowackiego, że w odniesieniu się do „Jeruzalem słonecznej" do tego „celu finalnego, niebieskiego", przejawem, odbiciem jest „cel i szczyt świętości ziemskiej". Polska... Urywek przytoczony z Lamusa nie jest jakimś wskaźnikiem odosobnionym na takie tłumaczenie, nie jest wynikiem jakiejś chwilowej fantazji poetyckiej, zmieniającej dowolnie swe pomysły, ale wynika z konsekwentnie obmyślanej przez autora koncepcji.

Jeśli w „Królu-Duchu" pisze o aniele jedynastym, jako o aniele Polski, a zaznacza jeszcze przyjście anioła dwunastego²⁾, to można wnioskować z wszelką pewnością, że przedstawienie Polski w „Sam. Zborowskim" jako „niewiasty obleczonej w słońce" widzianej przez św. Jana, nie wskazuje na to, że Polska jest ową „Jeruzalem słoneczną", „celem finalnym niebieskim", ale jest „szczytem świętości ziemskiej", tylko analogicznym do szczytu świętości niebieskiej. Zresztą prawie wszędzie powtarzają się słowa poety, że Polska jest „na drodze" do celu finalnego, a nie sama tym celem...³⁾.

Co do wiersza zaczynającego się od słów „góry się ozłociły" a nazwanego przez Pigionia⁴⁾ „Misterjum o narodzeniu Sprawy Bożej", to możnaby też wątpić, czy owa „Pani Słoneczna", „przyszłego świata święta monarchini" jest jak sądzi Pigoń, Polską...

Ten wiersz był przecież ofiarowany przez Słowackiego Towiańskiemu jako: „wywołana z ducha mego (Słow.) odpowiedź i miara wyrozumienia Sprawy Bożej". Wiersz ten został ponoś przychylnie przyjęty przez Mistrza. Przypuszczam, że Towiański, który i Francję (zwłaszcza przez Napoleona) uważał za naród wybrany, a czasem to więcej akcentował niż posłannictwo Polski, Towiański, który znał dobrze Apokalipsę, nie byłby może przystał

¹⁾ Podobnie w „Poeta i natchnienie". „I już nam widać przez oczy proroka, Jak Polska nowa na stolicy siada".

a) aluzja do odkrycia Kopernika, do zgniecenia potęgi tureckiej...

²⁾ „Król-Duch": „Wtem nadszedł anioł 12-ty, nieznany

I był objawion mi pod tajemnicą

Bez znaków, tylko wiem, że był dziewicą".

³⁾ W tem znaczeniu trzeba też rozumieć słowa poety: „jasność ci więc, że w przyszłości cała ziemia polską być musi".

⁴⁾ „Pamiętnik Lit. 1916".

na takie tłumaczenie Niewiasty z Apokalipsy, jakto według Pigonia trzeba dać wierszowi: „góry się ozłociły”. Zdaje mi się, że ta „przyszłego świata święta Monarchini”, „prześwięta ludom matka, Pani Słowa”, oznacza w tym wypadku Królestwo Boże, Jeruzalem słoneczną, ów „cel finalny niebieski”, a nie Polskę, „szczyt świętości ziemskiej”.

Towiański stoi stale na stanowisku Pisma św.:

„szukajcie naprzód królestwa Bożego, a to wszystko przydano wam będzie”¹⁾.

Tą przydaną rzeczą ma być według Mistrza i Polska niepodległa²⁾.

Od starania się o stronę duchową, o „królestwo boże” zawisł według Towiańskiego byt Polski.

„Dla Polaka wolność polityczna pójść może tylko wskutek wolności jego chrześcijańskiej, do której on z woli Bożej w Sprawie Bożej powołanym został”³⁾.

Towiański posuwa się tak daleko, że potępia zdobycie wolności taktyką ziemską:

„ale ziemską taktyką ich, która i dziś jeszcze może być skuteczną dla pewnych narodów, oddawna już, dla tak wysoko chrześcijańskiego narodu jak Polska, stała się już niczem, a nawet mniej niż niczem, bo grzechem, który pozabawia Polskę pomocy nieba w walce o wolność utraconą”.

Towiański idzie jeszcze dalej:

„Możemy na drodze prostej otrzymać mocą Bożą ojczyznę chrześcijańską, naznaczoną nam aby w niej szerzyło się Królestwo niebieskie...; ale biorąc drogi krzywe, wpadniemy pod moc złego, i albo pozostaniemy i nadal bez ojczyzny, albo otrzymamy ojczyznę dopuszczoną, w której szerzyć się będą królestwa fałszywe, w której pod formami polskimi panować będzie duch niepolSKI, duch może niższy nawet od tego, który w otwartej niewoli przez lata jarzył Polskę”⁴⁾.

1) Łuk. XII 31.

2) *Gąsiorowska* pisze, że już w bractwie Jańskiego zjawia się przeświadczenie, że jedyną skuteczną formą służby narodowej, jest praca nad realizacją ideału etycznego („Służba narodowa...”).

3) Tow. Pisma t. I.

4) Tom III.

Zdaje się, że do programu tej „prostej drogi” chrześcijańskiej miał należeć list do cesarza rosyjskiego, list, który zdecydował o wystąpieniu Słowackiego z „Koła”¹⁾.

Towiański nakazuje wreszcie:

„Przystępując do modlitwy za ojczyznę, starajmy się naprzód utworzyć w sobie czystą intencję; badajmy się w skrytości serc naszych, jaką ojczyznę kochamy, jakiej ojczyzny i dlaczego pragniemy, a następnie podnośmy się do takiej czystości i wolności, aby miłość ojczyzny wypływała u nas z samej miłości Boga, jako ze źródła wszystkich uczuć chrześcijańskich człowieka, aby pierwsze poruszenia duszy, pierwsze westchnienie nasze było dla Boga, dla ojczyzny wiecznej w niebiesiech, a potem dla ojczyzny chrześcijańskiej na ziemi”²⁾.

Podobną myśl wyraża Słowacki w jednej przypowieści:

Gromada ludzi ma zdobyć pałac, nieprawnie zamieszkaną przez szatana. Lecz tłum składa się z ludzi o różnych charakterach, opinjach, talentach i rzemiosłach. Jeden więc chce obrócić dom na bank, drugi na miejsce schadzek wolnomularzy, trzeci, muzyk chce dom zmienić w teatr, rzemieślnik zaś w warsztat. Następuje nieporozumienie. Dopiero zjawia się jeden szlachetny, który radzi, aby odstąpić narazie od zdobywania, a ułożyć między sobą *myśl*, podług której będą ten dom zamieszkiwać...:

„a niech ta myśl będzie z Boga i dla braterstwa i miłości”.

Jaką jest ta myśl, idea według Słowackiego?

Idea Polski, jest idea wolności. W pierwotnej Polsce była ona w znaczeniu duchowym,

„a stąd pozbawiona tej obrzydliwości, która na dzisiejsze cielesne komunizmy i purpurowe demokracje upada. Szło tam o rząd, w którymby Duch wyższy nie służył niższemu..., nie zaś o postawienie cielesne wszystkich pod jedną miarę podług średniej ludzkiej urody zrobioną, do której niedorośli żadna ludzka siła nie dociągnie..., a wyższych, chyba ucięciem głów, zrównać i przystosować potrafi”³⁾.

1) Przykrą była również poruszana przez Tow. kwestja posłuszeństwa „rządowi i wszelkiej przemagającej sile ziemskiej”. Zastrzegł się coprawda, że to ma być o tyle, o ile nie sprzeciwia się „charakterowi chrześcijańskiemu i polskiemu”.

2) Tom III.

(*Gąsiorowska*). „Służba nar.” pisze, że jeszcze w organizacji Jańskiego, chodziło o wskrzeszenie prawdziwej Polski.

Towiański uczył, że Bóg wysłał część Polaków na emigrację, by tam zaczęli budować *prawdziwą Polskę*.

3) List do Czartoryskiego.

W tym ideale duchowym Republiki, „do którego Polska pobrawszy wszystkie Słowianizmu wolnego cząstki — dążyła“, kardynalnym prawem był: „obiór jednego przez wszystkich i zaprzeczenie wszystkim przez jednego“...¹⁾). To prawo położone było „jakby z oczekiwaniem na przyjście Chrystusa“, bo Chrystus, gdyby się urodził w Polsce najniższym obywatelem, mógłby położyć swoje „Veto“. Nie sama „wolność złota“, nie „Veto“, zgubiło Polskę — zdaniem poety, tylko używanie tej wolności nie z ducha: „Niedotrwanie w tym Duchu Świętym obaliło ojczyznę starożytną“, zaznacza poeta pisząc do emigracji „o potrzebie idei“²⁾).

Zaparliśmy się swych idei, a pragniemy tylko naśladować innych. I Bóg zato karze Polskę...

„Karze nas Bóg jako ludzi, którzy zaczęli a ustali, jako Anioły, które widziały niebiosą, a nie weszły... jako Naród, który stał przewodnikiem i wzorem ludów, a zszedł na małego naśladowcę innych narodów; teraz zaś chce iść za Duchem Francuzów, Niemców i Anglików, a swej przeszłości wstydy się jako szaleństwa i snu, poczętego w pijanej młodości godzinie“³⁾).

Mickiewicz uważa również zaparcie się idei za grzech Polski. Mówi (w r. 1843)⁴⁾:

„Jak pojedynczy człowiek zapiera się niekiedy samego siebie, wyrzeka się swojego powołania i przeznaczenia, tak i narody, tak i Polska nie chciała być sobą, zaparła się siebie, wołała naśladować, gdyż łatwiej naśladować, niż być sobą“⁵⁾).

Słowacki mówi, że Bóg chce Polski: aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody⁶⁾). Polska ma wskazać ludom innym prawdziwą drogę do doskonałości, do chrześcijańskiego współżycia wszystkich narodów między sobą, ale równocześnie musi wystąpić przeciwko tym, którzy ideę chrześcijańską fałszują...

¹⁾ Mickiewicz (Wykł. lit. słow.) twierdzi, że wierzone w Polsce, iż w elekcjach był wpływ Ducha św.

²⁾ Słowacki twierdzi, że „zło wynikłe z Veta“ trzeba znosić, jak Bóg znosi grzesznika.

³⁾ „O potrzebie Idei“.

⁴⁾ Towiański (Pisma t. III) każe bronić *Idei Polski*, że to jest myśl Boża spoczywająca na Polsce, nić wiążąca Polskę z niebem: *dusza narodowości*.

⁵⁾ „Współudział“.

⁶⁾ Towiański (t. III) uczy, że Polska ma takie same powołanie, jak dawniej Izrael.

Towiański (Pigoń: wybór pism „Wielki Perjud“) odróżnia Izraela-Żyda, Izraela-Francuza i Izraela-Słowianina.

„są narody, które trudnią się... dojść do mocy duchowej przez ciało..., a od wdzięczności i miłości Bożej uwolnić się chcą, mówiąc: żeśmy potęgę ducha przez rozum dostali... Przeciwno tym, daj mi Boże, abym powstał z moją ojczyzną, bo dzieci są, a nie wiedzą, co czynią. Przeciwno Tobie budują Antychrystową Babilońską wieżycę..., a pomieszaniem języków nie zatrwożeni są. Aż naród wielki wejdzie z mądrością Twoją i ze świętością ducha, a do celów ostatecznych ludzkość poprowadzi i sprawiedliwość odmieni, będąc tak, jak Ty sprawiedliwy względem Ducha i duchów, a niesprawiedliwym się wydajesz napozór względem ciała — tym, którzy o budownictwie form nie wiedzą“¹⁾).

To wszystko wypłynie z miłości Chrystusa i z „wiary widzącej“:

bo Chrystus jest „jako architekt, który do planu swojego doprowadza powoli idącą ludzkość, aby się nareszcie według jednej myśli Bożej wybudowała“ (Posłanie²⁾).

¹⁾ List do Remb.

²⁾ O mesjanicznym posłannictwie Polski w konc. Słowackiego, pisze Pawl. w „Mist. Słow.“ str. 99.

Szczepanowski („Idea polska wobec prądów kosmop.“) musiał również wierzyć w misję duchową Polski, kiedy pisał: „z wyjątkiem starożytnego narodu izraelickiego, nigdzie religia nie łączy się tak ściśle jak u nas z historią“.

ROZDZIAŁ III. KOŚCIÓŁ A CHRZEŚCIJAŃSTWO

„...Niechże nie powiada
Człowiek, że w moich słowach Kościołowi
Jaka nienawiść jest, lub jaka zdrada,
Albo strach jaki...”¹⁾

Zastrzega się poeta. Mówi przecież: „Wierzę w Kościół jeden na ziemi i w pasterza jednego”²⁾.

Jeśli Słowacki występuje przeciw Kościołowi, to nie przeciw tej instytucji, co się sama wywodzi od Chrystusa, ale przeciwko temu, co Kościół zrobił z nauką Chrystusa i jak ją do życia przystosowuje, a raczej nie przystosowuje.

Prof. Chrzanowski omawiając stosunek Mickiewicza do Kościoła, streszcza jego oskarżenie w dwóch głównych zarzutach:

1. Brak żywej wiary w dzisiejszym Kościele, brak dawnego ducha chrześcijańskiego; 2. Brak czynu chrześcijańskiego³⁾.

Słowacki dorzuca jeszcze jeden zarzut. On, dla którego takim nieodzownym warunkiem wiary jest „poznanie”, zarzuca Kościołowi brak „widzącej wiary”, że tajemnice Boskie nie tylko sam nie wytłumaczy, ale nawet i nam tłumaczyć zabroni⁴⁾. O fałszywych kapłanach mówi tak: (zaznacza „część fałszywych kapłanów”, bo wie, że są prawdziwi).

„O nich dziś jeszcze można powiedzieć słowa Pana naszego: odjęliście klucz wyrozumienia, samiście nie zaszli i drugim bronicie aby nie byli zbawieni... Oni to winni, że Kościół katolicki, ta straszna siła i potężny Anioł czynu, nigdy dotąd nie ukazał się wolny, ale zawsze w łań-

1) Tom I (Wyd. Gubr.).

2) „Wierzę” t. X.

3) „Mickiewicz wobec Kościoła”.

4) Nietylko gnostycy uważali poznanie Boga za wyższe od ślepej wiary... św. Bernard odróżnia stopnie w stosunku do Boga: „opinio, fides, intellectus” (mniemanie, wiara, poznanie). Poznanie więc kładzie się na najw. stopniu (Lehman).

cuchu na nogach i rękach włócił się za wypadkami świata” (Wykład nauki).

Co Słowacki mówi o „świętoszku”, to samo mógł konsekwentnie odnieść do Kościoła, wychowawcy jego:

„on przeciw ruchowi Ducha, którego Chrystus jest sprawcą, opiera się i ludziom naprzód idącym, leży zapornym kamieniem”.

Co do „wleczenia się za wypadkami świata” mógł to poeta odnieść również do posuwania się Kościoła z wolna za odkryciami nauki, do potępiania przez Kościół każdego nowego odkrycia, o ile ono cośkolwiek nie zgadzało się z dosłownym tłumaczeniem Pisma. Naprzykład odniesienie się Kościoła do odkrycia Kopernika... Czyż „wleczeniem się za wypadkami świata” nie mógł nazwać Słowacki tego, że dopiero w 214 lat po odkryciu Kopernika, Kościół uznał wreszcie, że jego nauka nie sprzeciwia się wierze katolickiej? Albo walki Kościoła z uczonymi o „siedm dni stworzenia” i t. d. (w nowszych czasach walka o teorię Darwina, aż dopiero Dominikanin de le Roy i Jezuita Wasmann pogodzili transformizm z teologią¹⁾). Słowacki wyraźnie mówi, że w jego słowach niema nienawiści do Kościoła. Zresztą czuje się tam tylko ból i żal, podobny do tego bólu, jaki uczuwał z powodu win Polski, kiedy pisał „Grób Agamemnona”...

Ks. Cierniewski tłumaczy poetę w swej pracy:

„Co innego wiara, a co innego hołd i apoteoza duchowieństwa. Rzeczy te mogą, ale nie muszą w parze iść ze sobą”²⁾.

Słowacki uważa się za wiernego syna Kościoła Katolickiego; nie występuje też przeciw samej instytucji, tylko przeciw jej sługom niegodnym... Oni

„wiarę katolicką zamienili w posąg, pewne jej kształty nadawszy i nie kłócili się o cały, ale ten z tym o palec u ręki, ów z drugim o fałd szaty”³⁾.

Wreszcie wybucha poeta:

1) *Lutosławski*: Darwin i Słowacki. U nas *ksiądz Morawski* („Wieczory nad Lemanem”) pisze: „W świecie żyjącym nauka szuka tłumaczenia tej mnogości form, na które patrzymy, w genezie ewolucyjnej. Ale ani w tej hipotezie, ani w jej możliwych wynikach nic takiego niema, co by się religijnemu pojęciu świata sprzeciwiało”.

2) *Ks. Cierniewski*: „Słowacki w świetle swoich pism religijnych”.

3) Zapiski w Raptularzu.

„Zrozumieć to! Od tylu lat Duchem Bożym dzieją się wielkie rzeczy na ziemi i przemiany głębokie, Ducha ukształtujące, a przez hierarchję kościelną nic się nie dzieje; ani też nie ukazało się wyraźniej, iżby jaka dusza przezeń zbawiona, niebios dostąpiła. Praca jego nie wyszła z ziemi, jako ziarno posiane... ludami całymi nie ukazała się w świętych owocach: w cnocie, w szlachetności, w przebaczeniu win, w umiłowaniu się braterskiem, w dotrzymaniu słowa, w prawdomówności, w pogardzie prawdziwej ziemskich interesów. O wyzwicie tę marę, która ciągle udaje pracującą a wszystko około siebie w proch i zgniliznę zamienia! Więc wyzwicie ją ostatecznie: niech siłę Ducha okaże”¹⁾.

A gdzieindziej tłumaczy się:

„My nie śmierci onego Anioła (t. j. Kościoła), ale uwolnienia z więzów, prosić przyszlismy... siły z Ducha świętego płynącej upragnieni... z palmami wiosennymi przyszlismy zapukać do drzwi zamkniętych... i rozśpiewamy powietrze Duchem Bożym, aż obudzi się Kościół i wystąpi jako wódz nasz nieśmiertelny; a żadnej z sił Ducha naszego nie wyprzemy się, ani nawet wolności sumienia i rozsądzania... ale się poddamy jedynej prawdzie i Duchowi Kościoła właśnie dlatego, że wolni szatanowi nawet służyć możemy”²⁾.

Ks. Ciemniowski pisząc o religijności Słowackiego jeszcze z okresu około r. 1834, robi taki zarzut poecie:

„Katolicyzm jego z tego okresu jest bardziej swojski, niż dogmatyczny, bardziej polski, niż rzymski, bardziej Chrystusowy, niż kościelny”.

Przypuszczam, że to samo (jeśli nie gorzej) myśli ks. Ciemniowski tembardziej o późniejszym okresie religijności poety.

W każdym razie ostatni zarzut, że Słowackiego katolicyzm „jest bardziej Chrystusowy niż kościelny”, jest bardzo charakterystyczny i bez zdawania sobie z tego sprawy ze strony ks. Ciemniowskiego, zawiera wielkie oskarżenie przeciw Kościołowi... Bo jakże... Kościół, który się wywodzi od Chrystusa, Kościół, którego zadaniem jest przekazywać naukę Słowa wcielonego, i uczyć pójścia śladem Pana... ten sam Kościół uważa za mylne trzymanie się bardziej pierwowzoru, źródła, niż instytucji, która dopiero wypływa z owego źródła, „wody wyskakującej ku żywotowi wiecz-

¹⁾ Notatki i zapiski w Raptularzu.

²⁾ Wykład nauki. Ks. Feliński (pamiętniki) pisze o Słowackim, że więcej zaszkodził Kościołowi prawowierni i niegodni słudzy Baranka, niżli ten duch (Słowackiego) prawdziwej szlachetności i świętości, unoszony wyobraźnią na bezdroża...

nemu”? (Jan IV, 14).• Więc trzeba być bardziej kościelnym, niż Chrystusowym?...

Zarzuty, jakie czyni Słowacki Kościołowi nie są odosobnione. Z całą namietnością gromił „Kościół urzędowy” Mickiewicz¹⁾ z katedry paryskiej i na łamach „Trybuny ludów”. Towiański nazywa współczesny Kościół „Kościółem umarłym”. Również szeregi obcych myślicieli, jak Lammenais, Chatel pragnęli przemian w Kościele. Cały ten prąd zapалу religijnego dość obszernie charakteryzuje Pawlikowski w „Mistyce Słowackiego”...

Towiański występując ze „Sprawą Bożą”, zastrzega się, że „Sprawa” nie zmienia nic w Kościele, ona tylko pomaga do zrozumienia praw Kościoła i znaków tych form prawa; ona chce je podnieść na wyższy stopień prawa chrześcijańskiego. Że Towiański nie chciał odrywać od Kościoła Katolickiego, świadczą słowa:

„Pierwszym urzędem dla człowieka jest i będzie przez wieki Kościół; chociaż w niedoli człowieka po utracie tonu Chrystusa, prawda w tym tonie żyjąca, nie zawsze w źródle owem była, myśl Boża z Kościoła nie zdjęta i biada temu, kto acz z prawdą poważiłby się człowieka z Kościołem rozcepić”²⁾...

A Mickiewicz tłumaczy Goszczyńskiemu:

„Nasze działanie jest religijno-polityczne, nasz ton jest Chrystusowo-Napoleoński... Mistrz nie przyszedł, aby rozwiązywał zakon, ale aby go spełnił w danym na epokę zakresie. My nie jesteśmy zatoką, ani odnogą, ale środkowym nurtem życia Kościoła”³⁾.

Mimo zaznaczenia ze strony Towiańskiego wierności dla Kościoła katolickiego, to jednak samo pojęcie Kościoła jest u niego nieco elastycznym. N. p. ks. Duńskiemu zwierza się:⁴⁾

„Miłość obudzona we mnie dla Kościoła i czucie, że Kościół jest to jedyny port bezpieczny wśród ciągłej burzy świata, stały się dla mnie pobudką do szukania Kościoła wszędzie, gdziekolwiek i pod jakąbądź formą żyje on na

¹⁾ Największy zarzut czyni Mick. w „Trybunie Ludów” w artykule: „Rzym i katolicyzm urzędowy”. Mówi o odniesieniu się Papieża do walki o niepodległość Włoch, zwłaszcza do obywateli Rzymu, że Kościół tolerował obojętność religijną Rzymian, dopóki nie wymawiali słowa: Ojczyzna i czcili w papieżu władzę monarchiczną.

²⁾ „Współudział” tom I.

³⁾ „Współudział”.

⁴⁾ Pisma tom II.

ziemi, do szukania synów i ojców Kościoła, do łączenia się z nimi i do korzystania w tej spółce z dobrodziejstw obcowania Świętych¹⁾.

To określenie: „gdziekolwiek bądź i pod jaką bądź formą” występuje wyraźniej w zdaniu:²⁾

„Kościół dla człowieka jest tam, gdzie jest to, co porusza i podnosi jego ducha, a nabożeństwo jest to, co porusza i podnosi”.

A Słowacki pisze:

„Kościół twój tam, skąd Boskie płynie ci natchnienie
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie”.

Ciekawy jest sąd Towiańskiego o kościele prawosławnym³⁾. Jednemu z uczniów, który martwił się tem, że część jego rodziny jest wyznania prawosławnego, tłumaczy, że w obu tych religjach można zarówno praktykować prawdziwe chrześcijaństwo, bo jak człowiek może zostać tą samą osobą zmieniając szaty,

„tak i niebieska istota religii prawdziwej Chrystusowej, może być ukrzyżowaną i jawioną tak w wyznaniu katolickim, jak i prawosławnem”.

Przy końcu jednak dodaje, że religja katolicka działa więcej i bezpośredniej na ducha samego (bo prawosławna więcej na ciało) i dlatego:

„właściwsza jest dla ducha osadzonego w organizacji subtelniejszej, a stąd dla ducha więcej wyzwalającego się z ciała”.

Dla protestantyzmu jest Towiański mniej pobłażliwy, dlatego że on zdaniem Mistrza, rozwija w człowieku przeważnie władze ziemskie, „a opierając go o samą ziemię, oddala go od prawdziwego chrześcijaństwa”. Równie niechętnie do nauki Lutra odnosi się Słowacki...

Prześladowanie Kościoła kat. w Rosji, kasowanie klasztorów, było według Towiańskiego dopustem bożym³⁾; mówi on: kiedy człowiek w XIX wieku chrześcijaństwa bierze księdza za Chrystusa, kościół murowany za Kościół Chrystusowy, kiedy środki (formy i obrządki) poczytuje za cel, Bóg mu odbiera te środki,

¹⁾ „Współudział”.

²⁾ Pisma t. II.

³⁾ Tom II.

aby wznosił duszę do samego Chrystusa, tak jak odbiera zdrowie, majątek, rodzinę, aby człowiek odarty z ziemi, zatęsknił do nieba.

Wielka gorliwość Towiańczyków do zrealizowania prawdziwego chrześcijaństwa, narażała ich na zarzuty tak ze strony ludzi świeckich jak i kościelnych. Towiański mówi do braci:¹⁾

„Jedni z nich ludzie ziemscy... słyszą... że wy dziś mówicie o duchu, o ofierze i t. d., a nie mogąc poczuć, że w tem jest siła i czyn rzeczywisty, obwiniają was, żeście się odsunęli od świata... Drudzy zaś, ludzie kościelni, jak księża i dewoci, słysząc, że mówicie o czynie, o życiu, o rewolucji chrześcijańskiej i t. d. o czem dziś w kościele umarłym nie słyszą, poczytują was, synów Kościoła żyjącego za heretyków... A my tymczasem łącząc ducha z ciałem, modlitwę z czynem, religję z polityką, niebo z ziemią, nie rozdzielamy się ani z jednymi, ani z drugimi; owszem łączymy się z dobrem każdej strony”.

Towiański wiedział, że owo łączenie „modlitwy z czynem”, „religii z polityką”, nieba z ziemią, nie może się spełnić odrazu, że nawet „Sprawa Boża”, którą on przyniósł, nie prędkie przyniesie owoce. Wszak Chrystus realizację tę podzielił na 7 epok.

„Co Chrystus Pan uczynił na siedm epok chrześcijańskich, aż do skończenia świata, to słudzy Chrystusa, te robotnicy pańskie przygotowując ziemię do działania na nią nieba, powołani są uczynić, w części naznaczonej im, na jedną epokę chrześcijańską”²⁾.

Słowacki wierzy tak samo. W „Kazaniu na Wniebowstąpienie Pańskie” pisze:

„Chrystus więc ciągle nad światem idący upatruje apostoły swoje i posyła, a nie był wiek jeden, któryby o pańskich odwiedzinach nie słyszał. Ksiądz Skarga następstwo takie nieprzerwane wiekami idących apostołów wylicza, podług mocy cudownej, którą mieli ludzie każdemu wiekowi niby przez Chrystusa darowani”.

Tu wylicza Słowacki męczenników i świętych, a dalej pisze:

„W osiemnastym wieku oto cały naród już francuski pierwszy raz apostołem staje praw Chrystusowych i ziemią go słucha wstrząśniona”.

¹⁾ Tom III.

²⁾ Tom III.

Jak apostołstwo nie zawsze zostaje przy kościele, według poety, tak i papieństwo istotne, duchowe...

„Któż pierwszy, woła Chrystus, przyjdzie a weźmie sztandar mój... aby poprowadził ludy i spełnił posłannictwo moje do wieku nowego?... Ja... odpowiedziała męczennica... Idź-że więc i czyni, a jać dopomogę... Mówi Pan w dniu tym Zielonych Świątek, namaszczać ochotnego apostoła i fundując nowe papieństwo swoje...”

W pismach Słowackiego nie ma wyraźnej wskazówki do tego, czy poeta uznawał nieomyślność papieży, czy nie... W każdym razie pojęcie Słowackiego o papieństwie było również rozciągliwe, jak pogląd Towiańskiego na Kościół... Towiański zaś wyraźnie mówi, że

„bezwarunkowe przyznawanie człowiekowi nieomyślności jest owocem niepokory, niemiłości, niebojaźni Bożej, jest lekceważeniem łaski Bożej, tego daru miłosierdzia Bożego, który w każdej okoliczności zaskarżonym i w ofierze przyjmowanym być powinien...”¹⁾

Słowacki zarzuca jeszcze księżom, że używają prawdy, nadając jej znaczenie fałszywe; porównuje ich do kapłanów dawnych, którzy kazali ludowi czcić posąg Saturna, jako Boga połykającego dziatki swoje, a nie odkrywali przed ludem istotnego znaczenia posągu. Mówi również o kamieniu w cerkwi Jerozolimskiej, której księża podają ów kamień za środek ziemi, ale w fałszywie cudownym znaczeniu, a nie istotnym, t. zn. uczą o nim, jako o cudowności, nie mówiąc, że każdy kamień gdziekolwiek leżący, jest w takim samym punkcie środkowym.

Boleje wreszcie poeta nad „upodleniem religii, którą ludzie chcą tak podłemi sposobami przełkniętemu ludowi narzucić”. Gorszy się posługiwaniem przez Kościół fałszywymi cudami i mówi, że gdyby takie cuda istniały (obrazy ruszające oczyma, Hostje krwawiące i t. d.), to sprzeciwiałyby się prawom natury nadanym przez Boga, a Bóg takie cuda na każdym kroku czyniący, zmieniłby wkrótce świat w „pandemonium nieporządku”.

W cuda jednak Słowacki wierzy i to gorąco. Są one dla niego wyłamaniem się Ducha samego z pod prawa materji, albo też przeduchowaniem materji i nie uważa ich za przeciwne naturze (n. p. ścimenie się Matki Boskiej, Zmartwychwstanie, Wnie-

¹⁾ Tom II.

bowstąpienie Jezusa). Cudów jednak, gdzie się niby sama materja uwalnia z pod praw natury, albo ją Bóg dla fantazji wyłamuje z pod tych praw, poeta nie uznaje.

„Stwórca nasz, na świadectwo biorąc pierwszą tęczę nad opadającym potopem zjawioną, zaklął się, że praw przez Ducha nadanych materji, nigdy nie ruszy, ale je Duchowi da za podstawę wolności, a złamanie tych praw siłą własnej Ducha światowego zostawi”.

W zapiskach poety jest jedno zdanie, któreby można odnieść i do cudów fałszywych:

„Ja to wiem, że szarlatanerję można ludzkość oszukać, zmusić ją do czynienia rzeczy dobrej, dawszy jej miecz z fałszu, miecz dziecka ołowiany; ale się potem ludzkość mści straszliwie, mści hańby i plamy rozumu swego krwią rewolucyjną”.

Na tolerancyjność poety wobec innych wyznań, wskazują słowa:

„Zniknęła już w duchu ludzi nienawiść różnowierców a teraz ludzie dzielą się na dwie wiary: t. j. jedni są, którzy podług przepisów swoich ksiąg lub księży prowadzą się, nie myśląc o ducha samodzielności; drudzy, którzy w sobie poczuwszy ducha, z którejkolwiek bądź wiary, chcą iść wyżej i Boga żądają”¹⁾.

W każdym razie religję chrześcijańską, nauczaną zwłaszcza w Kościele katolickim, uważa Słowacki za najwyższą. Jak urodzenie się Polakiem, tak i dostanie znamienia chrztu, jest według poety dostępnem dla wysoko posuniętych duchów.

Do chrztu i wogóle do sakramentów²⁾ przywiązuje poeta wielką wagę. Powiada, że Chrystus „zostawił siebie samego w sakramentach, które karmią ducha ludzkiego i podnoszą go”.

Słowacki stara się wytłumaczyć konieczność sakramentów w ten sposób:

„Wszakże mniejsze duchy ziemskie zostawiły się ludziom w obrazach, w pomnikach, działają na umysł i czucie t. j. na dwa narzędziowe zmysły ducha ludzkiego, gdy sakramenta żywo na ducha całego działają t. j. natchnione dają mu siły... a ta jeżeli jest wywarta przez natchnioną istotę, działa i jest mocą na ziemi”³⁾.

¹⁾ Zresztą według Słow. sekty mistyczne ożywiają Kościół (Dziennik 1848).

²⁾ Kiedy Słow. pisze, że trudno byłoby mu nie wierzyć w Boskość Chrystusa, dodaje: „toż samo o sakramentach” („Lamus”).

³⁾ „Lamus”.

Szczegółowiej tłumaczy to w „Wykładzie nauki“:

Heljon: „Sądzę, że w przeszłej rozmowie mówiąc o związku ducha, z duchem świata, wyjaśniłeś potrzebę żywienia się sakramentalną słowa potęgą“.

Tłumacz Słowa: „Uznaję coś więcej jeszcze... uznaję potrzebę czynu i potrzebę widzialnego znaku, t. j. Hostji Pańskiej, olejów świętych i wody chrestnej, a to nie jako pamiątek tylko, ale prawdziwych, przemienionych duchem Chrystusa istności, przez które moc Pańska płynie i udziela się ludziom sprawę Bożą czyniącym“.

Według Boehme, chrzest nie jest czem innem jak przy-
mierzem z Bogiem na podstawie krwi i śmierci Chrystusa, że
środkiem chrztu jest woda, uważa pewnie Boehme dlatego, że
jak pisze (w innym miejscu) krew odpowiada wodom na plane-
tach¹⁾... Co do komunji, to Boehme uczy, że Chrystus nie dał
uczniom realnego swego ciała do spożycia, ale swoje duchowe
ciało, siły swego ciała i krwi, swoją „mumję“²⁾. Komunję po-
równywa Boehme do słońca: że jak słońce wszystko przenika
i wszystkim się udziela, bez rozdarcia się, tak Chrystus. Sakra-
menta nazywa Boehme testamentem Chrystusa...

Towiański uważa podobnie, że Chrystus dał w komunji już
przeduchowione ciało:

„Ciało Chrystusa w tonie Ducha stało się Duchem
Chrystusa: Najświętszym Sakramentem“ (Wybór pism Tow.)
przez Pigonia (wyd. II).

Słowacki wierząc w potęgę sakramentów, nie uważa by one
swą pomocą starczyły za trud osobisty. Zarzuca, że Kościół poza
przyjmowaniem sakramentów i dawaniem jałmużny, nie wskazuje
innych czynów chrześcijańskich. Właśnie każe być biernym, uni-
kać świata.

Takiemu człowiekowi kościelnemu mówi poeta:

„Biadaż ci samotniku i egoisto duchowy... i biada ci
jałmużniku złych Duchów! Bo przez twoją jałmużnę Duchy
zabrudzasz...”

Słowacki chce, aby zaniechano dawania jałmużny zbywają-
cym od potrzeb pieniądzem, rzucanym od niechcenia żebrakowi.
Twierdzi, że szlachetnych biedaków upokarza się tem, a spodlo-
nym każe się wierzyć, że dobroczyńca nie z miłości bliźniego,

1) „Mysterium magnum“.

2) „Mumja“ odpowiada w teoriach okultyzmu ciała astralnemu.

ale ze strachu przed piekłem daje jałmużnę... Chce, by sprawę
opieki nad biednymi wziął rząd uchrystusowiony, bo mniej upo-
karza takie niewidzialne dobrodziejstwo a

„przez te ręce idealne jałmużna przechodząc, traci hań-
biący dźwięk pieniądza, a przemienia się w prawdziwą mannę,
karmiącą ubogich, cudownemu Bożemu pokarmowi naj-
bliższą“¹⁾.

Prawdziwa jałmużna powinna być jak ofiara Chrystusowa:
zupełne poświęcenie się dla nieszczęśliwych, a nie ograniczać się
do przepisu Mahometa: „co macie nadto, oddajcie biednym“.

„Jeżeli więc o niebo mahometańskie świętoszkowi chodzi,
to je uzyska; ale niebiosą Chrystusowe, te się innym kluczem
otwierają, a ten klucz jest to zupełne wydanie ciała i Ducha
na męczeństwo dla myśli Bożej poniesione“.

Kończąc o poglądach Słowackiego na zadanie Kościoła ka-
tolickiego, trzeba znów zaznaczyć, że Słowacki nie pragnie zmian
w Kościele innych prócz tych, któreby go na wyższy stopień
podniosły. Niechce, by Kościół był podobny do owego Pana
broniącego się przed tatarami, żeby był tylko wydawaczem „pa-
szportów“ do nieba („opłacanych złotem“), by miał w swem łonie
ksieży, o których mówi Lucyfer w „Sam. Zborowski“:

„Ksiądz księdzem być przestaje
Bo już w Ducha nie wierzy, powiedz mu: Duch rośnie,
A on to wszystko weźmie za mowy przenośnie“.

Niechce, żeby ludzi „pasiono jako trzody“ i odganiano od
„świętych tajemnic“ Boga. Pragnie, by nie było pogaństwa w ko-
ściele, które to pogaństwo w tem leży, że Bóg wyobrażony jest
„przez posąg“ czy „przez słowo niezrozumianego dogmatu“ (nie
mówi o tem, by nie istniały posągi, tylko, żeby nie były brane
za treść). Jak Krasiński²⁾, który wierzy w przemienienie Kościoła
ziemskiego w duchowy, tak Słowacki spodziewa się uduchowienia
Kościoła, podniesienia go w niebo, przemienienia w „Kościół
Jerozolimski“, w „Kazaniu na dzień Wniebowstąpienia“ pisze:

„Oto Kościół jest, w którym zapowiadam... okrągły
jak owoc jabłoni wiejskiej... a obszerny tak, że tylko
w dłoni Chrystusowej fundament i objęcie swoje mieć
może... Oto kopuła jego, niebo szmacie turkusowej po-

1) Wykład nauki.

2) O Krasińskim *Zdziechowski* „Wizja Krasińskiego“.

dobne, a tysiącami światów złotych i srebrnych gorejące... Oto wierni Kościoła... już nie lud, ale ludy w stanowiskach swoich stojące, a podług miłości Bożej, którą mają i podług mocy, którą wyrobiły uszykowane jeden przed drugim, te bliżej, owe dalej ołtarza, żaden jednak dla braku miejsca na cmentarz nie wytrącony... Oto słowa kaznodzieji, jako aniołowie przelatujący z jednego narodu na drugi... Oto dzwon, który wszystko przed Bogiem ukorzył a wszelkie stworzenie wyżej podniósł i uanielił... Oto sakramenta, które wszystko na godność synów Bożych przysposabiają“.

ROZDZIAŁ IV.

CHRZEŚCIJAŃSTWO A NAUKA I SZTUKA

„Spragnionym jest Wiedzy Ostatecznej żywota. Gdym błądził po obcych krajach, widziałem gołębicę, które do źródeł dawnych przylatywały i w czystych i bezwodnych muszlicach marmurowych, strzepywały skrzydła, prochem podróżnym ozłoczone. Smutek mnie ogarnął Panie — i że oto człowiek, jak owe gołębicę, niema, skądby dziś wody źródlanej zaczerpnął: a jeśli nie ze źródeł, niczem jest nauka i Wiedzy nie daje“.

„A oto Panie uczyniłeś nagle, że zdroje żywota popłynęły“¹⁾.

Więc Słowacki uczuł się szczęśliwy, że doszedł do prawdziwej wiedzy, do źródła Mądrości, którym jest Bóg. Z Boga więc chce Poeta wszystko tłumaczyć. Z tej świętej Jedności, wyprowadzić całą Wiedzę. Jest pewny, że dotarł do istotnej Prawdy i pragnie ją innym objaśnić... Do Heljona i Helois mówi:

„Oto przyszłście do mnie, chciwi nauki i Wiedzy ostatecznej, a wiem, że długo po różnych krajach szukałście prawdy, zatrwożeni powszechną świata nieświadomością, stroskani i smętni niepłodnością utrudzonych umysłów ludzkich“²⁾.

Bezplodne były dla Słowackiego dociekania uczonych, albowiem zamiast z góry z „lotu ptaków“ ująć cały wszechświat, oni zajmowali się atomizowaniem jego³⁾. Nie można powiedzieć, by Słowacki bezwzględnie potępiał analityczne badania, chodzi mu tylko o to, by przy atomizowaniu, uczeni pamiętali o całości

¹⁾ List do Remb.

²⁾ List do Remb.

³⁾ *Pawlikowski*: Słowackiego nie razi roztajemniczenie świata, tylko atomizowanie.

wszechświata i o jego źródle. Źródłem jest Duch Boży i wyłonię z niego duchy...

Jeszcze Eckartshausen uczy („Magie“ Brunn 1791):

„Istnieją stopnie poznania. Najmniej poznaje ten, który poznaje przez zmysły; wyżej ten, który poznaje przez ducha; a najwyżej ten, który przez Boga poznaje”¹⁾.

Słowackiemu chodzi też o to, by poznanie nie było ograniczone do ciasnej empirji, do dociekania jedynie przez zmysły, ale wypływało ze zjednoczenia się ze źródłem, z Bogiem²⁾.

Z ducha więc i dla ducha wyprowadza wszystkie nauki.

Pierwszą nauką ducha jest teologia, drugą chemja z fizyką złączona...

(Porządkuje nauki na podstawie swojej teorii o wywiązaniu się atomu drogą stopniową z Ducha, a więc: z Ducha w ruchu, wywiązują się siły elektro-magnetyczne, te tworzą ciepło i światło, a wreszcie atom. Słowacki uważa, że do tego stanowiska zbliżał się *Zienowicz*³⁾, który: „już fizykę i chemję wyprowadził z wszechmocną prawie potęgą wytłumaczenia z pierwiastku sił elektrycznych, był więc już tylko o jeden wyraz daleki od ducha).

Dalej wylicza Słowacki z ducha wyprowadzoną:

Botanikę, zoologję, historję, sztuki piękne, ekonomję polityczną i naukę wychowania, czyli rozpoznawania ducha...⁴⁾.

Jeśli odnośnie do nauki wychowania, ma ona polegać prócz „odświeżania wiedzy wiekowej w duchach“, na ukazywaniu „ciągłej jedności celu Bożego na ziemi“, to ostatnie zdanie, może się stosować według przekonań poety wogóle do całej nauki... Ma ona być nie celem, ale środkiem do podnoszenia ducha. Słowacki pisząc o „Kole“, raczej o nauce Towiańskiego do Krasińskiego, twierdzi:

1) Twardowski: (O filozofji średn.) ...W XII w. Zakonnicy *Hugon i Ryszard* (z klasztoru św. Wiktora w Paryżu) uczyli o *trojakim stopniu poznania*: za pośrednictwem zmysłów, rozumu i kontemplacji (w ekstazie ogląda człowiek tajemnice boskie).

2) *Św. Bonawentura* mówi: o „docta ignorantia“, wzniesieniu się świadomości z wiedzy do niewiedzy, gdzie bezpośrednią intuicją ujmuje się tajemnice bytu bożego.

3) Co do *Zienowicza*, to ciekawe, że najnowsza chemja doszła do podobnego stanowiska.

4) Odnośnie do medycyny, n. p. żąda Słow. od lekarzy, by wpierw ducha starali się wyleczyć, a potem ciało, bo duch z wyleczonem tylko ciałem, drugi raz chorým się urodzi. Mówi o odnoszeniu się „z ducha“ do chorób umysłowych, głuchoty, ślepoty i ułomności.

„Nauka nasza żywa i do czynu prowadzi i filozofja nasza jest filozofją czynu, nie marzeń żadnych“

a w dwa lata później pyta się z bólem niemal:

„...powiedz mi... czy Polska zdolna jest wyprzeć się tego słowa *chcę umieć*, a zacząć od *wiedzieć chcę*, to jest mądrość analityczną wymienić na mądrość wewnętrzną, widzącą”¹⁾.

Chodzi zawsze Słowackiemu o wiedzę żywą, włączoną w interes życiowy, a nie martwą, oderwaną, która zaskorupiwszy jednego badacza w studjowaniu i rachowaniu oczu owadów, nie da mu dostrzec łyż w oku skrzywdzonego brata, albo ograniczywszy innego do badania ustroju fizycznego człowieka, nie dopuści myśli o duchu rządzącym tym ustrojem, o szeregu duchów noszących miano ludzkości. Przypuszczam, że Słowacki mógłby się zsolidaryzować z tem zdaniem Micińskiego²⁾:

„Większość uczonych, mając serca nastrojone na ton Prometejski, umysłowo obracają się w ciasnym kręgu fizjologii jelit i mózgu, a historję ludzkości rozkruszają na coraz drobniejsze funkcje. Wierzą w typ normalnego człowieka, który chce tylko jeść, z musu pracuje i czasem wyprawia breweryje rewolucyjne na ulicy. Wszystko co tajemnicze, nadludzkie, takiego uczonego wprawia w wściekłość, on może zrozumieć byt tasiemca, zatem ludzkości wolno być tylko uczłowieczonymi tasiemcami“.

Ale według Słowackiego człowiekowi nie wolno być uczłowieczonym tasiemcem. Duchem i ciałem wyrósł człowiek co prawda z przyrody, ale musi się jeszcze wznieść ponad nią jak najwyżej. Kiedy poeta stwierdza „głupstwa dwa“ w *Kopczyńskiego gramatyce*, że różnimy się (od zwierząt) rozumem i mową, — tłumaczy, że rozum był w diamencie, mowa u papugi, a „różnimy się uczuciem nieśmiertelności i wiedzą o niej“... To uczucie nieśmiertelności i wiedzę o niej trzeba wznieść do najwyższych stopni...³⁾.

Dla Słowackiego „wiara widząca“ jest prawdziwą wiedzą... Idzie ona od Syna Bożego:

1) List do Krasińskiego z dnia 14 XII 1842.

2) *Miciński*: Walka o Chrystusa.

3) Próba stopienia wiary i wiedzy jest koncepcja *Filona*. (Wiarę Żydów łączy z filozofją grecką). Podobnie Gnostycy. (Eucken: Wielcy myśliciele). *Leibnitz* stara się pogodzić wiarę chrześcijańską z wiedzą filozoficzną.

„Oto usiedliśmy przy nogach Pana naszego, Chrystusa, na progu u bramy z jednej perły i radujemy się po raz pierwszy jako aniołowie, którzy widzą jednocześnie i czują”.

Również dla Novalisa jest zjednoczenie wiary z wiedzą, ideałem. Jego zdaniem może ono mieć miejsce, tylko w chrześcijaństwie.

Ciekawe to, że Słowacki nauczając innych, tłumacząc „wiedzę i wiarę przodków”, opiera się na tym „chrzcie ogniowym”, który go jego zdaniem wzniosł do najwyższego źródła wiedzy i zjednoczył na chwilę z Chrystusem... W średniowieczu „Unificatio” oznaczało najwyższy stopień poznania; u Jogów nazwane „Sama-dhi”, oznacza również stan, kiedy to znika obiektywne myślenie, a Poznający, Poznane i Poznanie, stają się jednym¹⁾.

O Towiańskim utarło się przeważnie zdanie, że potępia rozum, a nauka jest dla niego mało znaczącą. Prawdopodobnie lekceważył sobie naukę, tak jak była pojmowaną przez większość uczonych i laików, ale wiedzę, napewno nie...²⁾

Charakterystyczne jest u Towiańskiego kładzenie nacisku na myślenie, na to, by duch nie był igraszką różnorodnych myśli, nie opanowanych wolą. Taki stan ducha, jest według Towiańskiego sprowadzony przelotem różnych wyższych i niższych duchów. Brak koncentracji nazywa Towiański grzechem; mówi: świat nazywa to pięknie życiem, wesołością, dowcipem. Z tego grzechu idą często uwielbiane płody w poezji, literaturze, ale ten grzech posunięty, może doprowadzić do warjacji i samobójstwa.

„Widzimy warjatów wielkie rzeczy mówiących, tylko te rzeczy nie są związane. Ulegając przelotowi duchów, wpadli oni w ten chaos”.

Towiański więc nakazuje wszędzie i zawsze koncentrację.

W trzechtomowym zbiorze pism, jest to słowo powtarzane aż do znudzenia niemal w każdym liście czy rozmowie. Koncentracja jest dla niego warunkiem podniesienia się duchowego. Ciągłe zaznacza, że bez koncentracji człowiek niczego nie osiągnie...

Trudno narazie dowieść, czy u Towiańskiego taki nacisk na ześrodkowane na przedmiocie myślenie, powstał z własnych ściśle

¹⁾ Dr Hartmann. „Neue Lotusblüten“ 1910.

²⁾ Trzeba stanąć w tym wypadku na stanowisku, że *wiedza, to już rezultat*, osiągnięcie poznania wszystkiego, *nauka, to droga do wiedzy*. Według Towiańsk., jak według większości mistyków, droga do wiedzy nie prowadzi przez rozum, przez bogacenie go nauką, ale przez miłość do Boga, przez podniesienie się bezpośrednie do Niego.

poglądów, czy został przyjęty od innych myślicieli. W każdym razie koncentracja była żądaną od dawna we wszystkich starożytnych szkołach filozofii; uczyli jej egipscy kapłani, jogowie indyjscy, a w mistyce chrześcijańskiej podniesiona ze stanowiska celu utylitarnego, do uświęcenia miłością dla Boga, znalazła wyraz w pobożnych kontemplacjach...

Naprzykład „Joga” Indów (oznaczająca połączenie duszy ludzkiej z boskim Duchem) jest jak mówi mędrzec Patanyali:

„opanowaniem zmian pierwiastku myślenia. Przeciętny człowiek myśli ściśle wzięwszy sam mało, tylko jego pierwiastek myślowy jest ciągle poruszany przez różne zewnętrzne i wewnętrzne wpływy; on myśli, co mu się nawinie. Mędrzec myśli to, co chce”¹⁾.

W szkołach filozoficznych starożytności, w świątyniach Egiptu niedopuszczano żadną miarą do nauki tych, którzy nie umieli myśleć, nie byli wyćwiczeni w koncentracji. O takich, co chcą nauki bez nauczania się jak myśleć trzeba, mówi Eckartshausen, że pragną rachować bez zapoznania się z liczbami, pragną czytać bez pojmowania liter²⁾. Mówi jeszcze:

„Czyste Poznanie, połączone z miłością, jest wyanianiem się, Poznanie bez miłości to stawanie się szatanem”³⁾.

Towiańskiemu właśnie chodziło o to Poznanie połączone z miłością. Jeśli mówi mało o nauce, to dlatego, że do samej nauki nie przykładają znaczenia, bo wie, że jeśli ktoś się uczy dla ciekawości tylko, lub dla zadowolenia ambicji, taka nauka nietylko że nie przynosi mu korzyści, ale i oddala od Wiedzy. Dla Towiańskiego wiedza łączy się ściśle z poznawaniem Boga...

Pigoń powiada, że u Towiańskiego była jakaś wstydliwość, dzięki której strzegł tajemnic doznania mistycznego, wizji i t. d.⁴⁾.

Musiał jednak tych stanów doznawać i jak wszyscy mistycy uważał je za osiągnięcie Wszechwiedzy... Jeśli Towiański pisze o tem, że artysta może się często egzaltacją dostać do sfer nie-

¹⁾ Dr Hartmann: „Neue Lotusblüten“ 1910.

²⁾ „Magie”.

³⁾ Eckarschausen („Magie”) mówi jeszcze: „Stanie się Jednością, jest wielką tajemnicą natury; stanie się Jednością (*Einswerdung*, nie — werden) jest przeznaczeniem wszystkich rzeczy. Im bardziej zbliża się jaka istota do Jedności, tem doskonalszą jest owa istota. Wielkiem prawem tego pojęcia jest miłość. Ona jest siłą działającą w kierunku asymilacji, łańcuchem stania się Jednością.

⁴⁾ Pigoń: Wstęp do wyboru pism Towiańskiego.

bieskich, a twierdzi, że chwilowe, dorywcze osiągnięcie takiego wzniesienia nie przynosi korzyści, że trzeba tam stale przebywać duchowo, to widać, że to widzenie „rzeczy niebieskich”, jest dla Towiańskiego jedyną, wartą zachodu Wiedzą (jak i dla Słowackiego). Do tej Wiedzy zmierzając sam i innym drogę wskazując, Mistrz podaje jedyne jego zdaniem środki do osiągnięcia jej: koncentrację i miłość.

A dlatego tak mało mówi o samej Wiedzy jak i o jej służebnicy, nauce, bo chce swoich uczniów, którzy jeszcze liczb i liter nie znają, zapoznać wpierw z ich znaczeniem. W każdym razie od samej nauki nie odwołuje, każe ją tylko podporządkować duchowi, pisze:¹⁾

„Kiedy Bóg stawia przed ludźmi naukę, trzeba ją przechodzić po chrześcijańsku, mając na celu: postęp, zbawienie duszy... Podnosząc się i ożywiając nauką, będziecie też podnosić i ożywiać naukę czuciem waszem, życiem ducha waszego“. Ale obecnie nauka jest daleko od tego ideału, szczególnie „w filozofii składa się najcięższe owoce grzechu“²⁾.

Również zajmowanie się rzeczami wiary tylko dla studjów, bez należytej koncentracji i bez chęci stosowania nabytych nauk w życiu, jest według Towiańskiego grzechem. Ciekawy w tej kwestji jest list Mistrza do jednej z siostr (w wyborze pism Towiańskiego przez Pigionia w wyd. I-szem na str. 150. Nie przytaczam go, by nie rozszerzać jednostronnie pracy).

Artystom — zdaniem Towiańskiego łatwiej utrzymać się w duchu chrześcijańskim, niż uczonym, bo

„kiedy powszechnie nauka, wiedza rzeczy ziemskich, budzi do umiłowania ziemi i służy do wzbogacenia jej, sztuki piękne, odrywając od ziemi, budzą tęsknotę i miłość do świata wyższego, przypominają, że świat, na którym żyjemy, nie jest ojczyzną naszą“

„prawdziwy artysta jest gwałtownikiem porywającym skarby z królestwa niebieskiego, „które gwałt cierpi“; siłą ofiary chrześcijańskiej podnosi się on do nieba i życie królestwa niebieskiego przenosi na ziemię w płodach sztuki swojej“

¹⁾ Pisma.

²⁾ Słowacki pisze („Lamus“) „Cel słowiańskiej filozofji, nie teraźniejsza chwila ducha, ale realizacja w duchu przyszłości, zagarnięcie jej wyłotem ducha wprzód i zrealizowanie“.

„prawdziwy artysta jest sługą Chrystusa i Kościoła jego, jest ptakiem niebieskim, uprzedzającym czas obecny, jest poprzednikiem postępu chrześcijańskiego, jest urzędem w postępie tym“¹⁾.

Towiański uważa za szczęśliwego tego, który jest artystą, ale za szczęśliwszego jeszcze, jeśli artysta jest wierny swemu powołaniu. Niestety taka wierność jest rzadką cechą, albowiem artyści jak wszyscy ci, co „z ducha czerpać i ducha reprezentować na ziemi powinni“, oddalają się najwięcej „od myśli Bożej spoczywającej na nich“... Sama egzaltacja artystyczna nie jest jeszcze cechą uduchowienia, bo „egzaltacja puszczona bez karbu rozsypuje i wypładnia ducha“...

„Artysta oporny woli Bożej lub grzeszny, może wnosić się wysoko w imaginacji, egzaltacji; w bezofiarnem wyzwoleniu ducha może widzieć świętokradzko rzeczy wielkie, niebieskie i wydawać je jako pisarz, poeta, muzyk, malarz. Trzeba mu jednak wieków pracy chrześcijańskiej, aby stale zamieszkał tam duchem, gdzie wniósł się chwilowo egzaltacją, a coś dopiero by tam zamieszkał duchem, ciałem i życiem“²⁾.

Według Towiańskiego nie tylko sama sztuka, ale nawet jedna nuta może zbawić człowieka, jeśli obudzi w nim ruch wewnętrzny, mogący go podnieść na wysokość chrześcijańską.

Zdaje się, że muzyka jest dla Towiańskiego najwyższą ze sztuk. Poświęcił jej dużo zdań. Niektóre tchną naiwnością na punkcie zrozumienia muzyki, jako sztuki i wiedzy, ale psychologiczne kwestje, które się mu nasuwają w związku z muzyką, są bardzo ciekawe. Przyjmuje on także Pitagorejską teorię o harmonji sfer, co i Słowackiego interesowało... Towiański pisze:

„wszystko, co istnieje w ogromie tym (t. j. we wszechświecie) ma swoje życie, ma ruch właściwy sobie, a ten ruch ma swój ton, swoją wolę, swą część w ogólnej harmonji“³⁾.

Pęd do muzyki jest według Towiańskiego, tylko w podnoszących się duchach, „jest to bowiem pęd do harmonji powszechnej“.

Towiański pisze w jednym miejscu:

¹⁾ Pigoń: Wybór Pism Tow. wyd. II.

²⁾ Pisma tom I.

³⁾ „Wielki Perjud“.

„Czem jest dla chrześcijanina krzyż, tem jest dla artysty chrześcijański klasycyzm“.

Niewiadomo jak Towiański ową „klasycyzm“ rozumiał; zdaje się, że chodziło mu w tym wypadku nie o szkołę klasyczną tylko o klasycyzm w ścisłym znaczeniu wyrazu, więc doskonałość. Można jeszcze wątpić, czy chodziło mu o doskonałość formy. Najprawdopodobniej myślał o doskonałości wpływającej uszlachetniająco. Kto wie, czy i Słowacki nie w tym duchu pisał do matki, że nie widział, by ktoś usłyszawszy muzykę Chopina, działającą na nerwy, wywołującą łzy, wstał potem lepszy po jej wysłuchaniu.

Słowacki nie poszedł za Mistrzem w stawianiu muzyki na pierwszym miejscu wśród sztuk. Dla niego poezja jest najwyższą; w niej może być rewelatorstwo wszystkich sztuk, a ona jedna może osiągnąć zupełne rewelatorstwo „boskości Ducha“.

To stanowisko poezji opiera się głównie na kulcie potęgi słowa. Kult ten, jak udowadnia Pawlikowski, rozwinął się bardzo w poezji romantycznej, szczególnie niemieckiej...¹⁾

Potęgą Słowa został stworzony wszechświat, przez wieczny ruch Słowa, utrzymuje się życie... A poeci, jeśli nie odnajdują własnej mocy Słowa, nie są bezpośrednimi „rewelatorami boskości Ducha“, to są przynajmniej „odgrzebywaczami słów duchów“...

„Poezja jest w ciągłej młodości ducha, który, gdy zaśnie, trzeba go z największym wysiłkiem budzić, krzepić, podnosić... a potem działać podług niego w każdej choćby najmniejszej okoliczności...“²⁾

„Poezja taka nie umiera, jeśli cel, do którego duch dąży, jest Boży, entuzjazm zaś dla rzeczy fałszywie zrozumiałych, nie dość wysokich, gaśnie i zostawia po sobie śmiertelną nudę“.

Więc nawet poezja, sztuka, musi mieć według Słowackiego cel Boży. Niema tam hasła: „sztuka dla sztuki“... Było ono bezwiednie stosowane w młodości, kiedy poezja była dla niego przeważnie tylko „fajerwerkiem“, dla zabawy własnej i zadziwiania innych, lub piękną ramą do oprawienia marzeń i uczuć przełotnych.

¹⁾ „Mistyka Słow.“.

²⁾ Listy do matki.

W okresie mistycznym jest już dla Słowackiego poezja środkiem, nie celem. Poeta winien tworzyć zapatrzony w głąb własnej duszy i w Boga... To, co ludzie o tem powiedzą, niema najmniejszej wagi... Zresztą prawdziwa poezja, ta, co jest rewelatorką Boskości, nie przypadnie... A Sława?... Czemże jest? Czyż Bóg stworzywszy słońce, posyła anioła, aby doniósł, że ludzie patrzą na nie?...¹⁾ Więć i poeta prawdziwy niech się nie martwi o to, czy ludzie go uznają. Jeśli słusznie mu się sława należy, to chwilowe niezrozumienie ze strony ludzi nic nie zaszkodzi. Nie zaszkodzą wszystkie wysiłki niechętnych, czy zazdrosnych...

Słowacki pisze:

„Niech wiedzą nareszcie ludzie gryzący się, po waszych pismach, że nikomu jednego prawdziwego listka z wieńca gwiazd, którym się duch jego owinał, ukrąść ani zgasić nie można. Niech wiedzą, że każde zwycięstwo sztuki jest zwycięstwem ducha w krainie przyszłości“²⁾.

Poeta, jeśli jest rewelatorem boskości ducha, jeśli bierze ton z najwyższych sfer, to staje się kanałem łączącym niebo z ziemią. Przez niego przepływają najszczytniejsze myśli. On, genjusz nieraz, jest właściwie narzędziem Boga... Słowacki wierzy w to mocno, kiedy pisze:

„Pod jego wielką mocą trzymam pióro“³⁾.

Tretiak nazwałby to pychą... ale to jest właściwie szczyt pokory. I Towiański porównuje się raz do rękawa Herkulesa, który ma siłę dopóki w nim jest ramię siłacza; że bez tego ramienia (Towiański rozumie tu moc bożą), jest bezsilnym. Można to nazwać pychą?

Słowacki wie, że jako artysta jest w stosunku do innych ludzi tylko starszym bratem, doświadczeńszym; że jego wielkość leży tylko w tem, że dłużej żył i dłużej cierpiał.

Pisze do Stattlera:

„Duchy artystów są to bardzo stare żórawie, które wiele latały, wiele żyły, wiele cierpień poniosły, wiele gwiazd odmieniły, a teraz skazane są nareszcie, aby to wewnętrzne uskarbienie swoje podzieliły między ludzi i wyjawily moc, nabytą jakimkolwiek sposobem“.

¹⁾ Zapiski w Raptularzu.

²⁾ List do Stattlera.

³⁾ „Król-Duch“ (odmiany tekstu).

Jeśli Słowacki pisze Stattlerowi, że „początkiem i źródłem malarstwa nie było naśladowanie natury, ale wizja“, jest to zawsze to samo stanowisko sztuki, jako rewelatorki.

Słowacki tworząc w epoce mistycznej, pozostał wierny swej zasadzie: wszystko przez Ducha i dla Ducha. W początkach, będąc jeszcze pod bezpośrednim wpływem Towiańskiego, cały nacisk kładł na treść, na myśl, formę traktując po macoszu... Później, kiedy uznał, że i „piękność każda jest jednym z kształtów świętości“¹⁾, zaczął uważać na to, aby i ołtarz, na którym płonął święty ogień jego natchnienia, był wyrobiony misternie...

Przedewszystkiem starał się o prostotę, już nie o tę zakrawającą na rubaszość (z „Księdza Marka“ i „Snu srebrnego“), ale o taką, gdzieby w każdym słowie czuło się szczerłość myśli i uczuć, gdzieby słowa nie były świecidełkami, użytymi do powiększenia artystycznej tylko wartości utworu, przebrzmiewały harmonią miłą dla uszu, ale żeby każde słowo odzwierciedlało głębię Ducha, było częstką godną spocząć kiedyś w jedynym, żywym Słowie...

„Genezis z Ducha“, modlitwa, o której sam Słowacki myślał, że „uchybi może formą“, jest jednym z najpiękniejszych poematów... Pisany z pragnieniem wyjaśnienia innym prawd, które poeta uważał za istotne, nie ciąży jednak przewagą treści nad formą. Nie pisany „dla sztuki“, zajął w niej jednak szczytne miejsce...

A Król-Duch²⁾? Czyż jest w literaturze europejskiej drugi poemat, który obracając się treścią w dziedzinach metafizyki i historii, nie cierpi jednak na przeciążenie treścią? Bogata i głęboka treść zlewa się z tak płynącą oktavami muzyką słów, że analizując samą treść, nie można się oprzeć urokowi formy, stworzonej językiem, który zda się być „nie mówiony, lecz z ducha błyskany“...³⁾.

W „Sam. Zborowskim“ są liczne wady, przewaga treści nad formą, czasem nadużycia formy. Nie można jednak wydać o tym poemacie całkowitego sądu, gdyż nie był wykończony i wypracowany przez Autora.

¹⁾ List do Stat.

²⁾ Mówię tu o wykończonych przez poetę rapsodach, a nie o niepowiązanych w całość urywkach.

³⁾ Co do filoz. poematów, to jeszcze „Boska Komedia“ Danta posiada rozstrząsania filoz., ujęte w śliczne strofy.

„Teogonia“, „Hymn genezyjski“, krótsze lub dłuższe utwory wierszem i prozą, prawie wszystkie, mówiąc ściśle „tendencyjne“ są przeważnie szarmonizowane treścią i formą, mogą zająć miejsce tak w szeregach głęboko przemyślanych dzieł spekulacji filozoficznych, jak i wśród arcydzieł formy poetyckiej. Wskazują na to, że tendencja, oczywiście o ile jest wielką, nie jednodniową „tendencją“, — nie zabija artystycznej strony dzieła, pod warunkiem jednak, że kieruje się nią prawdziwy artysta...

Coraz głębsze zrozumienie twórczości Słowackiego, coraz większy jego kult, może w części da się wytłumaczyć w myśl twierdzenia samego poety, że poezja nie umiera: „jeżeli cel, do którego duch dąży — jest Boży“.

ZAKOŃCZENIE

JEROZOLIMA SŁONECZNA

Jak raz wspomniałam, Pigoń¹⁾ mówiąc o „Jeruzolimie słonecznej“, twierdzi, że symbol ten oznacza człowieczeństwo doskonałe odrodzone, a Pawlikowski pisze, że „jest to w dziedzinie twórczości form zbiorowych analogja formy świetlnej przyszłego człowieka-aniola“.

Opierając się na wniosku, do którego doszłam w poprzednich rozdziałach, że u Słowackiego każda zbiorowość stanowi indywiduum i że przejawy mocy Bożej w planach makrokosmosu i mikrokosmosu, nie są symbolami tej mocy, ale są istotami, muszę i tu znowu zaznaczyć, że „Jeruzalem Słoneczna“ to nie symbol ani analogja formy świetlnej przyszłego człowieka, ale to Dusza uświęconego zespołu wszystkich dusz, zlania się w jedną istotę w „Oblubienicę Chrystusa“... Ta dusza, idea istniała od początków stworzenia, a nawet jeszcze przedtem. Dotąd tylko nie została zrealizowaną...

W idei zespół dusz ludzkich stanowi jedną istotę, żyją one *w jednym żywiole dusz*, jak płód w łonie matki, żyją w Przestrzeni niebieskiej, wykładającej się „Marjah“...

Ale to współzycie dusz jest nieświadome; pogrążone w materji, nie związane dobrowolną miłością, nie stanowią harmonijnej istoty, która mogłaby się połączyć na zawsze z Bogiem...

W poprzednich rozdziałach próbowałam określić istotę „Jeruzalem Słonecznej“ tylko o tyle, o ile trzeba było wyjaśnić jej stosunek do „Miesięcznicy“ do „Matki Wcielnego Słowa“.

Teraz trzeba by wyjaśnić czem jest właściwie „Jeruzalem Słoneczna“ w koncepcji Słowackiego. Nie można tego tłumaczyć luźnie, trzymając się tylko samych dzieł poety, tembardziej, że widzi się w tej postaci analogję, między innemi z postacią z Apokalipsy i z określeniami jej dawanymi przez świętych katolickich.

Oczywiście wszelkie wnioski wyciągnięte w tej materji mogą być tylko hypotetyczne, a jednak są nieuniknione, jeśli „Pani

¹⁾ Pigoń: „Symbol Pani słon. w Królu-Duchu“.

słoneczna“ Słowackiego niema dalej wisieć „w powietrzu“ i stanowić kamienia obrazy tak dla biorących rzecz z punktu religijnego, jak i z punktu naukowego...

Dla nieznających bodaj elementarnych podstaw spekulacji mistycznych, ujęcie przez poetę postaci „Jeruzolimy Słonecznej“, może się wydawać nietylko śmiesznem, ale i mającem cechy jakiegoś urojenia obłąkanego umysłu.

Nie usiłuję dowieść czy takie odniesienie się do koncepcji Słowackiego jest słuszne czy nie...

Staram się tylko rozszerzyć tło tego pomysłu u poety i udowodnić, że jeśli to była spekulacja chorego umysłowo człowieka, to takiej chorobie musieli ulegać wszyscy mistycy, poczynawszy od autora Apokalipsy, niektórych świętych Kościoła, aż do Kabalistów, Boehmego, Swedenborga, Towiańskiego i wielu innych.

Powinno się zawsze stawać na stanowisku Kierkegarda: „Albo — albo“...

Więc w tym wypadku albo uważamy Słowackiego za obłąkańca i z nim razem skazujemy na tę nazwę wszystkich mistyków i świętych, albo staramy się być oględnymi w sądzie i przedmiotowo badamy ich naukę, bez sądzenia, czy ta nauka sprzeciwia się kontrolowanemu przez doświadczenie rozumowi czy nie. Na tem ostatniem stanowisku, mając idealny i niedościgniony przykład w prof. Pawlikowskim, starałam się w tej pracy utrzymać.

...W próbie wytłumaczenia „Jeruzolimy Słonecznej“, pominawszy analogje z nią w innych religjach, czy koncepcjach, jakie rozpatrywałam w rozdziale II. cz. I., trzeba się oczywiście zwrócić do właściwego źródła tego pomysłu, do Apokalipsy... Ale Apokalipsa była różnie tłumaczoną, inaczej przez katolickich urzędowych komentatorów Pisma, inaczej przez mistyków, a nawet świętych... Zacznę od podstaw najbardziej „prawomyślnych“ (w pojęciu katolicyzmu), by można się było dowiedzieć co mógł dać Kościół koncepcji Słowackiego odnośnie do „Jeruzalem“... Opieram się na aprobowanych komentarzach Pisma św. i nauce świętych, która nie została uznana za mylną.

...Otóż „święte miasto Jeruzalem“ czyli „niewiasta obleczona w słońce, w koronie z 12 gwiazd“ jest komentowana jako „kościół obleczony w Chrystusa, który jest słońcem sprawiedliwości“... Te dwanaście gwiazd komentator uważa za 12 apostołów... Ale mniejsza z tem. Ważniejszem jest to, że równocześnie Marja, matka Jezusa jest wyobrażaną (w pismach i obrazach aprobowanych przez Kościół) również jako dziewica obleczona w słońce

i z koroną gwiazdną nad czołem... Zresztą Bonawentura i Marja d'Agreda piszą wprost, że Marja, to Jerozolima słoneczna, a Kościół uczy jeszcze, że Marja jest wzorem Kościoła... Wyobraźmy sobie, że Słowacki chce korzystać tylko z przytoczonych powyżej danych... Przyjmie więc, że owym przyszłym miastem pańskim będzie połączenie się wszystkich dusz w Kościele... Oczywiście Kościół nie będzie rozumieć jako instytucji, ale jako wyraz zespołu.

Teraz dalej... Dajmy na to poeta czyta jeszcze, że Marja jest raz upodobnioną z „Jerozolimą słoneczną“, innym razem, że jest wzorem Kościoła utożsamiającego się z Jerozolimą... Jak wybrnąć z tego? Na to znajdzie się odpowiedź w samej Apokalipsie. Św. Jan mówi: (XXI. 2) „A ja widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane jako oblubienica mężowi swemu“... *Zstępujące*, a więc jeszcze nie istniejące na ziemi.

Musi więc poeta to mające się dopiero zrealizować, zrozumieć tak: Jeśli komentator ściśle katolicki mówi, że Marja jest wzorem Kościoła, a równocześnie święci upodabniają Marję z Kościołem, to trzeba wobec tego odróżnić właściwy kościół duchowy, jego ideę, której wyrazem jest Marja i Kościół ziemski, który ma zrealizować tę ideę, zespolić w sobie wszystkie dusze i stać się „oblubienicą Chrystusa“... Co a raczej kogo przedstawia ta idea, Marja?

...Dla wytłumaczenia jej trzeba się przenieść na grunt mniej dowiedzionych wpływów na Słowackiego, a jednak nie będących bezpodstawnymi. W rozdziale I. części pierwszej, mówiłam, że istnienie odwiecznego pierwiastku żeńskiego¹⁾ w Bogu, było zaznaczone w religjach t. zw. pogańskich, u Kabalistów, gnostyków i mistyków chrześcijańskich, niekoniecznie prawowiernych (w myśl nauki Kościoła)... Ten pierwiastek był zbliżony do pojęcia „natura naturata“ Spinozy. Uważam, że tylko zbliżony, bo to była sama „natura“, idea jeszcze nie „naturata“²⁾... Ta „natura“, żywioł dusz (egipska Izys³⁾ „matka wszechświatowa“) jest według gnostyków utożsamiona z mądrością stwórczą, z Sofją... W Starym Zakonie w księgach przypowieści (8. 22) napisano: „Pan mnie posiadał na początku dróg swoich, pierwaj niżli co uczynił z początku. Od wieków jestem zrządzona i starodawna pierwaj, niżli się ziemia stała“... Kościół odnosi te słowa do Wiecznej Mądrości Boga-Ojca, którym jest według Kościoła Słowo... Gnostycy inaczej tłumaczą

1) Ten pierwiastek żeński przypomina też „naturę w Bogu“ Schelllinga (podstawa własnego istnienia, którą Bóg w sobie nosi).

2) Nie „naturata“ w materialnym znaczeniu.

3) O Izydzie pisał Słowacki i w ten sposób ją rozumiał (Wykład nauki).

tę „mądrość wieczną“¹⁾... Pobudki do tego tłumaczenia mogły dać gnostykom księgi mądrości Salomona. Napisano tam o mądrości (VII. 26) „Jasnością jest bowiem wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmały Boskiego Majestatu i wyobrażeniem dobroci jego“.

Światłością w Nowym Zakonie nazwany jest Chrystus, więc owa mądrość²⁾, według gnostyków, nie jest samym Chrystusem (jak uczy Kościół), ale jest jasnością tej światłości, jest zwierciadłem, w którym się Bóg ogląda, (w litanjach Marja jest nazywana zwierciadłem sprawiedliwości)... Jednak gnostycy zostawili imię Marji jedynie matce Jezusa, a natomiast właściwą Marję — przestrzeń niebieską, naturę niestworzoną, nazwali Sofją³⁾ (czyli mądrością)... Mimo, że tej Sofji przypisywali znaczenie atmosfery, eteru (raju, albo nieba, jak się wyraża Boehme), wogóle środowiska działalności Trójcy Boskiej, utożsamiali niektórzy tę Sofję z samym Duchem świętym. A przecież Duch Święty⁴⁾ według nauki Kościoła, to jest związek, stosunek Ojca do Syna, a nie przybytek, w którym Ojciec i Syn działają. (Marja w litanjach nazywana jest przybytkiem Ducha św.).

...Słowacki stoi na stanowisku Kościoła, pisze bowiem: (odm. listu do Remb.) „praca czyli twórczość ciągła i oddziaływanie tych najświętszych osób (t. j. Ojca i Syna) tworzy Ducha św., który spaja, uzupełnia i w jedno zamienia“...

Było już wspomniane za Pawlikowskim, że u Słowackiego trzeba rozróżnić „widzialność“ od „materji“. Pawlikowski powiada dalej, że to przypomina podział Arystotelesowy świata widzialnego na część wyższą i niższą... W pierwszej aż do księżyca jedynym elementem *jest eter, boski element*, o którym Jamblich później mówi, że pokrewny jest niematerialnej substancji bogów. Świat podksiężycowy jest światem grubej materji... Pawlikowski zaznacza słusznie, że u Słowackiego świat materji można nazwać światem podksiężycowym, gdyż powstał przy współdziałaniu księżyca... Otóż ten „eter“, świat nadksiężycowy Arystotelesa, boski element (odpowiadający wodom duchowym, rajowi i niebu Boehmego⁵⁾), pierwiastek bierny (żeński) w Bogu jest środowiskiem dusz czy-

1) *Bischoff*: Im Reiche der Gnosis: Żydowski gnostyk Filon, nazywa mądrość małżonką Boga, uczy, że boska mądrość zapłodniona przez Boga, urodziła ukochanego syna: ten świat.

2) Mądrość jest równocześnie matką Boga (jego Słowa) i małżonką (w przyszłości połączoną z duszami ludzkimi). Takie pojęcia były w religjach dawnych, gdzie boginie były równocześnie matkami i małżonkami.

3) *Franck*: według S. Martina, „Sophia“ mądrość niebieska, w głębi nieba odgrywa podobną rolę, jaką ma Marja na ziemi.

4) *Boehme* pisze, że Duch św. to mądrość.

5) Ten „eter“ jest w Bogu, a równocześnie Bóg jest w nim, bowiem eter jest żywiołem Duchów Słowa, które są członkami Słowa.

stych, które „przez miłość w Ojcu zaświeciły“, objawiły się w idealnej widzialności... Ten element występuje u Słowackiego jako Marja niebiańska, „Jeruzalem słoneczna“... Jest ona matką Słowa przedwiecznego, a w przyszłości, w połączeniu z duszami ma się stać małżonką, o której pisze „pieśń nad pieśniami“¹⁾).

Wskutek grzechu, duchy, które mogły trwać wiecznie w idealnym elemencie, zamieniły się w „krąg ognia“, zostały jednak uratowane przez *przejaw mocy Marji niebiańskiej*, przez miesięcznicę—wodę. Po podwójnym odkupieniu: kosmicznym (przez Odkupiciela: Światło) i psychicznym (przez Jezusa) dusze mają się uwolnić z materji i wrócić do formy światłej, do „widzialności“²⁾).

Kiedy pogrążone są jeszcze w materji, matką jest im natura stworzona (natura naturata), świat podksiężycowy... Skoro kiedyś uwolnią się z kształtów materialnych, wrócą do jedynego żywiołu dusz, do Marji niebiańskiej, „Jeruzalem słonecznej“... połączwszy się z nią, połączą się tem samem z Bogiem.

Słowacki wyobrażając sobie tę przyszłość, pisze:

„Oto wielkie rozwidnienie
Ducha rozlewa się. O, Jeruzalem
Ubrana w żywe błękitu promienie
Schodzi“³⁾).

A kiedy według słów poety, zejdzie ku nam ów „cel naszych dusz i kształt ostatni“, to człowiek przestanie być obcy drugiemu człowiekowi, naród przestanie walczyć przeciw narodowi... cała natura uduchowi się...

Zakręluje pełne i wieczne życie, albowiem w takiej chwili, „śmierć zwyciężona jest i pokój Ducha panuje“...

W takiej chwili niema już odtrąconych od Boga, „a nawet Judaszowi przebaczone jest i miejsce dane u stołu“ (Posłanie).

Wszystko jest jednością w Bogu i przez Boga, wszędzie są NIEBIOŚA...

¹⁾ Pisałam już w I części tej pracy, że św. Bonawentura, Marja d'Agreda, Epifaniusz, nazywają Marję Jerozolimą. Św. Bernard nazywa ją niebem i arką Boga.

²⁾ *Słowacki* (Wykład nauki) pisze: „Materja wszelka jest dzieckiem Ducha i przez Ducha ojca swego ma być na końcu wieków pożartą“. (Obraz tego widzi w posągu Saturna, pożerającego swoje dzieci).

³⁾ W odmianach „Sam. Zbor.“ Lucyfer mówi:

„To miasto Panie wyraźnie nad nami
Jest to cel naszych dusz i kształt ostatni“.

Że „Jeruzalem słoneczna“ nie pozostaje na ziemi, nie jest „symbolem“ połączenia się narodów, tylko, że zstępuje z nieba na ziemię i łączy się z duszami, wskazują jeszcze inne słowa poety:

„Dlatego z ducha nigdy się nie trwoże
Na walkę z formą przeznaczony wieczną,
Aż Jeruzalem sprowadzę słoneczną“.

(Rapsod IV pieśń II-ga „Króla-Ducha“).

